ID 60548

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
im. Josepha Conrada Korzeniowskiego
SEKCJA DS. EGZEMPLARZA OBOWIĄZKOWEGO
80-806 Gdańsk, Targ Rakowy 5/6
tel. 301-48-11 do 14 w. 237, fax 301-96-18

ISSN 1232-6984

MARZEC 1999
(401)

MAGAZYN 3

ZARZĄDU REGIONU GDAŃSK

BEZ STRACHU ALE Z ROZWAGĄ

Numer 1 wydano 23 Sierpnia 1980
w Stoczni Gdańskiej

Solidarność

W numerze m.in.:

Rolnictwo
Zdrowie
Emerytury

FOT. MACIEJ KOSTUN

Czytaj
SPOJRZENIE
NSZZ Solidarność GDAŃSK
W każdy piątek
ŻYCIE *na fali*
zamieszcza naszą cotygodniową rubrykę

W numerze

Kalejdoskop 2
Witamy w nowym Regionie 2
Zarząd Regionu o gospodarce morskiej .. 2
Stanowisko prezydium ZRG 2
Zmienić krajobraz polskiej wsi 4
Gimnazjum z wieloma niewiadomymi .. 5
Reforma w praktyce 6
Wykaz niepublicznych zakładów opieki zdrowotnej i lekarzy rodzinnychz terenu Trójmiasta, którzy podpisali umowy z Pomorską Kasą Chorych 6
Poczekajmy do jesieni 7
Pytanie miesiąca 7
Nauczyciele prawa 8
Wołanie o sprawiedliwość 8
Liderem być 9
Kryzys w AWS 9
Angielskie tabliczki i polskie problemy .. 9
Czarownice z SB 9
Matemblewo... i co dalej? 10
Przesunięcia przed zwolnieniami? .. 11
Pracownik w Unii 11
Nasi w Sieci 11
Wspólne inwestowanie 13
Kulturalna ściana płaczu 13
Magazynek podręczny 14
Kalendarz historyczny – marzec 14
Smutek lektur obowiązkowych 15
Pytania o państwo 15
Opinie prawne 16
Szefowa Działu Kontaktów z KZ Danuta Mendat odpowiada 16
Zapytaj o reformę 16
U nich się udało 17
Krzaklewski popiera 17
W co zainwestują 18
Okrągły stół 19
Baśka z człowiekiem trzeźwo patrzącym na życie 19
Rady Krajówki 20
Marian Matocha komentuje 20

Wydawca:
Zarząd Regionu Gdańskiego
NSZZ „Solidarność"
Redaguje zespół:
Maryla Dmochowska (korekta), Małgorzata Kuźma (red. prowadząca), Ryszard Kuźma (skład, red. techniczny), Mira Mossakowska, Jarosław Wierzchołowski
Współpracują:
Joanna Kobus, Wiesława Kwiatkowska, Marek Lewandowski, Marian Matocha, Marian Podgóreczny, Teresa Raźny, Barbara Szczepuła, Dorota Trela-Godzwon
Nadzór merytoryczny:
Dariusz Wasielewski
Kolportaż:
Sławomir Kalwasiński
tel./fax (0-58) 301-88-54.
Adres redakcji:
Wały Piastowskie 24
80-855 Gdańsk,
tel. (0-58) 308-42-72,
tel/fax (0-58) 301-71-21
Druk:
Prasa Bałtycka Sp. z o.o.
Targ Drzewny 3/7, 80-886 Gdańsk,
Drukarnia CPP Gdańsk, ul. Połęże 3
tel. (0-58) 305-90-21
Nakład:
31 000 egz.
Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania i skracania. Za treść reklam redakcja nie odpowiada.
Oddano do druku 8.03.1999 r.

Witamy w nowym Regionie

Wraz z reformą administracji publicznej nastąpiła zmiana granic województw. Wymusza to korekty zasięgu struktur związkowych, gdyż jedynie 18 z 38 zarządów regionów pozostało w całości na obszarze nowych województw.

Nie wszyscy mogą mówić o takim szczęściu. Większość posiada obecnie swoje struktury związkowe w dwóch i więcej województwach. Po nowym roku Region Mazowsze znajduje się na obszarze aż pięciu województw (mazowieckie, lubelskie, łódzkie, podlaskie, warmińsko-mazurskie), Region Częstochowski ma obecnie działać na terenie czterech (opolskie, śląskie, świętokrzyskie, łódzkie). Dlatego powołany specjalny zespół Komisji Krajowej pracuje nad znalezieniem najdogodniejszego wariantu dostosowania struktur NSZZ „Solidarność" do nowej sytuacji. Nie jest to proste. Wymaga bowiem m.in. decyzji o utworzeniu większej liczby oddziałów terenowych bądź delegatur, jak również podjęcia decyzji określających sposób powoływania i funkcjonowania regionalnych struktur branżowych. Pierwszym krokiem zmieniającym dotychczasowe struktury regionalne okazało się wyrejestrowanie Regionu Pojezierze, który zgodnie z decyzją tamtejszego WZD został podzielony pomiędzy regiony: Warmińsko-Mazurski i Białostocki.

Komisja Krajowa przyzwala także na przyłączanie struktur działających na terenach powiatów wchodzących po reformie w skład nowych województw. Tak się m.in. stało w wypadku powiatu chojnickiego. Obradująca w lutym Krajówka podjęła uchwałę w sprawie zmiany zasięgu działania Regionu Gdańskiego i Bydgoskiego przez rozszerzenie obszaru Regionu Gdańskiego o ten powiat. Decyzja stanowi podstawę do wpisania organizacji zakładowych z powiatu chojnickiego do regionalnego rejestru w Gdańsku i jednoczesnego ich wyrejestrowania z Regionu Bydgoskiego. Zarząd Regionu przejmujący nowe struktury jest zobowiązany także do poinformowania pracodawców, u których działają komisje zakładowe „S". 29 komisji z powiatu chojnickiego to pierwsze struktury związkowe przyłączone z innego województwa do Zarządu Regionu Gdańskiego. Szef oddziału terenowego, Bogdan Tyloch, jest dobrej myśli co do współpracy z władzami gdańskimi, a razem z nim przeważająca większość (24) komisji zakładowych, które poparły zmianę. Z pewnością nie straci na tym także prawie 2 tysiące członków „S" z przyłączonego powiatu. Witamy w rodzinie.

(mm)

Wyrazy głębokiego współczucia Żonie i Dzieciom
zmarłego po długiej i ciężkiej chorobie 22 lutego 1999 r.

ś. ✝ p.

RAJMUNDA ŻUKOWSKIEGO

naszego Kolegi i Współpracownika

składa

Zarząd Terenowej Komisji Emerytów i Rencistów
NSZZ „Solidarność" w Gdańsku

Zarząd Regionu o gospodarce morskiej

12 lutego odbyło się posiedzenie komisji ds. polityki gospodarczej i przekształceń własnościowych Zarządu Regionu Gdańskiego „S", poświęcone gospodarce morskiej.

W założeniu spotkanie, na które zaproszone zostały władze samorządowe Trójmiasta, miało stać się forum do poszukiwania rozwiązań pilnych problemów żeglugi i rybołówstwa, które mogą być załatwione dzięki decyzjom lokalnych władz. Spotkanie miało też służyć nawiązaniu systematycznego dialogu tematyczngo między samorządami a komisją ZR.

Niestety decydenci nie dopisali – przybyło jedynie dwóch wiceprezydentów Gdyni i jeden poseł. Przy współudziale licznych specjalistów i przedstawicieli środowisk naukowych próbowano zdefiniować podstawowe problemy gospodarki morskiej i wskazać sposoby zaradzenia im.

Mówiono m.in. o konieczności zahamowania procesu wyprzedaży polskiej floty handlowej, o konieczności stworzenia mechanizmów wymuszających jej powrót pod polską banderę, działaniach osłonowych wobec pracowników zwalnianych z różnych działów gospodarki morskiej, zmianie ustawy o autostradach mających bezpośredni wpływ na rozwój portów, a także o wielu sprawach szczegółowych, odnoszących się do poszczególnych grup zawodowych.

Sekcja Marynarzy i Rybaków postulowała powołanie okrągłego stołu ds. żeglugi i rybołówstwa. Zespół dyskusyjny, nawiązujący do podobnych rozwiązań funkcjonujących w krajach Unii Europejskiej, byłby prawdopodobnie podkomisją Komisji Trójstronnej. **(jw)**

Stanowisko
prezydium ZRG NSZZ „S" w sprawie realizacji ustawy z 20 grudnia 1996 r. o portach i przystaniach morskich

Prezydium Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność" z niepokojem stwierdza, że:

Realizacja ustawy o portach i przystaniach morskich w portach Trójmiasta (i nie tylko) napotyka na szereg trudności związanych z jej praktycznym wdrażaniem w życie. Pomimo wielu wysyłanych sygnałów w tej sprawie przez organizacje zakładowe NSZZ „Solidarność" z portów Gdańska i Gdyni nadal nie są rozwiązane podstawowe kwestie związane z nabytymi uprawnieniami pracowniczymi na podstawie ustawy o komercjalizacji i prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych. Na spotkaniu organizacji zakładowych NSZZ „Solidarność" z ministrem skarbu w dniu 21 stycznia 1999 r. minister zobowiązał się do podjęcia prac nad znowelizowaniem ustawy o portach i przystaniach morskich pozwalających na udostępnienie akcji pracowniczych, tj. przygotowania odpowiedniego projektu nowelizacji do 31 stycznia 1999 r. Jednak do tej pory termin ten nie został dotrzymany, co spowoduje niedotrzymanie kolejnych terminów uzgodnionych na spotkaniu 21 stycznia br.

Jako prezydium Zarządu Regionu zdecydowanie domagamy się od Ministerstwa Skarbu Państwa podjęcia natychmiastowych działań i spowodowanie uruchomienia procedury legislacyjnej nowelizacji ustawy w takim zakresie i trybie, aby pracownicy portów nie utracili nabytych uprawnień pracowniczych. W przeciwnym wypadku Zarząd Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność" wykorzysta wszystkie swoje możliwości statutowe do wsparcia działań organizacji zakładowych NSZZ „Solidarność" w portach Gdańska i Gdyni w tym zakresie.

Gdańsk, 1 marca 1999 r.

Kalejdoskop

W kraju

■ **4 lutego** – brak wystarczającej informacji na temat działań mających na celu rozwiązanie napiętej sytuacji w kraju zarzucił rządowi Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność" w Rzeszowie. „Informacje przekazywane przez media publiczne wywołują wręcz strach i oburzenie społeczeństwa, co przy braku informacji o pozytywnych działaniach i konkretnych próbach rozwiązania problemu powoduje zmniejszenie zaufania do obecnego rządu i dezorientację wielu ludzi, którzy czynnie wspierali AWS oraz wierzyli w pokojową i szybką możliwość naprawy Rzeczypospolitej" – czytamy w przyjętym przez rzeszowską „Solidarność" stanowisku.

■ **9 lutego** – Komisja Międzyzakładowa NSZZ „Solidarność" Bizon sp. z o.o. w Płocku zwróciła się do KK NSZZ „S" o interwencję w związku z brakiem polityki rządu w stosunku do polskiego rolnictwa i przedsiębiorstw produkujących na rzecz rolnictwa. Od kilku tygodni załoga firmy wstrzymała produkcję. Przymusowy przestój spowodowany jest załamaniem się rynku zbytu na wyroby firmy. Decyzja o ubiegłorocznym zwolnieniu z ceł zaporowych spowodowała napływ do Polski starych, nadających się na złom 11 tys. kombajnów z Unii Europejskiej. Zdaniem związkowców, jeżeli rząd nie podejmie radykalnych działań zmierzających do zmiany polityki w stosunku do polskiego rolnictwa, doprowadzi do upadku firm produkujących sprzęt na potrzeby rolnictwa.

■ **16 lutego** – Sekretariat Zasobów Naturalnych, Ochrony Środowiska i Leśnictwa NSZZ „Solidarność" zwrócił się do rządu o zrealizowanie postulatów dotyczących gospodarki wodnej. Związkowcy domagają się między innymi podpisania układu zbiorowego dla pracowników gospodarki wodnej, podniesienia płac, wznowienia prac nad restrukturyzacją gospodarki wodnej oraz konsultowania ze związkami zawodowymi programów i działań mających wpływ na sytuację pracowników tej sfery. W razie braku odpowiedzi na postulaty „S" sekretariat wejdzie w spór zbiorowy z rządem.

■ **17 lutego** – Konwent Przewodniczących Regionalnych Sekretariatów Ochrony Zdrowia na spotkaniu przyjął stanowisko wobec sytuacji w służbie zdrowia. „Uważamy, że strajk w obecnej sytuacji służby zdrowia godzi w interesy jednostek samodzielnych, a co za tym idzie w interesy pracowników. Po prostu tracimy pacjentów, a w wyniku tego – miejsca pracy. Do chwili obecnej wynegocjowaliśmy: wypłatę trzynastki ze środków budżetowych za 1998 rok, zagwarantowanie wzrostu płac o 10,5 proc. na rok 1999 oraz pakiet osłon" – czytamy między innymi w przyjętym dokumencie.

■ **18 lutego** – kryteria medyczne uprawnień do wcześniejszej emerytury były tematem seminarium zorganizowanego przez Biuro Pełnomocnika rządu ds. Reform Zabezpieczenia Społecznego. Na spotkanie, które odbyło się 18 lutego w Warszawie, zaproszeni zostali przedstawiciele central związkowych oraz członkowie Komisji Ekspertów ds. uprawnień do obniżenia wieku emerytalnego osób zatrudnionych w szczególnych warunkach.

■ **20 lutego** – w Suwałkach odbyło się Walne Zebranie Delegatów Regionu Pojezierze, na którym podjęto uchwałę o podziale regionu. Jednocześnie zwrócono się do Komisji Krajowej o wykreślenie regionu z rejestru. Komisje zakładowe z terenu byłego Regionu Pojezierze przejdą do Regionu Warmińsko-Mazurskiego i Regionu Białostockiego. – Jest to pierwsza decyzja o rozwiązaniu regionu z powodu zmian administracyjnych. Wcześniej Komisja Krajowa zaakceptowała przejście organizacji zakładowych z terenu oddziału Chojnic z Regionu Bydgoskiego do Regionu Gdańskiego.

■ **23 lutego** – w Düsseldorfie przebywali na zaproszenie niemieckiej centrali DGB wiceprzewodniczący NSZZ „Solidarność" Józef Niemiec i szef Działu Zagranicznego KK Andrzej Adamczyk. Głównym celem wizyty polskiej delegacji było przygotowanie spotkania przewodniczącego „Solidarności" Mariana Krzaklewskiego i przewodniczącego DGB Dietera Schulte, które odbędzie się w Warszawie w połowie marca. Poruszono również sprawę rozszerzenia Unii Europejskiej, a przede wszystkim problem swobodnego przepływu pracowników.

■ **25 lutego** – pod numerem 100 został zarejestrowany ponadzakładowy układ zbiorowy dla pracowników PKP. Pod układem podpisali się przedstawiciele zarządu PKP i reprezentanci ośmiu kolejarskich central związkowych, w tym Sekcji Krajowej Kolejarzy NSZZ „Solidarność". W dokumencie znalazły się między innymi zapisy o 40-godzinnym tygodniu pracy i o gwarancjach pracowniczych w przypadku restrukturyzacji przedsiębiorstwa. – Po wielu latach negocjacji w końcu podpisaliśmy układ, który daje gwarancje pracownikom i ochronę zatrudnienia – powiedział Bogdan Kubiak, przewodniczący Sekretariatu Transportowców NSZZ „Solidarność".

■ **25-26 lutego** – w Częstochowie odbywało się nadzwyczajne Walne Zebranie Delegatów Sekcji Krajowej Pożarnictwa NSZZ „Solidarność". W pierwszym dniu zjazdu wybrano nowego przewodniczącego sekcji, został nim Robert Osmycki. Gośćmi drugiego dnia WZD byli komendant główny Państwowej Straży Pożarnej Zbigniew Meresa i jego zastępca Mirosław Jasiński, którzy odpowiadali na pytania delegatów dotyczące przede wszystkim czasu pracy strażaków oraz zobowiązań Państwowej Straży Pożarnej wobec pracowników, którzy przeszli na emeryturę.

■ **25-26 lutego** – ocena pracy zespołu ds. przygotowania zmian statutu zrównujących struktury branżowe i terytorialne związku pod względem finansowym i procedury wyboru delegatów na zjazd krajowy – to jeden z głównych tematów spotkania przewodniczących sekretariatów branżowych, które odbyło się w Margoninie koło Piły. Rozmawiano również o uprawnieniach do wcześniejszych emerytur dla pracowników niektórych branż. Branżowcy z „Solidarności" uznali, że przebieg prac nad tym problemem, koordynowanych przez rząd, jest niezadowalający i niezbędne jest podjęcie negocjacji dwustronnych.

Oprac. (mk)

LICZBY

● Przeciętne wynagrodzenie w 1998 roku wyniosło **1239,49 zł.** Pod koniec roku średnio zarabialiśmy **1344,87 zł.**

● PBK wzrośnie w tym roku o **3,2 proc.** – przewidują niektóre prognozy. W roku ubiegłym wzrósł o **4,8 proc.**, choć ekonomiści przewidywali **5,7 proc.**

● W styczniu średnie wynagrodzenie w sektorze przedsiębiorstw wynosiło **1365 zł.** ❑

Emerytura pewna
jak w szwajcarskim banku.

Zurich Solidarni to wspólne przedsięwzięcie szwajcarskiej instytucji finansowej Zurich Financial Services Group i polskiego związku zawodowego NSZZ „Solidarność".

Zurich Financial Services Group

przeszło 125 lat tradycji
ponad 400 miliardów USD zarządzanego majątku
więcej niż 30 milionów zadowolonych klientów
doświadczenie w prowadzeniu funduszy emerytalnych

odpowiada za skuteczne pomnażanie i zabezpieczenie pieniędzy w Funduszu.

NSZZ „Solidarność"

tak jak inne związki zawodowe na świecie
strzeże praw pracowniczych
współtworzy reformy społeczne
buduje podstawy godnego życia emerytów

czuwa nad funkcjonowaniem Funduszu w imieniu wszystkich jego klientów.

Szwajcarska solidność i polska solidarność gwarancją bezpieczeństwa i sprawiedliwości.

Bezpłatna infolinia: 0 800 369 369

Otwarty Fundusz Emerytalny

ZURICH
SOLIDARNI

Zmienić krajobraz polskiej wsi

Rozmowa z przewodniczącym Rady Wojewódzkiej NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność" i przewodniczącym Komisji Rolnictwa Sejmiku Województwa Pomorskiego TADEUSZEM HAASE

– Jak ocenia Pan kondycję polskiego rolnictwa? Jaka jest polska wieś?

– Kondycja nie jest dobra. To truizm, jednak mszczą się dzisiaj błędy popełniane od 1990 roku. Nie było właściwie nigdy spójnej, konsekwentnej polityki w stosunku do wsi. Tak naprawdę to takiej polityki w ogóle nie ma. Przede wszystkim niezbędne jest wyraźne określenie, jaki ma być model polskiej wsi, jakie gospodarstwa będą popierane przez państwo. Nie da się przecież kokietować wszystkich, bo wtedy wszyscy będą niezadowoleni, tak jak w tej chwili. Trzeba stworzyć mechanizmy preferujące takie gospodarstwa.

– Ale kiedy rząd ogłosi wszem i wobec, że preferuje tylko określony typ gospodarstw, to przecież cała reszta może się zbuntować, bo nie będą widzieli dla siebie żadnej przyszłości.

– To oczywiście trzeba robić w sposób przemyślany, stwarzając mechanizmy osłonowe, umożliwiając zmiany sposobu funkcjonowania tych gospodarstw. Małe gospodarstwa już dzisiaj przestawiają się z produkcji rolnej na działalność gospodarczą i dobrze na tym wychodzą. Dzięki temu zmienia się także krajobraz wsi. Do tego przyczyni się także inwestowanie na wsi przez duże firmy produkcyjne. Wystarczy na przykład obniżenie podatków dla takich firm, by powstało na wsiach wiele tysięcy miejsc pracy dla likwidujących się nierentownych gospodarstw. Pamiętajmy jednak, że podstawą wszelkich przekształceń musi być wolny wybór każdego rolnika. Niczego nie można na wsi robić na siłę, mechanizmami nakazowo-rozdzielczymi.

– Czy nie ma niczego, co na wsi zostało załatwione od początku do końca?

– Owszem. Wiele zostało już zrobione. Na wsiach stworzono infrastrukturę – telefony, wodociągi, kanalizację, oświetlenie.

– A co pozostało do zrobienia?

– Przede wszystkim kwestia samoorganizacji polskiej wsi, utworzenia związków producenckich. Powinniśmy powrócić do idei spółdzielczości, tak jak to dzieje się w krajach Unii. Rolnicy tworzą tam spółdzielnie oddolnie i to oni decydują o zatrudnianiu urzędników. Wiele mówi się dziś także o tzw. grupach producenckich, wspólnie sprzedających swoje produkty. Mogą one uzyskiwać większe zyski niż rolnicy działający indywidualnie. Jako przykład podam zakup nawozów sztucznych. Grupa kilku czy kilkunastu rolników to dla hurtowni poważny nabywca, któremu oferuje się zniżki. W efekcie każdy z członków grupy zyskuje. Podobnie jest np. z wykupieniem boksu w centrum hurtowym. Oczywiście państwo musi stworzyć odpowiednie mechanizmy, które dodatkowo sprawią, że takie samoorganizowanie się będzie naprawdę opłacalne we wszystkich dziedzinach. Musimy też pilnować granic. Tak postępowały wszystkie kraje, które rozpoczynały proces integracji z Unią Europejską. W Polsce brakuje mechanizmów umożliwiających realizowanie umów o imporcie żywności. Nie ma możliwości kontroli ilości wwożonych produktów, a co za tym idzie przestrzegania wartości ustalonych kontyngentów. Do tego przede wszystkim niezbędne są wagi na przejściach granicznych. Tymczasem ilość wwożonych towarów celnicy mogą sprawdzać tylko na podstawie listów przewozowych, zazwyczaj znacznie zaniżających tonaż ładunku. Część transportów wjeżdżających do Polski jedynie tranzytem tutaj już zostaje, gdyż wypełniane są podwójne listy przewozowe. Brak jest możliwości kontrolowania takich poczynań i co za tym idzie ich ścigania. Pośrednio konsekwencją takiego braku kontroli kontyngentu importu żywności jest konieczność dotowania polskiej produkcji rolnej, a także dopłat do eksportowanej żywności. Za komuny funkcjonowały umowy kontraktacyjne, gwarantujące rolnikowi zbycie swoich produktów. Oczywiście były one korzystne tylko dla państwa, jednak należałoby się zastanowić nad przywróceniem tego typu umów na odmiennych zasadach. Muszą one być indywidualnie negocjowane i wzajemnie korzystne.

FOT. ARCHIWUM

Tadeusz Haase

– Czy to, o czym Pan mówi, nie jest próbą zrobienia kroku do tyłu? Umowy kontraktacyjne wywodzą się wprost z PRL-u, a grupy producenckie przypominają trochę kółka rolnicze czy wręcz pegeery. Także Polska po reformie samorządowej jest państwem zdecentralizowanym i zrzucanie wszystkiego na rząd wydaje się być nieco anachroniczne. Jest Pan przecież także działaczem samorządowym.

– Na problemy wsi nie można patrzeć przez pryzmat polityki widzianej z perspektywy miasta. Musimy szukać takich rozwiązań, które mogą sprawdzić się tu, na wsi. Że nie są anachroniczne, mogą świadczyć chociażby przykłady podobnych działań w krajach zachodnich. Jeżeli chodzi o politykę regionalną, to warto chociażby przypomnieć, że coraz większą rolę odgrywa Izba Rolnicza, oferująca m.in. usługi radców prawnych. Dzisiaj rolnik, aby sprawnie funkcjonować, musi dysponować odpowiednim zapleczem. Izba musi mu to zapewnić.

– Czyli stereotyp chłopa rzadko wytykającego nos ze swojej zagrody i onieśmielonego w mieście odchodzi do historii... Czy rolnicy korzystają z tych propozycji, o których Pan mówi?

– Oczywiście. Właśnie wracam z Izby, gdzie byłem świadkiem żywych dyskusji i rozwiązywania konkretnych problemów. Izby będą na pewno coraz popularniejsze, bo taka jest po prostu konieczność.

– Najbardziej chyba jednak boli rolników to, że produkcja rolna jest mało opłacalna.

– Na pewno. Ceny skupu proponowane do niedawna były naprawdę nie do przyjęcia i co ciekawe, same raporty rządowe wykazywały to czarno na białym. Nawet według nich cena produkcji żywca była prawie dwa razy wyższa niż cena skupu. Podpisane porozumienia zmieniły sytuację, a teraz musimy cierpliwie poczekać na ich realizację, musimy dać rządowi czas, a nie pilnować bezwzględnie terminów, jak planują to niektóre organizacje rolnicze, już planujące protesty.

– Jaka jest pozycja „Solidarności" RI na polskiej wsi, szczególnie w naszym województwie?

– Nie będę ukrywać, że do tej pory do „S" RI należało nie więcej niż 10 proc. naszych rolników. Teraz co najmniej dwa razy w tygodniu uczestniczę w zebraniach założycielskich „S"RI. Wydaje mi się, że po ostatnich protestach rolnicy zrozumieli, że ich siła tkwi w samoorganizowaniu się, zrozumieli, że razem mogą skutecznie walczyć o swoje interesy.

Rozmawiał: JAROSŁAW WIERZCHOŁOWSKI

FOT. MACIEJ KOSTUN

Cena skupu żywca wieprzowego z dniem 01.02.1999 będzie wynosiła nie mniej niż 3,20 zł/kg w klasie E.U.

FOT. MACIEJ KOSTUN

Strony uznały za niezbędne uruchomienie w trybie pilnym instrumentów rozwoju obszarów wiejskich

Porozumienie

podpisane 17 lutego przez rząd i centrale związków rolniczych – NSZZ RI „Solidarność", ZZR „Samoobrona" i KZKRiOR (fragmenty)

● W celu zapobieżenia degradacji rolnictwa polskiego i przystosowania go do wymogów Unii Europejskiej strona związkowa uważa za konieczne zwiększenie nakładów na rolnictwo i gospodarkę żywnościową do co najmniej 3 proc. wydatków ogółem budżetu państwa w 2000 roku.

● Strony uznały za niezbędne uruchomienie w trybie pilnym instrumentów rozwoju obszarów wiejskich, a w szczególności dotyczących:

I. Rozwoju przedsiębiorczości na obszarach wiejskich i w małych miasteczkach

II. Tworzenia nowych pozarolniczych miejsc pracy i walki z bezrobociem

III. Doskonalenia systemu rolniczych ubezpieczeń społecznych

IV. Wyrównania szans edukacyjnych i kulturalnych

V. Poprawy systemu ochrony zdrowia i opieki społecznej na wsi

VI. Rozwoju infrastruktury technicznej i społecznej wsi

VII. Ochrony środowiska.

● Działania interwencyjne rządu RP na rynku żywca wieprzowego w 1999 roku będą zmierzały do zagwarantowania opłacalności trzody chlewnej. Cena skupu żywca wieprzowego z dniem 01.02.1999 będzie wynosiła nie mniej niż 3,20 zł/kg w klasie E.U. Różnice w kosztach interwencji pomiędzy obecną ceną 2,80 a ostatecznie ustaloną zostanie sfinansowana ze środków pozabudżetowych.

● Agencja Rynku Rolnego podejmie interwencję na rynku mleka w proszku, masła i zbóż.

● Poprawie sytuacji finansowej rolników będą służyć również rozwiązania polegające na:

1. Odraczaniu do 6 miesięcy płatności kredytów zaciągniętych w 1998 roku

2. Ustalaniu maksymalnej kwoty limitu kredytu na zakup środków obrotowych do produkcji rolnej.

● Strony uznały za konieczne wprowadzenie dodatkowych instrumentów ochrony rynku przed importem produktów rolnych i żywnościowych.

● Rząd RP podejmie konsultacje i negocjacje z partnerami zagranicznymi w sprawie wzmocnienia ochrony celnej rynku krajowego przed importem artykułów i przetworów rolno-spożywczych destabilizujących sytuację na rynku krajowym.

Przyjęte ustalenia mają stanowić punkt wyjścia do dalszej współpracy rządu RP z centralami związków rolniczych. Ma ona być kontynuowana przez Zespół ds. Wsi, powołany zarządzeniem prezesa Rady Ministrów z dnia 19.01.1999 r. Centrale związkowe – sygnatariusze porozumienia ustalą i desygnują ze swej strony zespół ekspertów dla dalszej realizacji niniejszego porozumienia.

❑

FOT. ARCHIWUM

Gimnazjum z wieloma niewiadomymi

Od września ruszą gimnazja. W naszym województwie będzie ich 190, a uczyć się w nich będzie około 65 tys. uczniów. Przygotowania do reformy trwają. Czy MEN zdąży przygotować nauczycieli, a gminy bazę szkolną? Na liczne wątpliwości dotyczące problemów gimnazjów odpowiadał wiceminister Wojciech Książek podczas spotkania z nauczycielami i przedstawicielami kuratorium oraz wydziału edukacji, które odbyło się w Gdańsku 13 lutego br.

Czy dziecko może nie dostać się do gimnazjum? Konstytucja wprowadza obowiązek nauki do 18. roku życia, dlatego każdy musi uczęszczać do gimnazjum. Gimnazja będą rejonowe i mają obowiązek przyjmować każde dziecko ze swojego obwodu. Można będzie się zgłosić do gimnazjum poza rejonem, np. do elitarnego, o ile będzie tam miejsce. O przyjęciu do szkoły decydować będą wyniki na świadectwie, nie będzie żadnych dodatkowych rozmów kwalifikacyjnych. W przyszłości odbywać się będą sprawdziany na koniec podstawówki.

Wojna gimnazjów z podstawówkami

Najwięcej emocji wywołuje lokalizacja gimnazjów, które szkoły podstawowe zamienić na gimnazja, czy dzieci nie będą miały zbyt daleko. Ten problem dotyczy szczególnie szkół gminnych. W niektórych miejscowościach trzeba będzie utworzyć gimnazja międzygminne. Takie rozwiązanie zostanie przyjęte prawdopodobnie w gminie Sulęczyno, gdzie na okres przejściowy dzieci dowożone będą do Klukowej Huty, która należy już do innej gminy. Podobne trudności ma Osiek, tam będzie tak mało dzieci w wieku gimnazjalnym, że lepiej dowozić je do sąsiedniej gminy, do Skórcza, niż budować nową szkołę. Już 33 gminy naszego województwa deklarują konieczność budowy nowych szkół. Również w miastach toczą się prawdziwe wojny o lokalizację gimnazjów. Z decyzją likwidacji szkół podstawowych w Gdańsku nie zgadzają się rodzice – w SP nr 31, SP 75, SP 25, w Sopocie ani dyrektor, ani rodzice nie chcą zgodzić się na zorganizowanie gimnazjum w I LO.

Właściwie w każdej gminie istnieją podobne konflikty. O wszystkim mają zdecydować władze gmin. Ostateczny termin rozstrzygnięć mija 15 marca. Decyzję rady gminy może zakwestionować kurator, jeśli stwierdzi, że budynek nie nadaje się na siedzibę gimnazjum. W tym i następnym roku szkolnym dopuszcza się tymczasowe lokalizacje. Większość gimnazjów w Gdańsku mieścić się będzie w budynkach podstawówki, jednak MEN krzywo na to patrzy. Przecież ideą reformy jest oddzielenie gimnazjum od podstawówki. Niestety brak wolnych budynków nie pozwala na razie na takie rozwiązanie, brak sal gimnastycznych, bibliotek. Minister Książek akceptuje ideę stopniowego wygasania podstawówek, do których nie będą przyjmowane kolejne roczniki. Planuje się, by na wsiach przy gimnazjach powstawały licea, co ma ułatwić zdobywanie wykształcenia wiejskim dzieciom. Wygląda na to, że większość gimnazjów będzie mieściła się przy podstawówkach, a kadra nauczycielska będzie pracowała w obu szkołach. Czy nie będzie to po prostu podstawówka, tyle że dziewięcioklasowa? – pytali nauczyciele.

Droga do gimnazjum

Szóstoklasisa nie jest na tyle dorosły, by samodzielnie pokonywać drogę dłuższą niż 4 km. Jeśli ta odległość będzie większa, gmina powinna zwracać bilety za przejazd lub zorganizować dowóz dzieci do szkół. Ministerstwo obiecuje zorganizowanie dowozu dzieci tzw. pomarańczowymi autobusami. W całym kraju będą one wyglądać tak samo i będą miały podobne uprawnienia w ruchu. Już teraz gminy sygnalizują, że nie są w stanie zorganizować sprawnego dowożenia dzieci do szkół, a oblicza się, że dowożeniem zainteresowanych jest 80 proc. gmin, a ponad połowa nie ma na to pieniędzy. Sceptycy – podczas spotkania z ministrem Książkiem – podnosili, że dzieci będą dużo czasu przebywać poza domem. Wreszcie czy autobusy będą w stanie dotrzeć na czas po złych drogach i przy złej pogodzie? W gminie Sierakowice, gdzie zdecydowano się powołać tylko jedno gimnazjum, dzieci będą musiały pokonywać drogę nawet ponad 20 km.

Czy ministerstwo zdąży przygotować nowe programy nauczania?

Reforma oznacza mniej suchej wiedzy, więcej umiejętności i rozbudzania zainteresowania światem. Czy jednak nauczyciele będą potrafili przestawić się na nowe sposoby nauczania? Łatwo będzie popaść w stare koleiny, bo przedmioty będą takie jak w dotychczasowej szkole podstawowej. Czy uda się pozyskać nauczycieli myślących nie stereotypowo, a innowacyjnie? Już teraz pracują zespoły do spraw reformy opracowujące nowe programy. Miejmy nadzieję, że nauczyciele będą mieli okazję przeszkolić się przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego, bo na razie odpowiednich kursów nie ma. Wygląda na to, że reforma wejdzie w życie „wyspowo" – jedne szkoły szybko wejdą w nowy system nauczania, innym zabierze to więcej czasu.

Największe obawy środowiska nauczycielskiego budzą zwolnienia. Oblicza się, że około 40 tys. nauczycieli straci pracę. Nie wszyscy znajdą ją w gimnazjach. Nauczyciele podstawówek będą uczyć jednocześnie w szkołach gimnazjalnych, zwłaszcza że te nie zapewnią całego etatu, bo na razie będą miały za mało klas. Gimnazja wymuszają na nauczycielach podnoszenie kwalifikacji. Wszyscy będą musieli mieć wyższe wykształcenie, magisterskie lub licencjackie. Studium nauczycielskie nie wystarczy. Dyrektorzy będą mieli więcej swobody w doborze kadry. Teraz o zatrudnieniu inżyniera w charakterze nauczyciela matematyki decydowało kuratorium, lekarz mógł zostać nauczycielem biologii. Wszystkie kompetencje dotyczące kadry nauczycielskiej przejmuje w nowym systemie dyrektor.

Kłopot z rocznikami przejściowymi

Z opanowaniem materiału najwięcej problemu będą miały roczniki przejściowe. Kłopot wynika z tego, że uczniowie ci dwa razy będą przerabiali niektóre partie materiału, a z innymi nie zetkną się wcale, np. obecna klasa szósta uczyła się historii od starożytności do reformacji, według starego planu miałaby współczesność w ostatniej klasie szkoły podstawowej, jednak gdy trafia do gimnazjum, zaczyna znowu od starożytności. O współczesności dowie się dopiero w ostatniej klasie gimnazjum.

Gimnazjum zakłada wprowadzanie treści, które do tej pory nie mieściły się w żadnym z przedmiotów, np. edukacja europejska, edukacja regionalna, zdrowotna, ekologiczna, filozofia. Treści te znajdą się w tzw. ścieżkach międzyprzedmiotowych. Dyrektor szkoły będzie musiał zadbać o to, by ścieżki te znalazły się w przyjętych przez nauczycieli programach nauczania poszczególnych przedmiotów. Może też przyznać na którąś ze ścieżek kilka zajęć dodatkowych. W teorii nie przewiduje się nowych przedmiotów, ale MEN zachęca do tworzenia bloków przedmiotowych, można np. łączyć polski z historią w „humanistykę". Od dyrektorów zależy, jak rozdzielą pulę godzin, ile na historię, ile na polski. Wiedza o społeczeństwie zastąpi obecny WOS, będzie dzieliła się na wychowanie do życia w rodzinie, obywatelskie i do aktywnego udziału w życiu gospodarczym.

Egzamin kończący gimnazjum zamiast wstępnego do liceum

Egzaminy na zakończenie gimnazjów mają motywować uczniów z zaniedbanych środowisk do wyboru nauki w liceum. Dotychczasowy system zdawania egzaminów do szkół licealnych odstraszał niektórych uczniów od wyboru tej szkoły, popychał ich do zawodówek. Teraz i tak każdy uczeń będzie musiał zdać egzamin kończąc gimnazjum. O przyjęciu do liceum decydować będzie liczba zdobytych punktów na końcowym egzaminie i świadectwo ukończenia gimnazjum. Szkoły średnie określą poziom, od którego będą przyjmować uczniów. Całkiem możliwe, że jeśli uczniowie otrzymają dużo punktów, wybiorą liceum.

Wokół gimnazjów sporo jeszcze niewiadomych, miejmy nadzieję, że zostaną one rozwiązane do września.

DOROTA TRELA-GODZWON

Wolne wnioski

Czego potrzebują dzisiaj związkowcy? Czym się powinien zająć Związek? Jakiego typu działaczy potrzeba teraz w strukturach „Solidarności"? Czym się zajmujemy i czym powinniśmy się zająć? Ta garść pytań wydaje się nie na czasie w chwilach protestu rolników, służby zdrowia, domagania się dymisji ministrów, ochłodzonej koniunktury gospodarczej, wzrastającego bezrobocia. Powie ktoś: przecież odpowiedzi narzucają się same. Czy rzeczywiście?

Wydawałoby się, że nadszedł już czas na pracę typowo związkową: negocjowanie układów zbiorowych, walkę o miejsca pracy, dyskusję o wyższych zarobkach. A jednak nie. Nadal najważniejszymi problemami są kwestie leżące poza bezpośrednim zasięgiem związku zawodowego: prywatyzacja, zmiany gospodarcze, odpowiednie ustawy i rozporządzenia, dobrzy menedżerowie na stanowiskach szefów spółek. To z tymi problemami najczęściej przychodzą działacze z komisji zakładowych. Rozwiązanie tych kwestii daje szansę na rozpoczęcie myślenia o tym, jak wyegzekwować prawa związkowe. A do tego dodać należy sądownictwo. Jakże często ze zdumieniem pracownicy czytają wyrok w sprawie zwolnienia z pracy, który ani nie wynika z kodeksu, ani z dobrych obyczajów, ani z interesu społecznego czy ekonomicznego, a zależy od pana czy pani sędziny, o których wiadomo, że nie lubią związku zawodowego. Ale przecież sąd jest niezawisły.

I znowu wracamy do kwestii: czym ma się zająć Związek i jakich potrzebujemy działaczy? Coraz rzadziej potrzeba nam ostrych, nieprzejednanych, umiejących zagrzać do walki strajkowej i potrafiących ją wygrać. Chociaż chwilami wydaje się, że jeszcze i oni się przydadzą. Coraz częściej jednak potrzebą znających prawo, ekonomię, posiadających umiejętności negocjowania. Coraz częściej także potrzeba działaczy z wyczuciem politycznym, umiejących poruszać się po gabinetach samorządu, wojewody, ministerstwa. Ale jako kto? Jako związkowiec czy jako polityk? I co próbując uzyskać? I tu znowu spotykamy na naszej drodze dziesiątki nie rozwiązanych problemów zgoła nie ze związkowej półeczki.

I tak oto trafiamy na pytanie o relację między związkiem zawodowym a partią polityczną, między związkowcami a politykami. Pytanie podstawowe: jak oceniać działalność posłów, senatorów, radnych? Czego od nich wymagać, za co ich rozliczać? Czy sformalizować nasze stosunki poprzez podpisanie odpowiedniej umowy, czy pozostać na poziomie dżentelmeńskiej umowy i wierzyć, że nie zapomną o nas na salonach parlamentu czy sejmiku? Historia Labour Party i TUC w Wielkiej Brytanii pokazuje, że nie ma na to łatwej odpowiedzi.

Politycy czują się niezręcznie w gorsecie problemów związkowych. Są przecież reprezentantami nie tylko tej grupy interesów, ale i innych z danego terenu. A z drugiej strony to dzięki związkowi mogą realizować właśnie ten rodzaj kariery. Wydaje się, że aby uniknąć z jednej strony trudno spełnianych oczekiwań, a z drugiej wykręcania się od realizacji określonych postulatów, warto spróbować podpisać rodzaj porozumienia. Może to być znakomity wstęp do cywilizowania stosunków politycznych po naszej stronie. Wszak tak często jedni zapominają, kogo reprezentują i skąd przyszli, a drudzy, że siła reprezentantów jest zależna od naszego poparcia nie tylko w wyborach ale i potem, choć nie zawsze spełniają oni nasze oczekiwania. Umiemy być samorządni w związku, teraz nadszedł czas, abyśmy się tego nauczyli w relacjach z naszą gminą, powiatem, województwem.

BOGDAN OLSZEWSKI

Reforma w praktyce

O tym, jak wygląda reforma służby zdrowia z punktu widzenia pracownika, rozmawiamy z lekarką jednej z przychodni z terenu Trójmiasta. Nasza rozmówczyni ma specjalizację pierwszego stopnia, pracuje dziewiąty rok w zawodzie. Prosiła nas o zachowanie anonimowości.

– Jaką Pani dostała w styczniu pensję?

– 920 zł na rękę.

– Czy przyjęła Pani więcej pacjentów w styczniu, czy w grudniu?

– Chyba jednak więcej w grudniu. Ale związane z reformą nowe metody pracy wydłużają czas przyjmowania jednego pacjenta, więc od stycznia pracuję dłużej. Przede wszystkim lekarze muszą wypełniać książeczki RUM-u. Jest to pracochłonne: na jednym druku trzeba przystawić trzy pieczątki imienne, dwie nagłówkowe, istnieje obecnie również wymóg zbierania druków z porad lekarskich i układanie ich chronologiczne do oddania na koniec każdego miesiąca.

– Ile godzin dziennie pracuje Pani doktor w przychodni?

– Sześć godzin w gabinecie, oprócz tego mam dwie godziny wizyt domowych. Praca jest na dwie zmiany.

– Czy czekała Pani na reformę i czy sądziła Pani, że coś ona zmieni na lepsze?

– Czekałam. Przede wszystkim spodziewałam się, że w jakiejś określonej perspektywie podniosą się moje zarobki. Spodziewałam się także lepszej organizacji pracy, lepszych możliwości leczenia. Jeżeli chodzi na przykład o leki – to to, co dostanie pacjent, zależy raczej od jego możliwości, niż ode mnie. Ja mogę przepisać co chcę, inna sprawa, czy pacjenta stać na wykupienie leków.

– Czy przed wejściem w życie reformy było jakieś spotkanie, na którym wyjaśniono pracownikom przychodni, na czym będą polegały zmiany?

– Było zaledwie jedno spotkanie z przedstawicielami RUM-u, na którym poinformowano nas, w jaki sposób należy wypełniać książeczki. Spotkania na temat reformy i jej zasad nie było.

– Teraz kończy się już drugi miesiąc wprowadzania reformy, czy wiadomo już, jak będzie Pani doktor wynagradzana za swoją pracę? Czy zarobki będą uzależnione od liczby pacjentów, którzy zapiszą się do Pani?

– Tego nie wiem. Prawdopodobnie liczba pacjentów nie będzie miała wpływu na wysokość wynagrodzenia, a jeżeli będzie miała, to okaże się później, bo w tej chwili nic nie wiadomo.

– Ale przecież można spytać, chociażby swego bezpośredniego przełożonego...

– Pytam, on też nie wie. Mówi, że na razie, przez najbliższe pół roku, wynagrodzenie pozostaje bez zmian. Być może, że później tak, ale to nic pewnego. Zapisując teraz na listy pacjentów nie wiem, czy w przyszłości przyniesie to efekty w postaci wyższych zarobków.

– Jak wygląda sprawa kontraktów?

– Ja nie mam swojego kontraktu, kontrakt jest zbiorowy, dyrektor podpisał kontrakt z kasą chorych w imieniu całego ZOZ-u, w skład którego wchodzi 10 przychodni. Na razie nie ma żadnej zależności między liczbą pacjentów w poszczególnych przychodniach a finansami. Wszystko wrzuca się do jednego worka.

– Czy u was są lekarze, którzy obejmują swoich pacjentów 24-godzinną opieką?

– Nie ma.

– Ale w masmediach słyszy się, że właśnie takich lekarzy należy szukać i z tego co wiem, była Pani doktor już narażona na skutki takiej dezinformacji.

– Tak, pytano mnie wielokrotnie o taką całodobową opiekę. Ale w całym naszym ZOZ-ie nie ma lekarzy, którzy by taką opiekę prowadzili. O to najlepiej byłoby spytać bezpośrednio w kasie chorych.

– Jednak ludzie są przekonani, że bez trudu wybiorą sobie takiego lekarza, który o każdej porze dnia i nocy będzie do dyspozycji pacjentów.

– To dezinformacja. Ponadto mylone jest pojęcie lekarza podstawowej opieki zdrowotnej – internisty z lekarzem rodzinnym. Na przykład pacjenci chcą zapisywać do mnie dzieci, a nie jest to możliwe, gdyż dzieci leczone są u pediatry.

– Wielu lekarzy, szczególnie z przychodni przyszpitalnych, obawia się, że nastąpi redukcja etatów.

– Być może tak będzie. Wiem o tym, że praca nie była równo podzielona pomiędzy przychodnie.

– Z jakimi oczekiwaniami przychodzą pacjenci?

– Mają bardzo wielkie oczekiwania. Przede wszystkim że będzie większa dostępność do lekarza, że znikną kolejki. Ponadto oczekują, że sami będą dłużej obsługiwani, że w stu procentach będą mieli dostępne wszystkie badania diagnostyczne.

– Sądzę, że w tym przypadku twórcy reformy mają rację. Przede wszystkim jednak należałoby zmienić mentalność ludzi. Większość pacjentów jest przekonanych, że w związku z tym, iż wszystko jest za darmo, to wszystko im się należy i że można to wykorzystywać do granic wytrzymałości całego systemu. W wielu krajach zachodnich istnieje pojęcie wartości usługi medycznej, która jest taka, jak każda inna usługa rzemieślnicza, z której się korzysta i trzeba za nią zapłacić. Ludzie nadużywają usług lekarzy – kichnie, kaszlnie i już ustawia się w kolejce do przychodni. Mam pacjentów, którzy potrafią przychodzić do mnie co dwa dni. Żadna kasa chorych nie wytrzyma refundowania tak częstych wizyt, zabierając nawet składki tych pacjentów, którzy do lekarza chodzą raz na rok. Lekarz ponadto powinien mieć większe możliwości decydowania. Pojawiły się rozbieżności co do skierowań do specjalistów. Istnieje z jednej strony prawo pacjenta do wyboru danego specjalisty, z drugiej strony powinien jednak o tym decydować lekarz pierwszego kontaktu. Często jest tak, że przychodzi pacjent, którego ja widzę pierwszy raz w życiu, był co prawda w moim rejonie, ale nigdy do mnie nie przyszedł. Sobie tylko wiadomym sposobem trafiał od razu do poradni przyszpitalnych i tam leczył się od wielu lat. U mnie zjawia się teraz tylko po to, aby otrzymać skierowanie. Nie każdy pacjent kwalifikuje się do specjalisty.

– O co chciałaby pani spytać osoby odpowiedzialne za wprowadzanie reformy?

– Po pierwsze: kiedy będę więcej zarabiać, po drugie: dlaczego jestem aż tak rozczarowana, skoro miało być lepiej, i po trzecie: jakie są zarobki w kasach chorych – od dyrektora do najniższego urzędnika.

Rozmawiała:
MAŁGORZATA KUŹMA

Wykaz niepublicznych zakładów opieki zdrowotnej i lekarzy rodzinnychz terenu Trójmiasta, którzy podpisali umowy z Pomorską Kasą Chorych (stan na 26 lutego 1999 r.)

Nazwa zakładu, adres	Zakres opieki
Niepubliczny Zakład Opieki Zdrowotnej 77-116 Czarna Dąbrówka, Czarna Dąbrówka 92	podstawowa i specjalistyczna ambulatoryjna opieka zdrowotna z wyłączeniem specjalistyki bez skierowania
BALTIMED – Specjalistyczny Zakład Opieki Zdrowotnej Gdańsk ul. Śniadeckich 22	podstawowa i specjalistyczna ambulatoryjna opieka zdrowotna z wyłączeniem specjalistyki bez skierowania
Comed 80-718 Gdańsk ul. Elbląska 135	poradnia kardiologiczna, poradnia dermatologiczno-weneorologiczna
Centrum Monitorowania Kardiotel 80-457 Gdańsk ul. Majewskich 26	poradnia ginekologiczno-położnicza, poradnia dermatologiczno-wenerologiczna, poradnia onkologiczna, poradnia psychiatryczna, poradnia dla chorych na gruźlicę, poradnia cukrzycowa
Centrum Medyczne Medicor 80-888 Gdańsk ul. Długie Pobrzeże 24	poradnia dermatologiczno-wenerologiczna, poradnia kardiologiczna (POZ w późniejszym terminie)
Medicover Development 80-382 Gdańsk ul. Beniowskiego 23	podstawowa i specjalistyczna ambulatoryjna opieka zdrowotna z wyłączeniem specjalistyki bez skierowania
Portus 80-563 Gdańsk ul. Oliwska 14/15	poradnia stomatologiczna, poradnia dermatologiczno-weneorologiczna, poradnia psychiatryczna
Sanus 80-261 Gdańsk ul. Jesionowa 18A/2	podstawowa (bez pediatrii) i specjalistyczna ambulatoryjna opieka zdrowotna z wyłączeniem specjalistyki bez skierowania
Clinica Medica 81-229 Gdynia ul. Mireckiego 11	podstawowa i specjalistyczna ambulatoryjna opieka zdrowotna z wyłączeniem specjalistyki bez skierowania
Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej przy Stoczni Gdyńia S.A. 81-963 Gdynia ul. Czechosłowacka 3	podstawowa i specjalistyczna ambulatoryjna opieka zdrowotna z wyłączeniem specjalistyki bez skierowania
PRYWATNA PRAKTYKA LEKARSKA	
BALTIMED – Specjalistyczny Zakład Opieki Zdrowotnej Gdańsk, ul. Śniadeckich 22	podstawowa i specjalistyczna ambulatoryjna opieka zdrowotna z wyłączeniem specjalistyki bez skierowania
ESCULAP – Grupa Indywidualnych Praktyk Lekarskich 80-406 Gdańsk ul. Ostroroga 1/17	podstawowa i specjalistyczna ambulatoryjna opieka zdrowotna z wyłączeniem specjalistyki bez skierowania
PRAKTYKI LEKARZY RODZINNYCH	
Kabata Wanda 80-299 Gdańsk ul. Sołdka 20 C	podstawowa i specjalistyczna ambulatoryjna opieka zdrowotna z wyłączeniem specjalistyki bez skierowania
Sztajkowska Krystyna 80-536 Gdańsk ul. Letnicka 3	podstawowa i specjalistyczna ambulatoryjna opieka zdrowotna z wyłączeniem specjalistyki bez skierowania
WYSPA – Praktyka Grupowa Lekarzy Rodzinnych - 80-680 Gdańsk ul. Kolonijna 2	podstawowa i specjalistyczna ambulatoryjna opieka zdrowotna z wyłączeniem specjalistyki bez skierowania
Plich Marzena 81-771 Sopot ul. Grunwaldzka 70/4	podstawowa i specjalistyczna ambulatoryjna opieka zdrowotna z wyłączeniem specjalistyki bez skierowania

Poczekajmy *do jesieni*

Rozmowa z dyrektorem Pomorskiej Kasy Chorych ANDRZEJEM STECZYŃSKIM

– Czy każdy z ubezpieczonych pacjentów w województwie pomorskim udając się do lekarza w swojej przychodni może być pewien, że ma on zawarty kontrakt z kasą chorych i że nie będzie musiał sam płacić za wizytę? Inaczej – czy wszystkie ZOZ-y w województwie zawarły już takie kontrakty?

– Trwają jeszcze rozmowy z trzema ZOZ-ami z Gdyni. Prawnicy, będący doradcami tamtejszych dyrektorów, w swoisty sposób interpretują pewne zapisy kontraktów i te rozbieżności muszą zostać jak najszybciej wyjaśnione. Pozostały jeszcze także do podpisania pojedyncze umowy, np. dotyczące ambulatoriów przyszpitalnych. Najważniejsze jest jednak, że nie ma to najmniejszego znaczenia dla pacjenta – kasa chorych refunduje niejako awansem koszty leczenia w tych placówkach.

– Co było, czy też jeszcze jest najważniejszym punktem w negocjowaniu tych kontraktów?

– Mechanizm polegał na tym, że poszczególne jednostki składały wnioski o podpisanie kontraktów, w których określały ofertę finansową dotyczącą zakresu wykonywanych świadczeń, my zaś ocenialiśmy możliwości świadczenia usług określonych przez jednostkę i proponowaliśmy własne stawki. Dochodziliśmy później do kompromisu.

– Czy to oznacza, że w zależności od rezultatu negocjacji jeden lekarz w województwie będzie zarabiał więcej, a drugi mniej? Mam na myśli lekarzy, którzy mają taką samą liczbę pacjentów, a jedynie pracują w różnych ZOZ-ach.

– W negocjacjach nie zajmowaliśmy się bezpośrednio zarobkami pracowników poszczególnych jednostek. To, w jaki sposób wynegocjowane sumy przekładają się na pensje, zależy już od dyrektorów samodzielnych jednostek, którzy zgodnie z ustawą muszą prowadzić sami politykę kadrowo-finansową. To oni ustanawiają reguły wynagradzania.

– Ale w tej chwili w ogromnej większości ZOZ-ów wynagrodzenia lekarzy w najmniejszym stopniu nie zależą od liczby przyjmowanych pacjentów. Widzą, że jeden z podstawowych celów reformy nie został osiągnięty i zaczynają wątpić w jej sens. Przestają też zabiegać o pacjentów, a ci podobnie jak przed wprowadzeniem reformy nie czują się należycie traktowani. Wydaje się natomiast, że mechanizm zależności wysokości wynagrodzeń lekarza od liczby pacjentów powinien być prosty – po to przecież wprowadzono książeczki RUM.

– Oczywiście, że powinien być prosty i myślę, że dyrektorzy jednostek wkrótce dojrzeją do wprowadzenia go w życie. Konsekwencją braku podejmowania decyzji w sprawie wynagrodzeń będzie po prostu odchodzenie lekarzy z ZOZ-ów na prywatny rynek. Dyrektorzy muszą jednak brać pod uwagę, że

Andrzej Steczyński

będą oni odchodzić razem z pacjentami, a więc i z pieniędzmi. Tak dzieje się już w Gdańsku i Gdyni, gdzie „przepływ" pacjentów z przychodni do lekarzy przechodzących do zakładów niepublicznych to 50-60 tys. osób. Takie postawy dyrektorów, o jakich mówimy, to moim zdaniem największe zagrożenie dla reformy.

– Wydaje się, że dyrektorzy nie uważają takiego zagrożenia za realne. Czy to nie jest jednak trochę tak, że Pan zrzuca odpowiedzialność na dyrektorów ZOZ-ów, a dyrektorzy zapewne obwiniają kasę chorych? Taki ping pong będzie trwał, zaś lekarze i pacjenci będą na nim jedynie tracić.

– Tak, zapewne z drugiej strony jest taka próba przerzucenia odpowiedzialności. Do tej pory dyrektorzy nie mieli motywacji do prowadzenia samodzielnej polityki i wykazywania inicjatywy. Większość z nich dobrze odnalazła się w nowej sytuacji, część jednak nadal nie może się niestety przestawić na nowe tory. Szukanie winnego w takich sytuacjach to naturalny odruch. My w krytycznych sytuacjach staramy się przekonywać dyrektorów do zmian. Realnie jednak zmiany w wynagradzaniu lekarzy nastąpią prawdopodobnie dopiero na jesieni.

– Co mają do tej pory robić lekarze?

– Jak już mówiłem, mogą odchodzić z ZOZ-ów albo wydzierżawiać jego majątek. Z tego co wiem, dyrektorzy niechętnie jednak podpisują takie umowy.

– Może po prostu boją się, że stracą „stołki", że nikomu już wtedy nie będą potrzebni.

– Prywatnie powiem panu, że gdybym był takim dyrektorem, to z chęcią podpisałbym umowę z wydzierżawiającymi majątek i żył z dochodów z tego tytułu. Zatrzymałbym jedynie np. laboratorium diagnostyczne.

– A ile prywatnych gabinetów lekarskich podpisało umowy z kasą chorych?

– To około 20-30 umów. W większości to praktyki grupowe. Preferowaliśmy takie jednostki, gdyż umożliwiają one sprawowanie bardziej kompleksowej opieki i obejmują nią większą liczbę pacjentów. Kontrakt z kasą jest dla nich bardziej opłacalny. W przypadku prywatnego gabinetu, prowadzonego przez jednego lekarza, może z tym być różnie.

– Jak pacjent ma znaleźć taki prywatny gabinet lekarski, który posiada umowę z kasą chorych?

– Wykazy zawartych umów powinny być dostępne dla pacjentów w ZOZ-ach. Wkrótce opublikujemy też taką listę w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy. Wszystkie jednostki, które podpisały z nami umowy, otrzymały też specjalne wywieszki, naklejki, które mają informować pacjentów o ich statusie. To im powinno zależeć na upublicznianiu takich informacji, by zyskać jak najwięcej pacjentów.

– Dużo mówi się o tym, że lekarze pierwszego kontaktu mogą mieć podpisany kontrakt z kasą chorych na usługi w różnym wymiarze – 18 lub 24 godziny. Pacjenci oczywiście woleliby wybrać lekarza, na którego pomoc w nagłych wypadkach mogą liczyć nawet w środku nocy. W praktyce za lekarzy podpisują kontrakty dyrektorzy ZOZ-ów i opiewają one tylko na 12 godzin. Pacjenci mają za to bardzo wysokie oczekiwania co do lekarzy pierwszego kontaktu, rozbudzone zresztą przez samych twórców reformy. Na jaką opiekę może zatem liczyć pacjent za strony wybranego przez siebie lekarza?

– Dyrektorzy są zobowiązani do tego, żeby stworzyć warunki do prowadzenia opieki w jak najszerszym wymiarze. Powinni stwarzać takie mechanizmy, żeby lekarzowi opłacało się jechać do pacjenta nawet w środku nocy. Najlepszym rozwiązaniem jest jednak zawieranie przez lekarzy indywidualnych umów z kasą.

– Co w tej chwili ma zrobić pacjent, którego lekarz przyjmuje w przychodni do 14.00, a później nie przyjedzie, bo nie ma samochodu?

– Pozostaje pogotowie ratunkowe. Będzie ono jeszcze na pewno przez jakiś czas pełniło taką rolę interwencyjną, dopóki nie zadziałają mechanizmy, o których mówiłem wcześniej.

– Pacjenci są jednak straszeni przez media, że za wezwanie pogotowia trzeba będzie płacić.

– Bo rzeczywiście, za nieuzasadnione wezwanie trzeba zapłacić. Do tej pory ok. 60 proc. wezwań było nieuzasadnionych, wprowadzenie odpłatności nie powinno więc chyba dziwić.

– Jednak pacjenci tracą poczucie bezpieczeństwa, nie wiedzą, czy pogotowie arbitralnie nie każe im płacić.

– Sposobem zaradzenia temu jest kwalifikacja przypadków przez lekarza odbierającego telefony w pogotowiu. Musi on tak przeprowadzić wywiad z pacjentem, by w miarę możliwości uniknąć wątpliwości co do zasadności wezwania. Ale zgadzam się, że brak poczucia bezpieczeństwa istnieje i chyba szybko nie uda się go w pełni wyeliminować. Na to potrzeba wielu zmian, zarówno ekonomicznych, jak i w sposobie myślenia wielu osób. Problemu nie będzie wtedy, gdy pacjent będzie mógł liczyć w każdym przypadku na pomoc lekarza pierwszego kontaktu.

– Zarówno pacjenci, jak i lekarze zbulwersowani są informacjami o zarobkach urzędników kas chorych. Jak to jest naprawdę?

– 80 proc. osób pracujących w kasie to byli pracownicy służby zdrowia, którzy nadal zarabiają w granicach kilkuset złotych. Najwyższe zarobki ma dyrektor, czyli ja, i wynoszą one 6,5 tys. złotych. Wysokość tej sumy należy moim zdaniem oceniać przez pryzmat odpowiedzialności, jaka spoczywa na dyrektorze. W moim przypadku zawiaduję 1,1 miliardem złotych, a to jest porównywalne z kierowaniem dobrze prosperującym ogólnopolskim bankiem. W razie uchybień w działalności grożą mi określone kary finansowe. Dobrze wynagradzani są też specjaliści od zarządzania finansami. Trudno jednak za 2 tys. złotych pozyskać takiego pracownika, zatrudnionego zazwyczaj do tej pory w banku. Natomiast pracownik średniego szczebla, zatrudniony na kierowniczym stanowisku w kasie, zarabia na rękę właśnie 2 tys. złotych. Myślę, że gdybym prowadził nadal praktykę stomatologiczną w pełnym wymiarze, to zarabiałbym więcej niż na tej posadzie.

Rozmawiał:
JAROSŁAW WIERZCHOŁOWSKI

Pytanie miesiąca

Jak ocenia Pan działanie służby zdrowia na dwa miesiące po wprowadzeniu reformy?

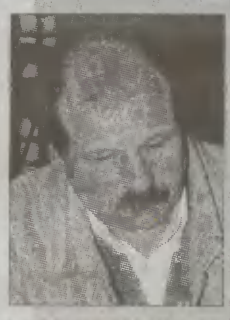

EUGENIUSZ POLASZEK, przewodniczący KZ w Wytwórni Aparatów Natryskowych w Gdańsku: – Jestem dzięki Bogu nadzwyczaj zdrowy i nie musiałem jeszcze korzystać z usług medycznych w tym roku, natomiast wiem, że pacjenci narzekają na służbę zdrowia, a przede wszystkim na skomplikowane procedury „papierkowe", wydłużony czas oczekiwania w kolejce do lekarza. Przyjmują to najczęściej ze zrozumieniem, ponieważ w dużej mierze są to koszty niezbędnej przecież reformy.

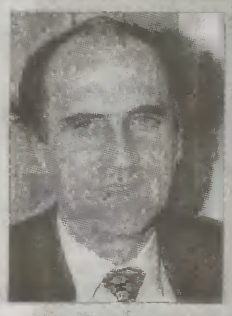

BOGDAN TYŁOCH, szef Oddziału ZRG „S" w Chojnicach: – Na pewno w przyszłości będzie lepiej, ponieważ lekarz będzie zabiegał o pacjenta. Jeśli będzie dobrym lekarzem, będzie miał wielu pacjentów, jeżeli nie, to będzie musiał po prostu zmienić zawód. Niestety w tej chwili brak informacji o sposobie działalności służby zdrowia w nowych warunkach, wiele jest także dezinformacji. Podejrzewam, że środki masowego przekazu, w których nadal dominują wpływy lewicy, celowo torpedują reformę.

DOMINIKA GOLĘBIOWSKA, przewodnicząca KZ w Dyrekcji Okręgowej Gospodarki Wodnej w Gdańsku: – Niestety źle, ale pragnę zaznaczyć, że nie winię za to zmian systemowych, które były niezbędne. Dobrze, że reformę nareszcie wprowadzono, natomiast mam nadzieję, że z czasem wszystko ulegnie poprawie.

JOLANTA LEŚNIAK, Szpital Miejski w Gdyni, Oddział Chirurgii Kobiecej: – Uważam, że służba zdrowia funkcjonuje bardzo dobrze. Mam bezpośrednie doświadczenie z pracy z pacjentami w naszym szpitalu i wiem, że cenią sobie oni np. możliwość wyboru szpitala, a nawet oddziału. Od początku roku nic się nie zmieniło w naszej pracy, a negatywne oceny to w dużej mierze opinie mediów lub przez nie kreowane.

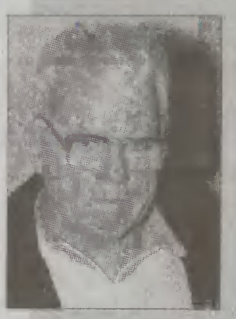

JAN KOWALSKI, pracownik Państwowej Inspekcji Pracy: – Niestety oceniam źle. To, co kiedyś mogłem załatwić u lekarza np. w ciągu jednego dnia, dzisiaj nie mogę wyegzekwować w czasie dziesięciodniowego urlopu, który specjalnie wziąłem w tym celu. Lekarze są sami zagubieni w nowych warunkach, a co dopiero mówić o pacjentach.

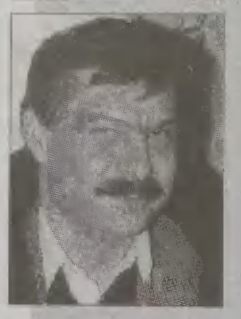

KRZYSZTOF DOŚLA, przewodniczący KM „S" w PLO Gdynia: – Zrobiono niepotrzebny szum wokół służby zdrowia, wywołano niepokoje społeczeństwa. Wiele złego zrobił bałagan organizacyjny. Np. marynarzy, którzy w większości muszą ubezpieczać się w kasie chorych indywidualnie, odsyłano z Gdańska do Gdyni i z powrotem. To szczegół, jednak bardzo znamienny i świadczący o braku odpowiedzialności. Podobnie z wyborem lekarza pierwszego kontaktu, z czym jest wiele zamieszania. Oczywiście żaden dramat się nie odbywa i pacjenci raczej nie są obsługiwani gorzej niż poprzednio.

Opr. i fot. (jw)

Nauczyciele *prawa*

Ustawa o odpowiedzialności dyscyplinarnej sędziów, którzy w latach 1944-1989 sprzeniewierzyli się niezawisłości sędziowskiej, weszła w życie 27 stycznia 1999 roku i obowiązuje do roku 2002. Stowarzyszenie „Godność", założone przez b. posła Czesława Nowaka, obecnie radnego gdańskiego, składa się z osób prześladowanych i skazywanych w stanie wojennym, toteż zamierza sprawić, by została ona zrealizowana.

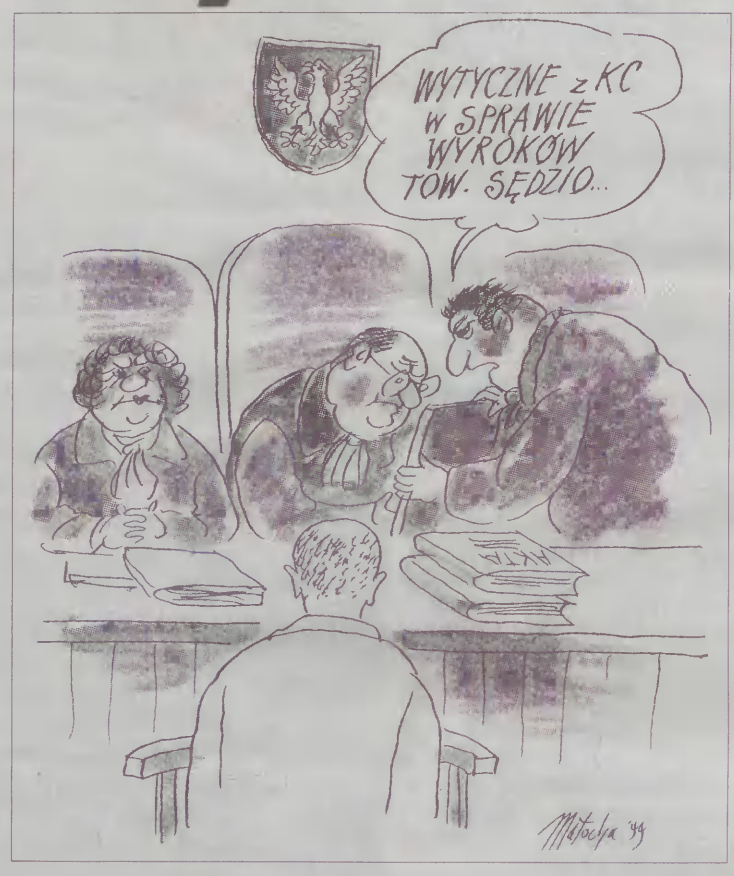

Dlaczego jest to takie ważne? Bo oczyszczenie środowiska prawniczego z osób niehonorowych jest niezbędne dla funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości. Dotyczy to nie tylko tych, którzy ochoczo sądzili w stanie wojennym i stanowiska sędziowskie pełnią do dziś. Także wśród adwokatów jest wielu byłych sędziów i prokuratorów, którzy wypełniali bez mrugnięcia okiem najdzikse polecenia władzy. Jaką mamy gwarancję, że dzisiaj działają w sposób niezawisły?

Odium otaczające tego rodzaju osoby spada na tych prawników, którzy potrafili oprzeć się naciskom. Stan wojenny nie mógł być utrzymany także dlatego, że oparło się mu bardzo wielu sędziów, orzekali wyroki najniższe z możliwych, a niekiedy nawet uniewinniali. Jak się czują widząc, że ich dyspozycyjni wobec poprzedniej władzy koledzy obecnie awansują? Powiedzenie o zgniłym jabłku psującym zdrowe jest tu szczególnie na miejscu, bo brak elementarnej sprawiedliwości wewnątrz aparatu sądowniczego fatalnie wpływa na młodych, pragnących wykonywać swój zawód z pełnym szacunkiem dla prawa.

„Nauczyciel prawa"

Jedną z pierwszych osób, w stosunku do której złożony zostanie wniosek o wydalenie ze służby sędziowskiej, jest sędzia Andrzej Węglowski, przewodniczący II Wydziału Karnego Sądu Rejonowego w Gdyni. W stanie wojennym pełnił on dwie ważne funkcje: przewodniczącego Sądu Rejonowego w Gdyni oraz przewodniczącego Komisji Ładu, Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego KW PZPR.

Oto parę myśli sformułowanych przez niego 14 kwietnia 1982 roku w imieniu komisji „ładu":

Mimo różnych opinii formułowanych pod adresem wymiaru sprawiedliwości stwierdzić należy, że aparat ten w zdecydowanej większości właściwie zrozumiał konieczność podjęcia decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego i zajął wobec tych decyzji prawidłowe stanowisko. [...] *Z zadowoleniem stwierdzić należy, że w Okręgowym Sądzie Pracy i Ubezpieczeń Społecznych w Gdyni w zasadzie nie występują żadne problemy związane z aktualną sytuacją społeczno-polityczną, które utrudniałyby prawidłowe wykonywanie zadań, w tym także i tych, które wynikają ze szczególnej sytuacji, jaką niesie ze sobą obowiązujący stan wojenny.*

Zadowolenie szefa komisji utrwalającej stan wojenny płynęło więc stąd, że sąd pracy nie posługiwał się argumentami merytorycznymi i człowiek wyrzucony z pracy za poglądy polityczne nie miał w tym sądzie szans obrony. Natomiast dość krytycznie oceniał sądownictwo powszechne.

Nieco inaczej wygląda sytuacja w sądownictwie powszechnym okręgu gdańskiego. Szczegółowo i rzetelnie obrazują ją materiały przedłożone przez prezesa Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku.

Na tle przedstawionej oceny nasuwają się następujące uwagi i wnioski:

[...] *każdy sędzia* [...] *powinien, w szczególności obecnie, należycie rozumieć funkcję profilaktyczną orzeczeń sądowych* [...] *że przeciwko stabilizacji w Polsce wymierzone są nie tylko działania zagranicznych ośrodków dywersyjnych i szpiegowskich, ale także i to przede wszystkim działanie przeciwników socjalizmu znajdujących się w naszym kraju.* [...] *Dewizą sędziego winno być: „czym ostrzej teraz, tym łagodniej w przyszłości". Idzie o to, aby przy zachowaniu w pełni zasad praworządności i niezawisłości sędziowskiej, szybko i z całą konsekwencją wdrażać postępowanie sądowe i ferować takie wyroki, jakie z konieczności przewiduje surowe prawo, ustanowione na czas trwania stanu wojennego.*

Wtrącenie o zachowaniu niezawisłości sędziowskiej to asekuracja na wypadek, gdyby ktoś, kiedyś zarzucił autorowi tych słów nawoływanie do łamania prawa. Za to w następnych zdaniach pisze już wprost:

Życie polityczne, działalność partii w resorcie sprawiedliwości ma szczególne znaczenie – wszak każdy sędzia, niezależnie od tego, że jest wysoko kwalifikowanym prawnikiem, jest również pracownikiem politycznym, jest propagatorem prawa i kultury prawnej, nauczycielem prawa w społecznym wymiarze.

Właśnie przed takimi „nauczycielami prawa" chronić ma nas wspomniana wyżej ustawa.

Ów prezes Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku, o którym Węglowski wyraża się z takim uznaniem, to oczywiście Krzysztof Zieniuk, najczarniejsza postać wśród sędziów i to chyba nie tylko na naszym terenie. Ciekawe, jak wysoki jest dodatek specjalny do jego emerytury.

Ustawa stwarza warunki do oczyszczenia wymiaru sprawiedliwości. Nie łudzę się jednak, że jej realizacja będzie łatwa. Zagrożeni prawnicy robić będą wszystko, by temu przeszkodzić, a jak wielu mają obrońców, wynika z poniższego zestawienia faktów.

Polityczny szantaż

Stan wojenny został 1 lutego 1991 uznany za nielegalny, a postępowanie przeciwko jego autorom wszczęte. Jednakże 13 lutego 1996 Komisja Odpowiedzialności Konstytucyjnej uznała, że „stan zagrożenia bezpieczeństwa państwa uzasadniał wprowadzenie stanu wojennego" a „osoby wymienione we wniosku działały w stanie wyższej konieczności" i 23 października 1997 roku postępowanie przeciwko nim zostało umorzone. Czyli był nielegalny, ale wara od tych, co go wprowadzili.

Najciekawsze jest to, co nastąpiło później. Gdy Komisja Krajowa „Solidarności" wyraziła ostry protest i zapowiedziała, że: „ze względu na moralny, polityczny i prawny aspekt tej sprawy powrócimy do niej w parlamencie przyszłej kadencji", Wojciech Jaruzelski powiedział tak:

Słyszałem, że są partie polityczne, które uważają, że można będzie wznowić postępowanie po wyborach. Bardzo proszę. Tylko [...] *powinni się zastanowić, czy sami na tym najbardziej nie stracą. Bo wszystkie oskarżenia skierowane do mnie i innych tzw. autorów stanu wojennego już właściwie zostały wystrzelane. Natomiast nie zostały do końca pokazane wszystkie te elementy, których powinni się wstydzić nasi ówcześni przeciwnicy. Zdejmiemy aureolę z niektórych czół.*

No i zapowiedź ta jest właśnie realizowana jako „taśmy Kiszczaka".

Przypadek, czy taktyka?

Ustawa o sędziach, którzy sprzeniewierzyli się wymiarowi sprawiedliwości, weszła w życie 27 stycznia, taśmy przekazane zostały kilka dni później. Moim zdaniem chodzi o to, by uwagę opinii publicznej skupić na walce o te taśmy i w ten sposób sprawę sędziów odsunąć w cień. Przecież już dyskusja na ich temat nie dotyczy tego, co działo się w Magdalence, lecz tego, co zrobić z tymi nagraniami.

WIESŁAWA KWIATKOWSKA

Wołanie o sprawiedliwość

Działacze „S" z lat 1980-81 przypomnieli o swoich „przygodach" z gdańskim wymiarem sprawiedliwości na specjalnie zwołanej 3 lutego br. konferencji prasowej.

Trzech byłych więźniów politycznych z lat 80. wystosowało list do Krajowej Rady Sądownictwa domagając się wszczęcia postępowań dyscyplinarnych przeciwko trzem gdańskim sędziom. Zdaniem autorów listu, w latach stanu wojennego i delegalizacji „Solidarności" sędziowie ci sprzeniewierzyli się niezawisłości sędziowskiej i ulegli politycznej manipulacji. Większość zasądzonych przez nich wyroków na początku lat 90. uchylił Sąd Najwyższy. Ale dopiero teraz, po 17 latach ustawa o odpowiedzialności dyscyplinarnej z grudnia 1998 roku dała pokrzywdzonym możliwość odwołania się.

Stanisław Fudakowski został w 1982 roku skazany na 3,5 roku więzienia za kierowanie w Stoczni Gdańskiej strajkiem 13 grudnia 1981. Po pacyfikacji ukrywał się przez 3 miesiące, aresztowano go w czerwcu 1982. Otrzymał wyrok za czyn, który „w momencie popełnienia nie stanowił przestępstwa" – stwierdził dziesięć lat później w sentencji uniewinniającej Sąd Najwyższy.

FOT. WOJCIECH MILEWSKI

Czesław Nowak, radny gdański, założyciel Stowarzyszenia „Godność"

Za udział w zbiegowisku publicznym, podczas którego zdaniem sądu doszło do zamachu na przywracających porządek publiczny funkcjonariuszy, sędzia Elżbieta Markiewicz skazała na 3,5 roku więzienia kolejnego działacza „S", Henryka Kardasa, a z nim razem dwóch księży z parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni, gdzie pracował.

Trzeci, Józef Raszewski, był skazywany czterokrotnie, m.in. za próbę wypuszczenia przed wyborami w 1985 r. na ulice Gdyni świni z wypisanym na grzbiecie napisem „Ja głosuję". Otrzymał również wysoki wyrok 2,5 roku. Sądził go Andrzej Węglowski pracujący do dziś, znany w latach 90. z głośnych spraw karnych (orzekał m.in. w procesie zabójców Ireneusza Reglińskiego). W wypowiedziach dla mediów sędzia Węglowski uważa, że nie ma sobie nic do zarzucenia, bo nie orzekał maksymalnej kary, wynikającej z prawa stanu wojennego. Co najwyżej – żałuje, że przyszło mu żyć w tamtych czasach. Natomiast pokrzywdzeni podkreślają, że występując z wnioskiem o oczyszczenie gdańskiego wymiaru sprawiedliwości nie kierowali się chęcią odwetu czy zemsty. Wiadomo jednak, że sędziów, którzy sprzeniewierzyli się niezawisłości sędziowskiej w sądownictwie gdańskim, jest nadal przynajmniej 15. Działające w imieniu ofiar „wymiaru sprawiedliwości" lat osiemdziesiątych Stowarzyszenie „Godność" domaga się od minister Hanny Suchockiej usunięcia wszystkich sędziów, na których ciąży zarzut sprzeniewierzenia się i dyspozycyjności wobec ówczesnych władz.

Na szczęście byli również w latach 80. tacy sędziowie, którzy nie wahali się zaryzykować własną karierę, wydając możliwie niskie wyroki bądź umarzając sprawy zakwalifikowane jako działalność antypaństwowa.

MIRA MOSSAKOWSKA

FOT. WOJCIECH MILEWSKI

Dopiero teraz ustawa dała poszkodowanym możliwość odwołania się od niesprawiedliwego wyroku

Szkolenia związkowe

Liderem być

„Najważniejszym zadaniem lidera jest pozyskiwanie i utrzymywanie przy sobie wartościowych ludzi". Tyle cytat z książki guru przywódców Johna C. Maxwella, bardzo zresztą odpowiedni do poniższych rozważań. Ostatnio pojawia się bowiem zarówno na rynku wydawniczym, jak i w propozycjach rozmaitych szkoleń bardzo modny temat przywództwa, obojętnie przez kogo, dla kogo i w jakim celu miałoby być ono sprawowane.

Za kursy „w tym temacie" biorą się niemal wszyscy zajmujący się szkoleniami. Walka o umiejętność sprawowania „rządu dusz" waha się między czystym szarlataństwem a profesjonalizmem wysokiej klasy. Stąd też trudno nieraz w ofercie szkoleniowej wyłowić prawdziwe perełki, a do takich niewątpliwie zaliczyć trzeba seminarium „Kształtowanie charakteru lidera" w brawurowy sposób poprowadzone przez Iwonę Majewską-Opiełkę, psychologa stale współpracującego z ośrodkami uniwersyteckimi w USA i Kanadzie, autorkę kilku dobrych (i nie do zdobycia) pozycji książkowych.

Ideą przewodnią seminarium było: jesteś liderem (lub chcesz nim być), więc stwarzaj wokół siebie następnych liderów, inwestuj w ludzi cię otaczających wszędzie – w pracy, w domu, w różnych typach działalności społecznej. Poprzedni system mimo że głosił maksymalny niemal kolektywizm, tak naprawdę wyznaczał zupełnie inny model przywódcy. Była to osoba zwykle niedosiężna, zawsze wszystko najlepiej wiedząca i szukająca winnych, przestrzegająca ustalonych norm i planów, bo tak „kazali wyżej", czyli realizująca wizje innych, koncentrująca się raczej na rzeczach niż na ludziach. Niestety, taki wizerunek lidera-szefa często jeszcze pokutuje (zbyt często!) w dzisiejszych realiach. Stąd też może i moda na rozmaite kursy, bo niektórzy ludzie sami widzą, że tak dalej nie można.

Prawdziwy lider nigdy nie działa poniżej poziomu własnych możliwości, uczy ludzi, a nie wyłącznie nimi rządzi. Z jego słownika powinno zniknąć słowo „ja", prawdziwy przywódca mówi „MY", szuka rozwiązań, jest przykładem, a nie tylko „wie, jak to zrobić", nie rozkazuje, nie wydaje poleceń, mówi natomiast „zróbmy to"; tworzy wizje, systemy, normy, szuka nowych kierunków – słowem jest kreatywny, twórczy.

Trudne? Niemożliwe do osiągnięcia? Owszem, bycie dobrym obojętnie w jakiej dziedzinie życia wymaga pracy, nieraz ciężkiej, ale liczne przykłady wskazują, że jest to możliwe. Nie osiągnie tego człowiek, który nie posiada spójności wewnętrznej, który nie nauczył się najpierw dobrze zarządzać i kierować sobą, zanim zacznie sprawować „rząd dusz" nad innymi, który nie posiada poczucia własnej wartości (lub posiada je w nadmiarze!). Obie postawy, zarówno typu „przepraszam, że żyję" jak i „ja tu rządzę" są nie do przyjęcia i prędzej czy później doprowadzą do smutnego końca. Pół biedy, jeśli tylko danej osoby, gorzej, jeśli jest to ze szkodą dla organizacji, którą taki lider reprezentował, a tak się niestety często dzieje. W jaki sposób osiągnąć ową spójność wewnętrzną? To temat do rozważań za miesiąc.

TERESA RAŹNY

FOT. MACIEJ KOSTUN

Czarownice z SB

Lustracja ruszyła. Zaczęło się skromnie od opublikowania nazwisk dwudziestu pięciu prawników w „Monitorze Polskim" – sędziów, prokuratorów i adwokatów, którzy przyznali się do współpracy bądź nawet pracy w komunistycznym aparacie bezpieczeństwa. I natychmiast podniósł się krzyk o prześladowaniach i polowaniach na czarownice, bowiem kilku z nich zwolniono z pracy.

Przeciwnicy lustracji przypominają, iż zgodnie z ustawą osoby, które przyznały się do współpracy z komunistycznymi służbami specjalnymi, nie powinny być karane. To ci, którzy ten fakt zatają, mają mieć kłopoty z prawem.

Z prawem?! Właśnie. Zlustrowani nie stanęli przed sądem za kłamstwo, co może przydarzyć się tym, którzy nie zechcą się przyznać do takiej działalności. Zostali zwolnieni z pracy i to nie za odmienne poglądy polityczne ani za działalność związkową. Nikt też nie ciąga ich po przesłuchaniach, nie bije pałą po plecach, nie urządza rewizji w domu. Zapomnieli już Państwo? Tak jeszcze niedawno wyglądało „prawo".

Być może wśród owych zwolnionych z pracy nie ma tego, który odpowiada konkretnie za Twoje rany na plecach lub na sercu, Czytelniku. Ale cóż w tym dziwnego, że pracodawca – czyli państwo – nie chce, by obywateli sądziły osoby, których moralność budzi wątpliwości? Czy powinien np. złodzieja sądzić ktoś, kto wystąpił przeciwko narodowi? A wystąpił. Nie dajmy się zwieść tym, którzy mówią: „nie wiedziałem", „wierzyłem". Wojna przeciwko wolnej Polsce zaczęła się sześćdziesiąt lat temu. Pierwsi „nasi" ubecy nosili jeszcze sowieckie mundury i sowieckie nazwiska.

To możliwe, że część współpracowników SB to ludzie o gołębich sercach, którzy nikogo by nie skrzywdzili, a w „służbie" znaleźli się z jakichś innych powodów, dajmy na to „estetycznych"... Ale bez ich pomocy jeszcze żyłoby być może parę osób, które już nie żyją. I gdy polowano na tamte osoby, jakoś nie krzyczano o „polowaniu na czarownice".

Patrzmy więc ze współczuciem na siwego prokuratora, który – biedaczek – będzie musiał odejść z ukochanego zawodu. Nie będzie mógł już oskarżać, choć i tak w ostatnich latach nie była to radosna profesja. Żadnych „politycznych", żadnych wyroków śmierci... Polska powariowała, przed sądami stają już tylko przestępcy. Tak, nasz skrzywdzony bohater zapewne zostanie radcą prawnym w dobrze prosperującej firmie, co być może załatwi mu komitet do spraw obrony byłych ubeków i ich donosicieli, założony niedawno przez parlamentarzystów SLD z niejakim panem Dziewulskim na czele. A nawiasem mówiąc, czy pamiętacie jeszcze Państwo, dla kogo pracowała dawna SB?

KAJUS AUGUSTYNIAK

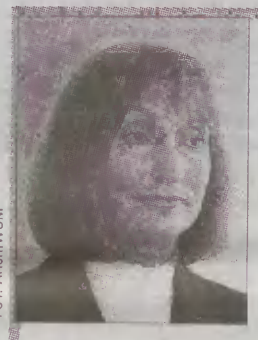

FOT. ARCHIWUM

Kryzys w AWS

Akcja Wyborcza Solidarność przeżywa kryzys. Od pewnego już czasu słychać było głosy niezadowolenia dobiegające z SKL i ZChN. Politycy tych ugrupowań twierdzili, że zdominowani są przez RS AWS. Jacek Rybicki natomiast uważa, że dominacja jest nieunikniona, ponieważ RS ma ponad stu posłów. Ale i on, i Marian Krzaklewski podkreślają, że AWS wspiera się na trzech filarach: chadecko-społecznym, konserwatywno-liberalnym i narodowo-katolickim. Krzaklewski mawia, że stół mający trzy nogi jest nawet bardziej stabilny od tradycyjnego.

SKL miało od pewnego czasu pretensje do premiera Buzka, że nie podejmuje decyzji samodzielnie. Politycy tego ugrupowania razem z politykami Unii Wolności powtarzali, że Marian Krzaklewski kieruje rządem z tylnego siedzenia. Przede wszystkim jednak denerwował się koalicjant, czyli Unia Wolności. Z wypowiedzi polityków tego ugrupowania wynikało, że wszystko co złe spowodowali ministrowie AWS, no, może jeszcze ewentualnie minister Wnukowa. Andrzej Potocki przedstawił nawet listę awuesowskich ministrów, których należy wymienić. A Leszek Miller, dla którego takie kłótnie w rodzinie to dar losu, proponował powołanie sztabu antykryzysowego, pod światłym przewodem SLD oczywiście.

Premier zarządził rekonstrukcję rządu od remontu swojej kancelarii. I choć rekonstrukcji domagali się wszyscy, gdy już się rozpoczęła, zarówno politycy Stronnictwa Konserwatywno-Ludowego, jak i Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego poczuli się dotknięci. Konserwatystom trudno się dziwić, bo z kancelarii odszszedł dość nagle jeden z czołowych polityków tego ugrupowania, a mianowicie minister Wiesław Walendziak, który w dodatku sam reorganizację kancelarii przygotował. Wraz z nim dymisję otrzymał rzecznik prasowy rządu Jarosław Sellin. Poseł Szkaradek powiedział telewizyjnym „Wiadomościom", że jest to wynik konfliktu między Wiesławem Walendziakiem a wicepremierem Januszem Tomaszewskim, o którym głośno od początku istnienia rządu.

I to jest sygnał niepokojący. Bo politycy mogą się nie lubić, ale powinni umieć ze sobą współpracować. Także ZChN czuje się „wypychany". Dwaj kandydaci tej partii na wojewodów zostali odrzuceni. Na ich miejsce wskoczyli ludzie wicepremiera Tomaszewskiego. Kamiński mówi jednak rozsądnie, że „z tego powodu nie będziemy szli na udry, bo stołki nie są najważniejsze".

Rozumiem, ż politycy RS AWS czują się silni, szczególnie na kongresie, podczas którego wybrali władze. Mają w swoich szeregach prominentnych polityków, mają premiera na czele partii, mają marszałków i ministrów, no i wielu posłów.

Ale z drugiej strony, muszą też i oni zdawać sobie sprawę, że wyborcy dali im premię za jedność. Nie głosowali ani na RS AWS, którego wówczas nie było, ani na „Solidarność", ale na AWS właśnie. I ten najsilniejszy filar chadecko-związkowy jest przede wszystkim za Akcję odpowiedzialny. Politycy „związkowi" winni zatem uważać, żeby nie przesadzić.

Zmiany w rządzie są oczywiście potrzebne. Chodzi jednak o to, by wymieniać ministrów rzeczywiście nieporadnych.

BARBARA SZCZEPUŁA

„Polmo" Tczew

Angielskie tabliczki i polskie problemy

Tczewskie zakłady „Polmo" w sierpniu ubiegłego roku zostały wykupione niemal w całości przez amerykańską firmę Eaton Truck Components. Dzisiaj Komisja Zakładowa „S" stara się ułożyć jak najlepiej stosunki z nowym pracodawcą. W połowie lutego komisja wybierała nowego członka komisji, a dodatkowym atutem jednego z kandydatów była znajomość angielskiego. Wszak do tej pory na wszystkich tabliczkach na drzwiach w firmie nie ma ani słowa po polsku.

– **Pracodawca narzuca nam język i obyczaje. Przecież jesteśmy u siebie i to my powinniśmy dominować, dyktować reguły** – mówiono. Przewodniczący komisji zakładowej Edmund Trochowski uspokajał, że w negocjacjach ustalono, iż wszelkie napisy na drzwiach będą dwujęzyczne i że nowe tabliczki są już zamówione. Nie uspokoiło to całkowicie związkowców.

Zastanawiano się, czy komisja zakładowa spełnia oczekiwania. Dyskutanci podkreślali, że wprawdzie wynegocjowano podwyżki płac, nie były one jednak tak samo wysokie dla wszystkich pracowników (inżynierowie w rozmowach z zarządem firmy zdołali uzyskać więcej).

W grudniu podpisano z nowym pracodawcą pakiet socjalny, w którym potwierdzono dotychczasowe ustalenia układu zbiorowego. Zagwarantowano w nim proporcjonalny do średniej krajowej wzrost płac, utrzymanie ośrodka wypoczynkowego i innych świadczeń. Na plus zaliczano także komisji podwyższenie zasiłku chorobowego do 90 proc. pensji. Z rozgoryczeniem podkreślano jednak, że w małym stopniu udało się obronić załogę przed zwolnieniami. Na 33 planowane zwolnienia udało się wynegocjować rezygnację jedynie z trzech. Wprawdzie dyrektorzy firmy twierdzą, że zwalniają jedynie pracowników z najniższymi kwalifikacjami, jednak m.in. ten fakt wpływa na to, że coraz więcej ludzi opuszcza Związek w ETC.

– **Na obecnym etapie przekształceń niewiele chyba niestety możemy zdziałać jako związkowcy. Ważne, że pracodawca w ogóle chce z nami rozmawiać, a Związek może zyskać jego zaufanie poprzez umiarkowaną politykę. Tylko w ten sposób możemy załatwiać interesy pracownicze. Przy ostrej, roszczeniowej postawie możemy więcej stracić niż zyskać** – tłumaczyli tym bardziej radykalnym doświadczeni związkowcy.

W wyborach uzupełniających do KZ wyłoniono związkowca, który sprawnie posługuje się językiem angielskim. Trochowski uważa, że pomoże to w negocjacjach z pracodawcą i może przynieść Związkowi wiele korzyści.

(jw)

Dom Samotnej Matki

Matemblewo... *i co dalej?*

Mija już ósmy rok działalności Diecezjalnego Domu Samotnej Matki w Matemblewie. Narodziło się w nim już ponad 250 dzieci. Trudno jednak odpowiedzieć na pytanie, co dzieje się z matkami i ich dziećmi, gdy opuszczą tę przystań.

FOT. MACIEJ KOSTUN

Rozmiary dobra, które dokonuje się w Matemblewie, mają swój realny wymiar. Tutaj prostują się pogmatwane drogi zagubionych matek, skrzywdzonych tak głęboko, że trudno w to uwierzyć

W dekrecie erekcyjnym z 8 grudnia 1992 roku czytamy: „Dzieło to usytuowane obok Sanktuarium Matki Bożej Brzemiennej niech stanie się przejawem troski Kościoła o życie od jego poczęcia do naturalnej śmierci.(...) niech będzie trwałym pomnikiem pobytu w Gdańsku Ojca Świętego, a także nieustannym przywołaniem Jego troski o życie człowieka".

Rozmiary dobra, które dokonuje się w Matemblewie, mają swój realny wymiar. Tutaj prostują się pogmatwane drogi zagubionych matek, skrzywdzonych tak głęboko, że trudno w to uwierzyć. Nie o liczby tu jednak chodzi, a o proste pytanie, jak to się stało, że te młode na ogół dziewczyny tutaj się znalazły? A spotkać tu można cały przekrój społeczny, od dziewcząt z patologicznych środowisk po te z porządnych rodzin. Łatwo potępić, napiętnować, zło nazwać złem, ale...

Nie zaznały miłości w rodzinie

– Ten sen będę pamiętać do końca życia – mówi siostra Bogusława. – Przyśniło mi się, że zostałam w matemblewskim domu sama. Strasznie się bałam i wtedy w nocy ktoś przysłał mi paczkę, otworzyłam ją, a w niej była skulona kobieta z dzieckiem. Wyszła z niej mówiąc: Pomóż mi.

Gdy parę dni później u drzwi zjawiła się Ola ze swoim synkiem, siostra Bogusława była pewna, że to właśnie ta dziewczyna z jej snu. Była tak samo zalękniona, szczupła, skulona w sobie i zawstydzona, jak ta, która się jej śniła. Siostra Bogusława uznała to za znak od Boga. Nigdy nie zdarzyło się, by kogokolwiek odprawiono z kwitkiem, zostawiono bez pomocy. Nawet wtedy, gdy pokoje są pełne, dostawia się łóżka.

Historia Oli jest typowa – niekochana w domu rodzinnym, zbyt późno adoptowana, by zaakceptować nową rodzinę, straciła głowę dla pierwszego mężczyzny, który powiedział: Kocham cię.

– Nie miałam szczęśliwego dzieciństwa – mówi Ola. – Nie chcę do tego wracać. – Nerwowy grymas na jej młodej twarzyczce wskazuje, ile w życiu przeszła. – Kiedy ojciec trafił do więzienia, matka związała się z innym człowiekiem, który mnie nie chciał znać – opowiada Ola. – Oddała mnie do adopcji, gdy miałam osiem lat. Nowi rodzice chcieli dać mi wszystko, ale ja tęskniłam do mojej mamy. Próbowałam do niej uciekać, na próżno. Przybrani rodzice robili wszystko, by przełamać moją niechęć, ale byłam za duża, by wziąć mnie na ręce i przytulić.

Ola nie umiała ich kochać. Wreszcie przybrani rodzice stracili cierpliwość: – Cóż za niewdzięczność! Zaczęły się awantury i scysje. Ola uciekła, a oni przestali jej szukać. Wtedy pojawił się „on".

Wydawał się wybawieniem, syn lekarzy, dobrze ustawiony, student. Zaufała mu. Byli ze sobą trzy miesiące, gdy okazało się, że jest w ciąży. Czar miłości prysł, on nie chciał słyszeć o dziecku. Gdyby nie pani Róża, która ją przygarnęła, nie miałaby gdzie mieszkać. Przybrani rodzice wyrzekli się jej. Stanęła przed dramatycznym wyborem: urodzić czy usunąć ciążę? Wybrała to pierwsze, w szpitalu dowiedziała się o matemblewskim domu samotnej matki.

Jak pokochać własne dziecko?

Matki skrzywdzone w dzieciństwie nie umieją kochać swoich dzieci – mówi psycholog Kinga z matemblewskiego domu samotnej matki. – Gotowość dawania miłości wynosi się z domu. To, co dziewczynka otrzyma w dzieciństwie, oddaje sama stając się matką. Młode matki, pozostawione same sobie, w sytuacji zagrożenia, macierzyństwo odczuwają jako ciężar.

Ola początkowo o sobie nie mówiła „mama".

– Choć, pani da ci jeść – mówiła do Józia, tuląc go do piersi, wspomina siostra Bogusława. – To my brałyśmy małego na ręce, pieściłyśmy. Z drugiej strony, Ola odrzucała propozycję oddania Józia do adopcji.

Mały rósł i bardziej cieszył się widząc czarny habit niż swoją mamę. Śmiał się, gdy widział postacie w czerni. Siostry nie ingerowały, wiedziały, że matczyna miłość przyjdzie później. Wreszcie w Oli coś pękło, zaczęła zazdrościć im tej dziecięcej miłości. Sama ubierała się na czarno, by oszukać małego. Nie było jeszcze za późno, Józio zaakceptował mamę. – Dzisiaj nie wyobrażam sobie bez niego życia – mówi Ola.

Dokąd wrócić?

Matemblewo to przystań. Miejsce przebaczenia i ukrytej szansy, którą daje nadzieja. Bogaty program wychowawczy obejmuje szeroko pojętą diagnozę społeczną, medyczną, psychologiczną oraz działania o charakterze resocjalizacyjnym. Spotkania z psychologiem, szkoła rodzenia, nauka naturalnych metod poczęcia i opieki nad dzieckiem, pogłębianie wiary... Jednak nadchodzi moment rozstania. Gdy maleństwo osiąga trzy miesiące, matka z dzieckiem powinna opuścić dom. Dokąd wracać?

Zarówno siostry, jak i pracownicy socjalni wkładają wiele pracy, by pojednać dziewczyny z rodzicami. Trwa to całe miesiące, często takie działania podejmowane są w tajemnicy przed matkami. Pisze się listy, wysyła dziadkom zdjęcie wnuczka. W Oli wypadku – pomogło.

– Mieliśmy żywe jasełka na Boże Narodzenie i Józio grał Jezuska – wspomina siostra Bogusława. – Zrobiłyśmy zdjęcie i wysłałyśmy do przybranych dziadków. Zainteresowali się wnukiem, wtedy zabrałyśmy Olę z dzieckiem i pojechałyśmy do dziadków. Powitanie Oli było wzruszające.

– Mamo, nie przychodzę do was, byście mi coś dali. Przychodzę was przeprosić – powiedziała Ola, a rodzice otwarli dla niej ramiona.

FOT. MACIEJ KOSTUN

Dzieło to usytuowane obok Sanktuarium Matki Bożej Brzemiennej niech stanie się przejawem troski Kościoła o życie od jego poczęcia do naturalnej śmierci

Dobrze, by obie strony umiały sobie wybaczyć, wtedy możliwy jest dialog – podsumowuje psycholog Kinga.

Nie zawsze finał jest taki budujący. Dziewczyny pozbawione opieki wracają do domów alkoholików. Niestety, duży procent stanowią te z rodzin patologicznych. Tam o normalnym życiu nie może być mowy. Po jakimś czasie dziewczyny wracają do Matemblewa z kolejnym dzieckiem.

– Chociaż każdą dziewczynę z dzieckiem bez rodziny zgłaszamy do MOPS-u, to i tak jego pracownicy nie są w stanie zająć się wszystkim – mówi pani Weronika, pracownik socjalny w Matemblewie. Zdarza się, że niektóre trafiają do domu samotnej matki w Wejherowie czy na ul. Fredry we Wrzeszczu, gdzie możliwa jest opieka nad matkami ze starszymi dziećmi. Najtrudniejsza jest jednak sytuacja dziewcząt upośledzonych, z niedorozwojem umysłowym. Te kierowane są do szpitali, a dzieci do domów dziecka.

Dziewczyny z dobrych domów

Wśród pensjonariuszek Domu Samotnej Matki w Matemblewie zdarzają się też dziewczyny z dobrych domów, w których nigdy nie brakowało pieniędzy, a dzieci dostawały wszystko, czego chciały.

Małgosia była jedynaczką, oczko w głowie rodziców. Chociaż uczyła się dobrze w szkole podstawowej, wybrała liceum zawodowe, gdzie nie wymagano zbyt wiele. W trudnych chwilach zabrakło jednak zaufania do rodziców. Psycholodzy stwierdzają, że statystyczni rodzice poświęcają tylko 20 procent czasu podrastającym dzieciom, wychowanie powierzają szkole, organizacjom społecznym, grupom rówieśników. A przecież dorastającym nastolatkom potrzeba tyle samo uwagi, co małym dzieciom. Braku czasu na rozmowę nie można w żaden sposób odrobić.

– Przecież gdybym miała oparcie i miłość w rodzinie, nie uciekłabym z mężczyzną – mówi Małgosia.

Nagromadzonych żali i pretensji nikt nie był w stanie załagodzić. Gdy pojawiło się dziecko z żonatym mężczyzną, w dodatku kolorowym, rodzice wyrzekli się Małgosi.

– Od początku wiedzieliśmy kim jest, ale córka nie chciała nas słuchać – mówi matka. – Uciekała do niego z pierwszego piętra przez okno. Teraz płaci za nieposłuszeństwo.

Gosia nie ma żalu do rodziców, ale do ojca dziecka. Mieszkali razem, gdy on pewnego dnia zniknął, dowiedziawszy się, że jest w ciąży.

– To nie w porządku, że kobiety ponoszą odpowiedzialność za miłość, a oni odchodzą – mówi. – Będę ostrożna, nim zwiążę się z następnym mężczyzną.

Gosia chociaż ma 23 lata, nie chce wyjść za mąż, od ojca dziecka oczekuje tylko alimentów. Prawdopodobnie wróci do dziadków do Starogardu, bo w rodzinnym domu nie ma się po co pokazywać. Zrobiła już kurs komputerowy i dla sekretarek, myśli, że gdy dziecko dorośnie, znajdzie pracę.

– Staramy się pomagać dziewczynom, jak tylko możemy – mówi siostra Bogusława. – U nas dostają jedzenie, odzież dla siebie i dziecka, wózek, łóżeczko. Mają wszystko, co potrzeba, a gdy opuszczają nasz dom, często odwiedzamy je. Te, które nie pracują, dostają od nas mleko dla dzieci, ciuszki. Ale odejście stąd zawsze jest ciężkie, trudno stanąć samemu na nogi, w Matemblewie jest jak w inkubatorze.

DOROTA TRELA-GODZWON

Szpital Miejski w Gdyni

Przesunięcia przed zwolnieniami?

Pielęgniarki oddziału noworodków Szpitala Miejskiego w Gdyni są zaniepokojone. 9 lutego zostało im wręczone pismo, informujące o przeniesieniu ich do pracy na innych oddziałach szpitalnych. Ich miejsce mają zająć położne. Dyrekcja szpitala tłumaczy, że obecnie, gdy rodzi się mniej dzieci, wszystkie zatrudnione położne nie są potrzebne. Mają być przeniesione na oddział noworodków, aby uniknąć zwalniania z pracy.

Niby nie ma w tym nic strasznego, ba, dyrekcja zasługiwałaby na pochwały za troskę o swoich pracowników. Obraz sytuacji zaciemnia nieco fakt, że posunięcia dyrekcji nie są do końca poprawne formalnie. Wraz z przeniesieniem pielęgniarek na inne oddziały zmieniają się bowiem ich warunki pracy, chociażby poprzez inny niż dotychczas zakres obowiązków. Warunki pracy z noworodkami i np. na neurologii nie są przecież, wbrew zapewnieniom dyrekcji, jednakowe. Przeniesienie pracownika na inne stanowisko na okres dłuższy niż trzy miesiące wymaga nie tylko oficjalnych konsultacji ze związkami zawodowymi, ale także tzw. trzymiesięcznego wypowiedzenia zmieniającego. Jak mówi dr Wojnicka, przewodnicząca Komisji Zakładowej „Solidarności" w gdyńskim szpitalu, pielęgniarki nie otrzymały formalnego wypowiedzenia, a dyrektor nie konsultował z nią także swojej decyzji.

– Obawiamy się o swój dalszy los. Teraz przesuwa się nas jak niepotrzebne sprzęty, a co będzie dalej... – mówi Maria Rojek, jedna z pielęgniarek oddziału noworodków. Na razie pielęgniarki mają przeszkolić swoje następczynie na oddziale. – Im szybciej to zrobimy, tym szybciej stracimy swoje posady. To dla nas oczywiste – mówią pielęgniarki. Twierdzą, że opieka tak pobieżnie przeszkolonego personelu stwarzać może zagrożenie dla zdrowia, a nawet życia noworodków. Narzekają też na niezdrową atmosferę panującą w szpitalu, na brak jasnych reguł postępowania ze strony dyrekcji. Są zaniepokojone, gdyż nie wiedzą, jaka polityka personalna będzie przez nią realizowana za tydzień czy miesiąc.

– Dyrektor Nowobilski w piśmie wystosowanym do związkowców zapewnia, że w 1999 roku skierowane zostaną do nowych obowiązków wyłącznie dwie pielęgniarki, zaś w 2000 roku jeszcze trzy, ale nie wiemy, czy możemy mu wierzyć. Jako nowe w nowej pracy będziemy pierwsze w kolejce do zwolnień – mówią członkinie „S" z gdyńskiego szpitala.

(jw)

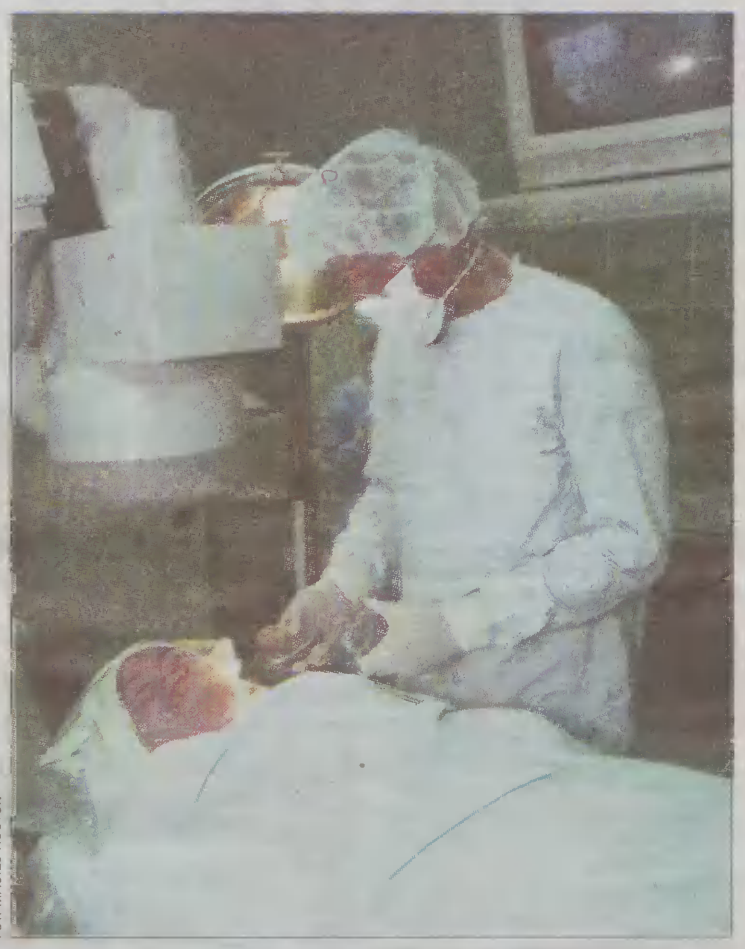

FOT. MACIEJ KOSTUN

Wraz z przeniesieniem pielęgniarek na inne oddziały zmieniają się ich warunki pracy

Biblioteczka związkowa

Pracownik w Unii

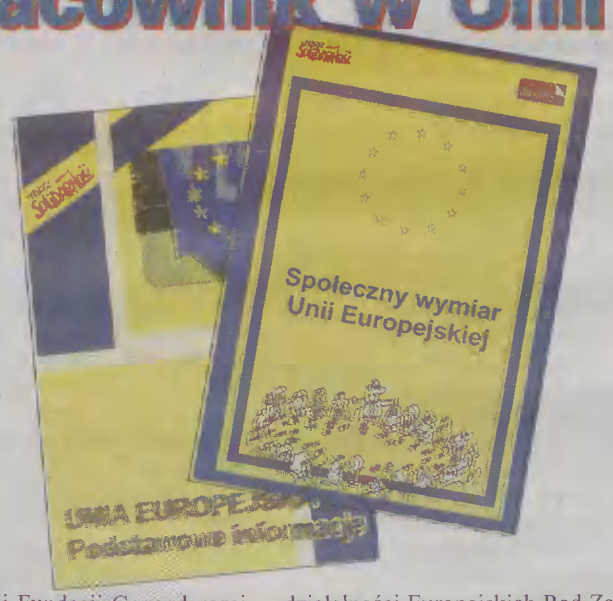

Dzięki Fundacji Gospodarczej „Solidarność" już niebawem każda komisja zakładowa w regionie otrzyma książki *Społeczny wymiar Unii Europejskiej* oraz *Unia Europejska. Podstawowe informacje* wydaną dzięki dotacji funduszu PHARE. Pierwsze opracowanie prezentuje ewolucję polityki społecznej Wspólnoty Europejskiej – od działań zmierzających do koordynacji systemu ubezpieczeń w początkach EWG aż do powstania Karty Socjalnej (w 1988 roku), Protokołu Socjalnego (podpisanego w 1991 roku w Maastricht) i Europejskiego Funduszu Socjalnego.

Wiele miejsca autorzy poświęcili europejskim organizacjom społecznym, takim jak UNICE, CEEP, KES, a w szczególności centrali związkowej EKZZ. Z broszury możemy się także dowiedzieć wiele o działalności Europejskich Rad Zakładowych, zbiorowych stosunkach pracy, a także o rozmiarach i strukturze bezrobocia w Unii.

Druga książka „unijnego" kompletu zawiera podstawowe informacje na temat Unii Europejskiej, zasad organizacji jej rynku, finansowania, unii monetarnej i gospodarczej i instytucji.

Z pewnością jest to niezwykle cenne źródło informacji dla polskich związkowców, którzy muszą szybko przystosować się do współdziałania ze swoimi europejskimi kolegami.

(jw)

Społeczny wymiar Unii Europejskiej, Gdańsk 1998
Unia Europejska. Podstawowe informacje, Gdańsk 1998

Nasi w Sieci

W poprzednim numerze „Magazynu" publikowaliśmy adresy „solidarnościowych" stron w Internecie. Dzisiaj czas na media związane z „S" i AWS.

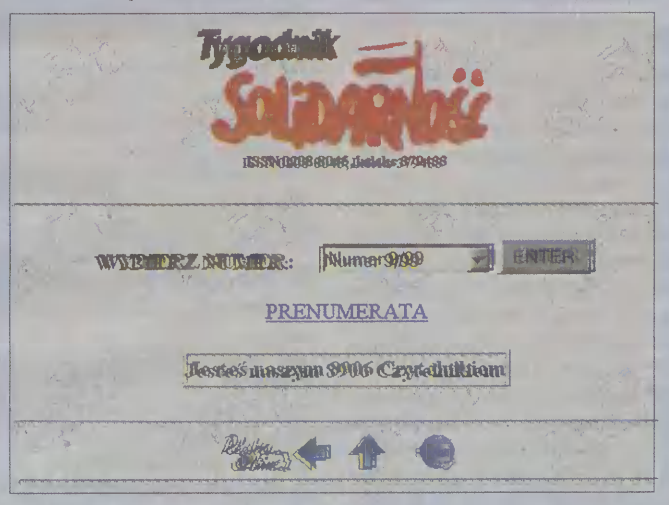

„Tygodnik Solidarność" znaleźć można pod adresem **htpp://www.pol.pl/solidarnosc/.** Za niepozorną witryną kryje się bogate archiwum redakcyjne, które z pewnością warto odwiedzić.

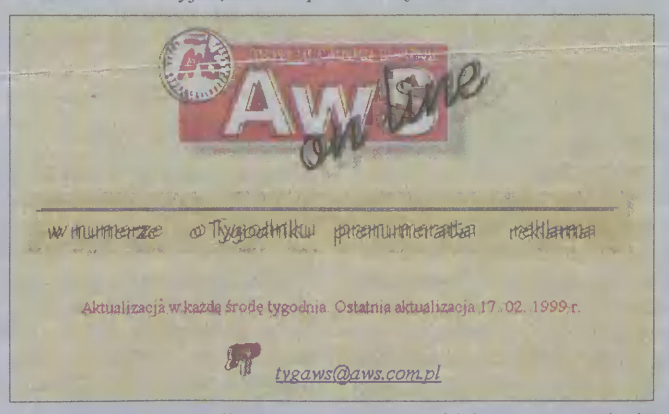

Pod adresem **htpp://www.aws.com.pl** znajdziemy tzw. wydanie *on line* „Tygodnika AWS". Dostępne są tutaj informacje jedynie o najnowszym numerze pisma, a także o warunkach prenumeraty i składzie redakcji. Z poziomu obu prezentowanych dzisiaj stron można wysłać pocztę elektroniczną do redakcji obydwu czasopism.

(jw)

Historia z Krzyżakami w tle

Czy Okrągły Stół był sukcesem, czy porażką strony opozycyjnej?

JAN WRÓBEL

Zbyt długo obrywaliśmy w naszych dziejach po łbie, by ufnie patrzeć na własne zwycięstwa. To jeden z ważniejszych powodów, dla których radosna rocznica sukcesu polskiej opozycji została przekształcona w rocznicę sukcesu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i jej sojuszniczych stronnictw (jak określała podporządkowane czerwonym organizacje Konstytucja tzw. PRL). Co gorliwsi krytycy zaliczają do tych „sojuszniczych stronnictw" również ówczesnych przywódców opozycji.

Krótka dygresja historyczna – o Grunwaldzie. Jest to absolutny lider w tabeli polskich osiągnięć. Dumie ze świetnego zwycięstwa towarzyszy jednak zwykle oścień – wspomnienie nieudanego pokoju toruńskiego. Krzyżak pobity nie oddał nam wcale Pomorza Gdańskiego. Umacnia to naszą wiarę, że w Polsce nigdy nic się do końca nie udaje.

Jakoś zapominamy przy tym, że między Grunwaldem a Toruniem polskie rycerstwo pociągnęło pod Malbork i najwyczajniej w świecie go nie zdobyło. Wrażą stolicę zdobyliśmy dopiero wiele lat później – a i to nie na drodze orężnej, ale na drodze, jak wszyscy pamiętamy, wykupu z rąk załogi. Państwo zakonne dosłownie zbankrutowało, jak nie przymierzając Polska Rzeczpospolita Ludowa pod koniec lat 80. Trzymając się tych ezopowych odniesień można by powiedzieć, że solidarnościowa wojna z komunistycznym Zakonem miała swój Grunwald (niespodziewane zwycięstwo roku 1980), potem malborskie rozczarowanie stanu wojennego, potem nudy – i wreszcie pokój. Przegrany czy zwycięski?

Zdrada? Głupota?

Zwolennicy odczucia pierwszego mają w swym ręku argumenty polityczne i estetyczne. Zwracają więc uwagę, że Stół zakończył się ponowną legalizacją „Solidarności", a nie po prostu odwieszeniem delegalizacji z 1982 roku. Że w zamian za częściowe ustępstwa parlamentarne wystawiono czerwonym certyfikat pełnego obywatelstwa w nowej Polsce. Żeby tylko obywatelstwa honorowego – przecież obłowili się mistrzowie od przejmowania i „prywatyzowania" mienia państwowego, jak wszyscy diabli. Nowa Polska dziwnie była staro-nowa, z biznesmenami i prokuratorami z epoki, hm... „minionej", etc. etc. I to wszystko w sytuacji, gdy chwiała się potęga Moskwy.

Niedaleko stąd do wniosku, że Okrągły Stół był manewrem świadomie łagodzącym, a nie przyśpieszającym koniec rządów komunistów. Manewrem nie taktycznym, opartym na zasadzie „jakoś to będzie", rozładowującym napięcie wynikające ze strajków 1988 roku i ruiny gospodarczej, ale manewrem strategicznym. Opartym na rozumnej analizie, może nawet wiedzy, „co będzie". Pozostaje tylko kwestią sporną, czy druga strona, opozycyjna, także wiedziała, „co będzie", i zawczasu szykowała sobie lepszy start w PRL-bis, czy tylko dała się wyrolować.

© RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Ludzie, którzy zasiedli do rozmów z komunistami, reprezentowali kierunek ugodowy w polskiej opozycji. Wbrew mitom trzeba jednak przypomnieć, że był to kierunek dominujący, a dialog „władzy ze społeczeństwem" stanowił sztandarowy postulat ogromnej większości opozycji przez wszystkie lata prześladowań. Postulat pobłogosławiony przez Kościół i samego papieża

Mądrość?

Zwolennicy odczucia drugiego, triumfalnego, posługują się następującym argumentem: po pierwsze nie było armat.

Strajki z maja 1988 roku władza rozbiła względnie łatwo i przy niewielkim rezonansie społecznym. Więcej kłopotów dla władz i więcej kwiatów na bramach przyniosła fala strajków sierpniowych. Wciąż jednak protesty miały charakter wyspowy, a nie narodowy, elektryzowały tylko najbardziej solidarnościowy i najbardziej antysolidarnościowy segment społeczeństwa. Wałęsa wygasił strajki i spotkał się z Kiszczakiem (a nie z Jaruzelskim, to za wysokie progi), lecz o żadnej powtórce z Wielkiego Sierpnia nie było mowy. Zaczęły się długie „rozmowy o rozmowach" i grzęźnięcie pomysłu negocjacji.

Zainteresowanie ogółu społeczeństwa sprawami politycznymi było niewielkie. Rozmowy Okrągłego Stołu rozpoczynały się w sytuacji słabości opozycji. I w takich warunkach udało się wyszarpać 1/3 Sejmu i cały Senat, a także możliwość legalizacji „Solidarności" i innych stowarzyszeń. To, co się wydarzyło potem, to demontaż realnego socjalizmu. Dokonany bez przelewu krwi, bez dramatycznych wydarzeń.

Kto by się tego spodziewał jeszcze kilka lat temu? Prywatny przedsiębiorca Urban i jego towarzyska pogawędka z Adamem Michnikiem kłuje w oczy, ale i tak jest to lepsze rozwiązanie niż Urban – rzecznik prasowy rządu, a Michnik – więzień Mokotowa.

A to było tak

Muszę przyznać, że podzielam emocje jednej i drugiej strony, a sprzeczność między nimi wydaje mi się pozorna. Kompromis roku 1989 przyniósł w efekcie przesadnie miękkie lądowanie ludziom odpowiedzialnym za funkcjonowanie PRL. Tempo, z jakim część bohaterów podziemia skolegowała się z byłymi namiestnikami Moskwy i zaczęła przepraszać czy to za „Solidarność", czy w ogóle za naród polski, jest wstrząsające. Zarazem jest jasne, że porządna rewolucja narodowa na przełomie 1988 i 1989 roku nie była możliwa, a w każdym razie prawdopodobieństwo jej osunięcia się w pełzającą ruchawkę na tle ekonomicznym było wielkie.

Ale latem 1989 roku – mogło już być inaczej. Polska pokryła się siecią komitetów wyborczych. 4 czerwca zachwiał się cały koncept porozumienia, bo „strona solidarnościowo-opozycyjna" okazała się być znacznie silniejsza, niż to wynikałoby z dynamiki odradzania się komisji zakładowych NSZZ „S". Ruch Komitetów Obywatelskich obudził Polskę lokalną, powiedzielibyśmy dziś – powiatową. Chętnie użyję jeszcze jednego porównania – Polskę parafialną, zastrzegając się, że nie tyle chodzi mi o konfesyjność, ile o metodę działania. Lokalne środowisko, zgrupowane jakże często wokół proboszcza albo przynajmniej wokół ludzi, których proboszcz znał.

Nasza mała zlekceważona rewolucja

Jakie struktury miała podziemna opozycja na wsi, w małych miastach (a także i wcale nie takich małych, jak np. Płock, Chełm czy Włocławek)? Tylko dzięki powiatowej rewolucji z wiosny 1989 roku lista solidarnościowa wygrała kontraktowe wybory nie tylko w Gdańsku i Warszawie, ale i w całej niemal Polsce.

W większych miastach kręgosłupem nowego także nie były fabryki, ale środowiska: członkowie i sympatycy struktur podziemnych albo różnych struktur działających jawnie, choć często bez oficjalnej zgody, od duszpasterstw do samorządów studenckich. W innych krajach nazwanoby to zjawisko konstytuowaniem się klasy średniej, u nas zbytnio przywiązano się do konceptu, że klasą średnią są bogacze, by używać tego terminu bez zastrzeżeń. W każdym razie ruch obywatelski uratował honor Polaków, których nie porywała już idea wielkiego, wszechobejmującego związku zawodowego.

W rezultacie mimo apelu Wałęsy o głosowanie na listę krajową – nie uzyskała ona wymaganych 50 proc. i jej kandydaci, śmietanka „strony koalicyjno-rządowej", przepadła w wyborach. Triumf wyborczy był pełny.

Następne kilka dni i tygodni to czas marnowania wyborczego, a przede wszystkim psychologicznego zwycięstwa. To właśnie wtedy Wałęsa i jego najbliżsi – na ogół czołówka późniejszej Unii Demokratycznej – zdecydowali, by powstrzymać tempo odzyskiwania terenu; symbolizowały to zgoda na zmianę ordynacji między I a II turą wyborów oraz strofowanie społeczeństwa za wyrok na listę krajową. Ileż głupot wtedy napisano o tym, że ludzie po prostu odreagowywali stalinizm i skreślali nie Bakę i Barcikowskiego, ale Bieruta i Bermana!

Za ten i późniejsze błędy, a nie za Okrągły Stół, przyszło nam płacić PRL-em bis i czerwoną pajęczyną. Nie było żadnego tajnego porozumienia elit w Magdalence, była całkiem jawna decyzja podtrzymania kontraktu.

Tak być nie musiało, ale...

Przywództwo odradzającej się opozycji nie dostrzegło konsekwencji odradzania się masowej, strukturalnej opozycji wobec komunistów. Widziałbym tego trzy przyczyny.

Po pierwsze, wciąż pokutowało wspomnienie o dziesięciu milionach członków związku w 1981 roku i dwóch milionach członków PZPR w roku 1988. Dziesiątki tysięcy aktywnych i oddanych sprawie jednostek nie robiło porównywalnego wrażenia. Mas brakło.

Po drugie, nie zorientowano się w porę, że wielkie zakłady pracy są bytem odchodzącym. Mówiąc jasno – jeżeli nienormalna gospodarka komunistyczna, podporządkowana w całości wielkim – jak to czasem mówiono „wiodącym" – zakładom pracy splajtowała, to ich los był przesądzony. Niepowodzenie strajków '88 roku i późniejsze dość niemrawe odtwarzanie robotniczej „Solidarności" trzeba przypisać nie tyle upadkowi ducha w narodzie (bo ten okazał się czujnie drzemać, ale nie w fabrykach), ile robotniczemu przeczuciu, że lepiej nie będzie. To samo przeczucie pozwoliło im uznać w 1980 roku, wbrew jakimś rozumnym kalkulacjom, że władza nie rzuci się na nich z bagnetami.

Po trzecie, dławił kompleks polski. My zawsze zaczynamy walkę o wolność nie w porę, stawiamy cele maksymalne, a następnie pozostaje nam tylko śpiewanie po kościołach. Ekipa siadająca do stołu z komunistami była ekipą raz już rzuconą na kolana przez „onych" i na ryzykowne zagrywki nie mogła sobie pozwolić pod rygorem ośmieszenia i utraty społecznego autorytetu.

W 1988 roku nic tak nie skłaniało Wałęsy i jego otoczenia do podjęcia i skonsumowania oferty Kiszczaka, jak poczucie własnej słabości. Kim właściwie dowodził legendarny przewodniczący pierwszej „Solidarności"? Na to pytanie znacznie łatwiej było odpowiedzieć po kilku tygodniach od zakończenia rozmów Okrągłego Stołu, niż na kilka tygodni przed ich rozpoczęciem. Jednak i wtedy okrągłostołowcy nie mieli poczucia siły. W rezultacie podtrzymywali ugodę, która w kwietniu 1989 roku była bardzo korzystna dla demokratycznej opozycji, ale już od 5 czerwca przynosiła więcej korzyści komunistom. A od dnia upadku muru berlińskiego ugoda stała się już po prostu kołem ratunkowym. Kto je rzucał, błądził.

Nasz sukces

Siatka Komitetów Obywatelskich, którą tworzono przed wyborami do „kontraktowego" Sejmu była siatką antyrewolucyjną. Ale niekoniecznie „ewolucyjną" – w takim rozumieniu, jaki nadała temu słowu część przywódców opozycji, która zapomniała, że dialog z komunistami był metodą osiągnięcia celu, a nie celem samym w sobie. Wielu z działaczy komitetów w końcu pojęło, że ich zapał jest nieco niewygodny; znajdziemy wielu z nich u Wałęsy podczas kampanii wyborczej 1990 roku. Okazało się to nieporozumieniem, bo nowy prezydent w czynach konsekwentnie podtrzymywał ducha z czerwca 1990 roku, unikając czystek, a utrzymując rozdrobnienie „swojego" zaplecza politycznego.

Ludzie, którzy zasiedli do rozmów z komunistami, reprezentowali kierunek ugodowy w polskiej opozycji. Wbrew mitom trzeba jednak przypomnieć, że był to kierunek dominujący, a dialog „władzy ze społeczeństwem" stanowił sztandarowy postulat ogromnej większości opozycji przez wszystkie lata prześladowań. Postulat pobłogosławiony przez Kościół i samego papieża. Odtrącenie oferty komunistów było właściwie nie do pomyślenia; przeciwnie, zmuszenie ich do wystąpienia z taką propozycją należy uznawać za narodowy sukces Polaków. Stwarzał szansę odsunięcia komunistów od władzy; dlaczego zwlekano z tym w momencie, w którym było to już realne, dlaczego Kiszczak był ministrem do lipca 1990 roku... To inna, bardzo polska skądinąd historia niewykorzystania w pełni szansy.

Dwa, a nie dwa w jednym

Krzyżacy nigdy całej Polski nie podbili. Komuniści, niestety, panowali nad nią prawie pół wieku. Jak to zwykle przy takiej okazji bywa, sporo „Krzyżaków" pożeniło się z polskimi dziewczynami, sporo Polaków przywdziało krzyżackie płaszcze. W niejednej rodzinie zasiadali przy stole i ci, i tamci. Rodzi to pokusę, by uznać, że w ogóle ten podział nie istniał, był raczej wytworem stereotypów, które udało się nam wszystkim przełamać.

Do metafory „ściany nienawiści" odwołał się w ostatnią sobotę prezydent Kwaśniewski; rzecz jasna, nie był łaskaw przypomnieć, kto ją wzniósł. Chwała Tadeuszowi Mazowieckiemu, że w swoim przemówieniu przypomniał jednak, że były dwie strony, z których jedna stosowała siłę, a druga nie, z których jedna bała się dialogu ze społeczeństwem jak diabeł święconej wody, a druga bała się więzienia za swoją demokratyczną aktywność.

Okrągły Stół to był wielki odwrót komunistów. Krytykując to polskie zwycięstwo, obarczając je ciężarem późniejszych zaniechań, wzmacniamy tych, którzy chętnie powiedzieliby, jak Mieczysław Jagielski 31 sierpnia 1980 roku: „Nie ma zwyciężonych i zwycięzców". Byli, byli. I wtedy, i wtedy.

Autor jest nauczycielem historii i publicystą

Takie artykuły tylko w ŻYCIU

Solidarność

Forum Ogólnopolskich Stowarzyszeń Uwłaszczeniowych

Wspólne inwestowanie

W poprzednim numerze (Magazyn nr 2/99) pisałem o powstaniu Forum Ogólnopolskich Stowarzyszeń Uwłaszczeniowych z siedzibą w Lublinie. Obcnie chciałbym przedstawić główne tezy „Programu koncentracji polskiego kapitału w latach 1998-1999" opracowane i zaprezentowane na zebraniu założycielskim przez przewodniczącego OFSU prof. dr. hab. Adama Bielę.

Tezy ekonomiczne

Procesy przekształceń w Polsce w latach 90. doprowadziły do poważnego rozproszenia polskiego kapitału akcyjnego, co czyni go mało zdolnym do spełnienia roli inwestora strategicznego oraz niezdolnym do partnerskiego kontaktu z kapitałem zewnętrznym. Skarb państwa dysponuje jeszcze aktualnie majątkiem, który może być kapitałową podstawą dla realizacji programów społecznych: system emerytalny, rekompensaty dla emerytów, rencistów i pracowników sfery budżetowej, reprywatyzacja, powszechne uwłaszczenie.

W celu upowszechnienia rynku kapitałowego istnieje potrzeba rozbudowy jego regionalnej infrastruktury oraz koncentracji na potrzeby inwestycyjne. Realną możliwość koncentracji polskiego kapitału przez obywateli na cele inwestycyjne stanowią programy przekształceń własnościowych, w ramach których grupy obywateli otrzymują środki kapitału akcyjnego (akcje, **świadectwa rekompensacyjne**, świadectwa udziałowe NFI).

Powstanie funduszy inwestycyjnych mających struktury branżowe lub regionalno-lokalne może zapobiec dalszemu rozproszeniu, jak również służy:

- koncentracji kapitału pracowniczego lub regionalno-lokalnego na cele inwestycyjne własnego zakładu lub gospodarki regionalno-lokalnej,
- pełnieniu roli inwestora strategicznego,
- stymulacji rozwoju gospodarczego branży lub regionu.

Tezy polityczne

Koncentracja polskiego kapitału przez obywateli polskich stanowi mechanizm gospodarczy, który prowadzi do utworzenia w Polsce tzw. warstwy średniej. Silna warstwa średnia stanowi gwarancję utrzymania suwerenności gospodarczej i politycznej Polski. Konsolidacja polskiego kapitału akcyjnego przez rodziny w lokalnych funduszach inwestycyjnych zapewni podmiotowość gospodarczą i polityczną polskim obywatelom. Powstanie zorganizowanej infrastruktury funduszy inwestycyjnych w powiatach i gminach stanowi warunek konieczny dla podejmowania kroków zmierzających do integracji Polski ze strukturami gospodarczymi krajów Unii Europejskiej.

Tezy psychologiczne

Istnieją psychologiczne przyczyny pogłębiające i przyspieszające proces rozpraszania polskiego kapitału i pozbywania się kapitału akcyjnego przez pracowników byłych przedsiębiorstw państwowych. Czynnikami utrudniającymi kształtowanie postaw proinwestorskich u Polaków są:

- nieznajomość instrumentów oraz instytucji rynku kapitałowego,
- lęk przed podejmowaniem ryzyka inwestycyjnego,
- brak zaufania do aktualnie istniejących instytucji rynku kapitałowego,
- przekładanie natychmiastowych potrzeb konsumenckich nad odroczeniem efektu korzystniejszej gratyfikacji pochodzącej z inwestycji.

Atutami psychologicznymi, które mogą zostać wykorzystane przy organizowaniu funduszu inwestycyjnego, są:

- dynamika małej grupy jako podstawa budowania wzajemnego zaufania organizatorów i przyszłych akcjonariuszy,
- rozłożenie ryzyka działalności inwestycyjnej na wszystkich akcjonariuszy funduszu,
- perspektywa maksymalizacji zysku wynikająca z operowania skoncentrowanym kapitałem,
- możliwość współdecydowania o kierunku inwestycji gospodarczej w swojej społeczności lokalnej, powiecie, regionie.

Proponowane są następujące formy koncentracji kapitału akcyjnego.

Koncentracja świadectw NFI w ramach ogólnopolskiego programu: „Fundusz św. Jerzego" koordynowanego przez Obywatelskie Stowarzyszenie Uwłaszczeniowe w Zamościu. W wyniku tej największej inicjatywy społecznej zebrano 42 699 świadectw z całej Polski od około 30 tys. osób. Drugą proponowaną formą jest utworzenie branżowych koncentracji kapitału akcyjnego poprzez zgromadzenie pracowniczych akcji prywatyzowanych spółek skarbu państwa. Kolejną formą jest regionalno-lokalna koncentracja kapitału akcyjnego poprzez gromadzenie akcji pracowniczych prywatyzowanych spółek skarbu państwa oraz spółek komunalnych, a także **świadectw rekompensacyjnych emerytów, rencistów oraz pracowników sfery budżetowej.**

Ustawa o funduszach inwestycyjnych (Dz.U. nr 139/98 poz. 933) przewiduje dwa kroki zmierzające do utworzenia funduszy inwestycyjnych zamkniętych:

1) powstanie Towarzystw Funduszy Inwestycyjnych jako protektora, gwaranta i koordynatora tworzonych pod jego „parasolem" funduszy inwestycyjnych zamkniętych;

2) tworzenie funduszy inwestycyjnych zamkniętych.

Zgodnie więc z tą normą prawną istnieją dwa etapy tworzenia instytucji służących koncentracji regionalno-lokalnej kapitału akcyjnego:

- utworzenie regionalnego Towarzystwa Funduszy Inwestycyjnych jako spółki akcyjnej;
- tworzenie gminno-powiatowych funduszy inwestycyjnych zamkniętych.

Proponuje się, żeby organizacją Regionalnego Towarzystwa Funduszy Inwestycyjnych zajęły się stowarzyszenia uwłaszczeniowe mające osobowość prawną i funkcjonujące na terenie nowych województw w Polsce. Tak więc przykładowo obywatelskie stowarzyszenia uwłaszczeniowe w Gdańsku i Słupsku powinny skoordynować wspólne działanie w celu ustalenia programu zmierzającego do utworzenia Pomorskiego Towarzystwa Funduszy Inwestycyjnych.

Czy istnieje jakaś korzystniejsza alternatywa wobec proponowanej koncentracji akcji prywatyzowanych przedsiębiorstw oraz świadectw rekompensacyjnych? Korzystniejszej alternatywy nie ma wobec możliwości wspólnego (czyli skoncentrowanego) i samodzielnego (tzn. bez udziału pośrednika) odnoszenia zysków bezpośrednich (np. zysk z dywidendy) i pośrednich (np. współdecydowanie o rozwoju strategicznym swojej społeczności lokalnej lub regionu) jako współwłaściciela kapitału akcyjnego. Naturalnie, tego rodzaju działalność gospodarcza związana jest z koniecznością podejmowania ryzyka inwestycyjnego. Jednak przy skoncentrowanym kapitale ryzyko gospodarcze rozkłada się na wszystkich udziałowców funduszu i stąd też jest mniejsze.

Jako mniej korzystne dla indywidualnego posiadacza świadectwa rekompensacyjnego jest ulokowanie go w funduszu powierniczym, którego nie jest się współudziałowcem. W tym przypadku bowiem właściciel odnosi największe korzyści bezpośrednie i tylko on też odnosi ewentualne korzyści pośrednie związane z ustalonymi przez siebie celami strategicznymi.

Najmniej korzystne z punktu widzenia perspektywy gospodarczej zarówno dla indywidualnego posiadacza świadectwa rekompensacyjnego, jak i dla społeczności lokalnej jest przeznaczenie na cele konsumpcyjne świadectwa rekompensacyjnego lub innych papierów wartościowych. Wówczas kapitał akcyjny pochodzący ze świadectw rekompensacyjnych zostanie skoncentrowany przez dobrze zorganizowane grupy kapitału spekulacyjnego, nie wykluczając tzw. szarej sfery, a nawet kapitału mafijnego.

Na dużą skalę z rozproszeniem kapitału akcyjnego mamy do czynienia w przypadku programu NFI, gdzie nie zadbano o lokalnie, regionalnie lub branżowo zorganizowaną koncentrację świadectw udziałowych NFI nabywanych przez indywidualnych obywateli w ramach tego programu. Nic więc dziwnego, że w tej sytuacji różne grupy kapitału nomenklaturowego, spekulacyjnego, zagranicznego a nawet mafijnego podjęły próbę koncentracji świadectw udziałowych NFI poprzez ich skupywanie oficjalne i nieoficjalne.

Wprawdzie przewiduje się większe rygory ustawowe przy obrocie świadectwami rekompensacyjnymi, lecz utrudnienia te nie są w stanie zapobiec koncentracji świadectw rekompensacyjnych niezgodnej z perspektywicznymi interesami gospodarczymi społeczności lokalnej. Jedyną drogą, która nie dopuści do niepożądanej przez społeczność lokalną koncentracji kapitału akcyjnego, jest pozytywny przykład integracji kapitałowej w polskich gminach poprzez samoorganizację samych mieszkańców gminy, którzy dojrzewają do roli właścicieli oraz inwestorów we własną gospodarkę lokalną i regionalną.

Proponuje się, żeby organizacją funduszu gminno-powiatowego zajęły się terenowe oddziały stowarzyszeń uwłaszczeniowych funkcjonujące na terenie danych gmin i powiatów. Tak więc przykładowo Oddział Stowarzyszenia Uwłaszczeniowego w Tczewie powinien inicjować i koordynować wspólne działania różnych gminnych i powiatowych organizacji pozarządowych, ruchów religijnych, lokalnych podmiotów gospodarczych zainteresowanych utworzeniem funduszu gminnego w Tczewie. Zasięg koncentracji kapitału inwestycyjnego może obejmować gminy należące do powiatu tczewskiego. Jeśli w jakimś powiecie inicjatorzy funduszu uznają, że w co najmniej dwóch gminach powiatu istnieje potencjał kapitałowy pozwalający na zorganizowanie w każdej z nich osobnych funduszy, należy w tych gminach utworzyć indywidualne fundusze, a następnie koncentrację kapitałową na poziomie holdingu lub konsorcjum gminnych funduszy inwestycyjnych.

TADEUSZ GRUBICH

Autor jest członkiem Zarządu Głównego Ogólnopolskiego Forum Stowarzyszeń Uwłaszczeniowych

Kulturalna ściana płaczu

FOT. WOJCIECH MILEWSKI

Wojewoda pomorski Tomasz Sowiński, wiceminister kultury Jacek Weiss oraz Janusz Śniadek, przewodniczący ZRG NSZZ „Solidarność"

Na otwartym posiedzeniu Rady Sekretariatu Kultury i Środków Przekazu „S" w Teatrze Wybrzeże 10 lutego spotkali się przedstawiciele instytucji kultury województwa pomorskiego. Dyskusja toczyła się wokół ich funkcjonowania po wprowadzeniu reformy administracyjnej. Najwięcej emocji wywołała sprawa finansowania kultury.

Do Czarnej Sali licznie przybyli działacze „S" z teatrów, filharmonii, bibliotek i muzeów województwa pomorskiego. Ze stolicy przyjechali zarówno reprezentanci Rady Sekretariatu „S", jak i Ministerstwa Kultury. Wiceminister Jacek Weiss, który jeszcze nie tak dawno był niestrudzonym obrońcą związkowej opcji instytucji kulturalnych, teraz musiał odpierać ataki związkowych kolegów. Jednocześnie, jak sam stwierdził, mógł im powiedzieć to, czego nie mówi oficjalnie jako przedstawiciel rządu, m.in. o wątpliwościach w sprawach finansowania kultury.

Kiedyś marzeniem było finansowanie tej dziedziny na poziomie 1 proc. z budżetu państwa. Dziś trudno jest obliczyć nakłady na kulturę, bo z budżetu jest to 0,6 proc., ale do tego dodać trzeba pieniądze pochodzące z samorządu lokalnego. Jednak wiadomo, że jest ich i tak za mało.

W województwie pomorskim z kasy marszałkowskiej na kulturę przeznaczono 26 mln (21 proc. budżetu samorządu województwa), z tego na inwestycje 1100 tys. zł, pozostałą część pochłoną wydatki bieżące. Należy dodać, że na kulturę nie ma dotacji celowych, jest ona finansowana głównie z dochodów własnych województwa. Środki na bieżącą działalność instytucji kultury określone w projekcie budżetu państwa są o 10 proc. niższe od zgłaszanych potrzeb. Nie uwzględniono w nim m.in. środków dla filharmonii, nie potwierdzono też, że znaczny dług instytucji kulturalnych województwa pomorskiego przejął ostatecznie skarb państwa.

Z ustawy z 13 października 1998 r. o przepisach wprowadzających reformę administracji publicznej wynika, że zobowiązaniem skarbu państwa jest jedynie zadłużenie (ponad dwumilionowe) Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej. Niestety, długi mają również teatry, opera i filharmonia.

Zdaniem ministra Weissa nie powinno odsyłać się instytucji artystycznych do sponsorów prywatnych, którzy potem odpisują te darowizny od podatków, co zubaża kasy i samorządów, i państwa. Środowiska kultury oczekują raczej, że wzorem innych państw także u nas na kulturę znajdą się środki z budżetu centralnego (rezerwa budżetowa). W Gdańsku część instytucji jest niedofinansowana od lat.

Podczas spotkania w Czarnej Sali poza „czarnymi wizjami" snuto też plany stworzenia komisji trójstronnej dotyczącej kultury, z udziałem przedstawicieli związków, pracodawców i rządu. Powinien także powstać zespół rządowo-samorządowy ds. kultury. Jarosław Najmoła, przewodniczący Sekretariatu Kultury i Środków Przekazu „S" stwierdził, że związkowcy z pewnością zaprotestują przeciwko dyskryminowaniu tej dziedziny, tak ważnej dla życia duchowego narodu. Jednak nie chcieliby godzić w rząd, który w dużej mierze zbiera żniwo wieloletniej polityki kulturalnej.

MIRA MOSSAKOWSKA

Magazynek PODRĘCZNY

POD REDAKCJĄ MIRY MOSSAKOWSKIEJ

Inwestycje zagraniczne
rekordowy rok

Rekordowa liczba bezpośrednich inwestycji zagranicznych, obliczona na ponad 10 mld USD, napłynęła do Polski w 1998 r. – ogłosiła Państwowa Agencja Inwestycji Zagranicznych (PAIZ). Po raz pierwszy też na liście największych inwestorów Niemcy wyprzedziły Stany Zjednoczone. Mimo kryzysu w Azji i Rosji utrzymana została tendencja szybkiego wzrostu w tej dziedzinie. Wartość inwestycji niemieckich powiększyła się w minionym roku o niemal 1,5 mld USD, między innymi dzięki przemysłowi motoryzacyjnemu. 64 proc. inwestowanego w Polsce kapitału pochodzi z Europy, 19 proc. z Ameryki Północnej, a 6 proc. z Azji (głównie Korei Południowej).

atrakcyjne powiaty

Za najbardziej atrakcyjne dla inwestorów zagranicznych uznano 15 miast powiatowych. Dominują miasta liczące od 15 do 40 tysięcy. Wśród najczęściej wymienianych czynników atrakcyjności znalazły się m.in. chłonność rynku lokalnego, jakość rynku pracy (poziom wykształcenia, struktura szkolnictwa średniego i wyższego), klimat społeczny, infrastruktura techniczna, dostępność komunikacyjna, a także aktywność marketingowa władz samorządowych. Atrakcyjność zwiększa położenie blisko metropolii oraz terenów przygranicznych na zachodzie Polski.

Wśród wybrańców nie ma prawie miast powiatowych na tzw. ścianie wschodniej.

Najatrakcyjniejszy w woj. pomorskim okazał się Pruszcz Gdański, który w rankingu ogólnopolskim zajął czwartą pozycję po Cieszynie, Pile i Kołobrzegu.

Kasy chorych
i banki

Na około 20 mld zł obliczone są łączne przychody 16 regionalnych i 1 mundurowej kas chorych w 1999 roku. Nic więc dziwnego, że banki zabiegały o podpisanie umów z kasami na prowadzenie głównych rachunków. Kasy muszą ponadto nawiązać współpracę z bankami, w których będą lokowały środki z funduszu rezerwowego, przeznaczonego na sfinansowanie różnicy między kosztami a przychodami. Fundusz rezerwowy tworzony będzie ze środków pochodzących ze składek na ubezpieczenie zdrowotne (1 proc. wpływów z tytułu tych składek).

Przy wyborze banku regionalne kasy chorych będą przeprowadzały konkurs ofert (przetarg) wśród banków prowadzących działalność w miastach będących siedzibami kas. W województwie pomorskim rachunek główny prowadzi PKO SA.

Szara strefa
i handel

Prawie 13 mld zł rocznie – to, jak podał GUS, suma podatków i składek ubezpieczeniowych nie zapłaconych przez osoby i firmy ukrywające się przed fiskusem. Handlowcy z szarej strefy, którzy dzięki temu mogli pozwolić sobie na obniżenie cen, stanowią zagrożenie dla właścicieli sklepów działających zgodnie z prawem (przepisami podatkowymi). Pokątny handel kwitnie często pod bokiem służb skarbowych, policji i urzędów gminnych, którym w ten sposób zmniejszają się wpływy do lokalnej kasy.

i statystyka

Z wyliczeń GUS wynika, że udział szarej strefy w PKB wyniósł 15,2 proc. (czyli 62 mld zł).

Tzw. szara gospodarka obejmuje produkcję nielegalną i ukrytą. Statystyki ujmują jedynie tę drugą, dotyczącą wyrobów i usług. Od kilku lat udział szarej strefy w gospodarce narodowej systematycznie spada. Największą aktywność wykazały firmy prowadzące działalność handlową (7 proc.), przemysłową (1 proc.) oraz budowlaną (2 proc.). Wynik ten daje Polsce w rankingu krajów europejskich miejsce w połowie listy. Podobny udział szarej strefy w gospodarce odnotowuje się w Belgii.

Z badań
nastroje konsumenckie

Pogłębia się pesymizm w ocenie kondycji własnych gospodarstw domowych i wzrastają obawy przed inflacją i bezrobociem. W ocenie konsumentów żyje się obecnie gorzej niż rok temu, negatywna jest ocena sytuacji ekonomicznej Polski. Pesymistyczne są przewidywania co do przyszłości, coraz mniej rodzin spodziewa się poprawy kondycji swych gospodarstw. Taka ocena wiąże się z obawami wynikającymi z wdrażania reform oraz spodziewanych trudności, jakie mogą dotknąć Polskę w związku z integracją europejską.

korupcja

Wg badań przeprowadzonych w lecie ub.r. przez Pracownię Badań Społecznych w Sopocie wśród ludzi biznesu, najłatwiej przekupić urzędników administracji lokalnej i centralnej, policjantów i lekarzy. Za główne przyczyny korupcji respondenci uznali nieżyciowe przepisy.

Jednocześnie więcej osób niż rok temu deklaruje pełną uczciwość. Aż 40 proc. respondentów uważa lobbing za działania zupełnie normalne.

Nierówność
w Polsce

Wśród kobiet, jak dowodzą badania, pogłębia się poczucie, że ich pozycja na rynku pracy jest wyraźnie gorsza niż mężczyzn. Najgorzej oceniają perspektywy kobiet respondentki mające największe szanse awansu zawodowego, co może wynikać z ich lepszej orientacji w sytuacji na rynku pracy. Płeć jest jednym z głównych wyznaczników dochodów oraz możliwości awansu zawodowego.

i w USA

Słabo zarabiający mężczyźni w USA nie mogą znaleźć sobie żony. Tymczasem sama jej obecność wpływa na wzrost wynagrodzeń męża. Pod warunkiem jednak, że jest to żona pracująca. Amerykanie obliczają, że zarobki mężczyzn posiadających niepracującą żonę spadły w ostatnich latach o około 20 proc., natomiast w grupie posiadających żony czynne zawodowo – wzrosły o 30 proc.

Import
najważniejsze zakupy

Najważniejszym towarem sprowadzanym do Polski są auta. Wydatki na motoryzację przekroczyły w ubiegłym roku 10 proc. importu i prawdopodobnie wzrosną w roku bieżącym. Rosnąca liczba samochodów wymaga zwiększenia importu ropy naftowej, której ceny na rynkach światowych są obecnie na szczęście najniższe od lat.

Natomiast należąca do najważniejszych produktów spożywczych kawa znajduje się dopiero na 30 miejscu wśród towarów importowanych.

Wszystkie towary rolne stanowią obecnie niewiele ponad 8 proc. naszego importu. Nadal do Polski sprowadzamy przede wszystkim maszyny, urządzenia oraz sprzęt elektroniczny i elektrotechniczny.

Gdzie robimy zakupy?

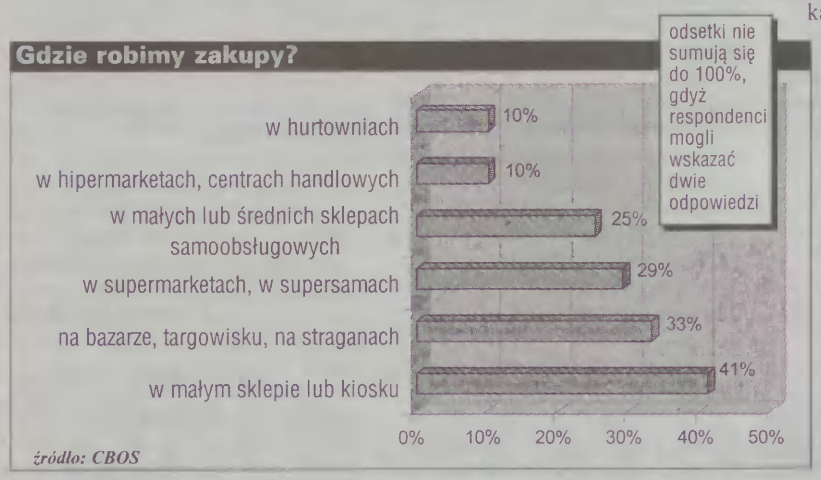

źródło: CBOS

Wzrost gospodarczy
prognozy

Światowi eksperci prognozując wzrost gospodarczy dla Polski nie są zgodni w swych ocenach. Tabela ilustrująca dane porównuje wyliczenia rządowe z wyliczeniami ważniejszych ośrodków analiz ekonomicznych na świecie, takich jak banki CASE, Morgan Stanley, Dean Witler, a także Instytutem Badań nad Gospodarką Rynkową. W nadchodzących miesiącach eksperci spodziewają się również dalszych obniżek stóp procentowych, które wiąże się z optymistycznymi prognozami inflacyjnymi (6,3-6,8 proc.)

Prognozy wzrostu PKB na 1999 rok

budżet	5,1%
Ministerstwo Gospodarki	4,5% – 5%
Instytut Unii Europejskiej	4,5%
IBnGR	4,1%
CASE	3,5%
prof. Stanisław Gomułka	3,5% – 4,5%
Morgan Stanley, Dean Witler	3,2%

Bezrobocie
wzrost

Według Krajowego Urzędu Pracy w pierwszym kwartale br. liczba osób bezrobotnych wzrośnie do 2 mln osób. W drugim, zgodnie z prognozami, zacznie spadać. Przyrost bezrobocia wynika m.in. ze zmniejszenia tempa wzrostu gospodarczego oraz z nowych zasad ubezpieczenia zdrowotnego. Z tej przyczyny do urzędów pracy zgłosiła się ponad połowa zarejestrowanych w ostatnim miesiącu ubiegłego roku osób pozostających bez pracy.

Prywatyzacja
ambitne plany

Ministerstwo Skarbu obiecuje dokończyć prywatyzację kilku dużych firm, m.in. Państwowego Zakładu Ubezpieczeń, Pekao SA. Prywatyzacji mają też zostać poddane sektory cukrowniczy, stalowy, zbrojeniowy, naftowy. Nadwyżki z wpływów z prywatyzacji ministerstwo zamierza przeznaczyć na rekompensaty dla emerytów i sfery budżetowej. Prywatyzację jednak utrudniają ograniczone do 89 mln zł środki budżetowe na pokrycie kosztów. Spodziewane wpływy z prywatyzacji mają wynieść w tym roku 15 mld zł.

Kalendarz historyczny — MARZEC

4.03.1430 – Władysław II Jagiełło nadał w Jedlni przywilej dla szlachty, według którego zakazywało się konfiskaty dóbr szlacheckich i więzienia jej samej bez wyroku sądowego. Był to jeden z trzech ważnych przywilejów (Czerwińsk 1422, Kraków 1433), który gwarantował zgodę szlachty na objęcie po śmierci króla tronu przez jego synów.

13.03.1440 – Zawiązanie konfederacji szlachty i miast pruskich przeciw Krzyżakom – tzw. Związek Pruski – w którym aktywną rolę odgrywały szczególnie takie miasta, jak Toruń, Chełmno i Gdańsk. Po wykryciu Związku Pruskiego przez Krzyżaków rozpoczął on powstanie przeciw Zakonowi, jednocześnie zwrócił się o przyjęcie władzy nad całymi Prusami do króla Kazimierza Jagiellończyka.

6.03.1454 – Wydanie przez Kazimierza Jagiellończyka aktu inkorporacji Prus do Polski. Początek wojny trzynastoletniej z zakonem krzyżackim.

24.03.1586 – Zygmunt August powołał Komisję Morską, której przewodnictwo powierzył kasztelanowi gdańskiemu Janowi Kostce. Zadaniem Komisji było stworzenie niezależnej od Gdańska floty wojennej dla obrony wybrzeża, rozwinięcie handlu morskiego i budowa statków.

24.03.1794 – Przysięga Tadeusza Kościuszki na Rynku Krakowskim. Uznanie go za najwyższego naczelnika przez ogłoszony tego samego dnia w ratuszu Akt powstania skierowany do obywateli – mieszkańców województwa krakowskiego. Początek Insurekcji Kościuszkowskiej.

30-31.03.1831 – Zwycięskie bitwy wojsk polskich podczas powstania listopadowego pod Wawrem i Dębem Wielkim.

25.03.1832 – Car Mikołaj I zniósł Konstytucję Królestwa Polskiego z 1815 r. zastępując ją Statutem Organicznym Królestwa znacznie ograniczającym jego samodzielność.

11.03.1863 – Marian Langiewicz ogłosił się dyktatorem powstania.

17.03.1921 – Uchwalenie ustawy zasadniczej przez Sejm Ustawodawczy, która przeszła do historii pod nazwą Konstytucji Marcowej. Według niej Polska była republiką, w której władzę ustawodawczą sprawował Sejm i Senat, wykonawczą prezydent i rząd, a sądowniczą – niezależne sądy.

18.03.1921 – Traktat pokojowy w Rydze podpisany między Polską a Rosją Sowiecką (RSFRR) i Ukrainą Sowiecką (USRR) kończący wojnę polsko-sowiecką z lat 1919-1920. Wytyczenie granicy między Polską a Związkiem Sowieckim.

2.03.1922 – Akt włączenia Litwy Środkowej ze stolicą w Wilnie do Polski. Stało się to zgodnie z uchwałą Sejmu Wileńskiego z 20 lutego 1922 r. Były to tereny Wileńszczyzny zamieszkałe w większości przez ludność polską, gdzie w dużym procencie znajdowała się także ludność żydowska, a w mniejszości byli Białorusini, Litwini, Tatarzy, Karaimi i tzw. „tutejsi".

8-18.03.1945 – Po przełamaniu Wału Pomorskiego krwawy bój o zdobycie Kołobrzegu prowadziła I Armia Wojska Polskiego.

18.03.1945 – Zaślubiny z Bałtykiem w Kołobrzegu zajętym już przez Sowietów i I Armię Polską.

28.03 1945 – „Wyzwolenie" Gdyni przez wojska sowieckie i żołnierzy polskich z I Brygady Pancernej im. Bohaterów Westerplatte.

30.03.1945 – Wojska sowieckie i polskie w Gdańsku. Z oddziałów polskich walczyły: batalion piechoty zmotoryzowanej i pluton czołgów z wymienionej wyżej I Brygady Pancernej.

8.03.1968 – Wiec studentów na Uniwersytecie Warszawskim w obronie usuniętych bezpodstawnie kolegów. Początek Wydarzeń Marcowych

(am)

Film

Smutek lektur obowiązkowych

Prawdopodobnie nie będzie nam łatwo pogodzić się z faktem, że ekranizacja „Ogniem i mieczem" to porażka. Nasza narodowa duma będzie podsuwała nam argumenty broniące film Jerzego Hoffmana, zgodnie z Sienkiewiczowską maksymą, że trzeba ku pokrzepieniu serc i żeby nie rozdrapywać ran. Cały film dźwiga jednak na swoich barkach tak naprawdę Krzysztof Kowalewski, czyli Zagłoba. I ten fakt, także w wymiarze symbolicznym, powinien dawać Polakom sporo do myślenia.

Krzysztof Kowalewski w roli Zagłoby

Nareszcie jest! – krzyczały wszystkie media na początku roku. Ostatniej części Sienkiewiczowsko-Hoffmanowskiej trylogii wszyscy oczekiwali z wielką niecierpliwością, a apetyty były już rozbudzone do granic. Niemal każdy budował sobie w wyobraźni własny obraz filmu, o czym najlepiej chyba świadczą plebiscyty narodowe na odtwórców głównych ról „Ogniem i mieczem".

Sienkiewicz zorganizował naszą narodową wyobraźnię już w momencie tworzenia swych dzieł i teraz możemy tylko konstatować – do końca nie wiem: z dumą, czy przerażeniem – że Polacy bez niego są jako te sieroty. Dziś nie do końca wiadomo nawet, czy narodowa duma, fantazja i sobiepańskość kipiały w Polakach od zarania dziejów, czy też to pozytywistyczny twórca powieści historycznych tak je wyolbrzymił, że stały się znakomitym wzorcem polskości, ochoczo przejmowanym w latach niewoli. Tak czy inaczej faktem jest, że „Trylogia" stała się podstawową narodową lekturą obowiązkową.

Na konto tych wielkich, rozbudzonych oczekiwań można by pewnie zrzucić fakt, że po obejrzeniu „Ogniem i mieczem" wychodzimy z kina rozczarowani. – Wymyślał sobie naród, jakie to wszystko będzie szumne, orliste, zawadiackie, sarmackie, a wiadomo, że rzeczywistość rzadko potrafi sprostać oczekiwaniom – można by powiedzieć.

Każdy chyba, kto zaliczył narodową lekturę obowiązkową w wersji filmowej, czyli obejrzał „Potop" i „Pana Wołodyjowskiego", nie może oprzeć się porównywaniu „Ogniem i mieczem" z tamtymi właśnie Hoffmanowymi produkcjami. – Jak to się dzieje – pytamy siebie samych – że tamte filmy oglądaliśmy z zapartym tchem, ściskając kciuki za powodzenie naszych bohaterów (nawet gdy znaliśmy zakończenie), a „Ogniem i mieczem" nas nudzi i na Boga nie chce nam się kibicować Skrzetuskiemu? Odpowiedź jest dość trudna. Jakoś tak się stało, że reżyser zagubił gdzieś umiejętność wspaniałego budowania dramaturgii i snucia zajmujących opowieści. Wydaje mi się, że w „Ogniem i mieczem" zabrakło jasno określonej hierarchii wydarzeń, określenia co kluczowe, a co mniej ważne. Cóż, budowanie napięcia to filmowy elementarz. Widz ogląda natomiast ciąg zdarzeń, następujących po sobie i jakby opowiadanych nawet bez szczególnego zaangażowania – czego więc oczekiwać po odbiorze?

Wiele obiecywałem sobie po sposobie filmowania Sienkiewiczowskiej powieści. Wszak technika pozwala dziś na wiele w tym względzie, a fragmenty pokazywane w telewizji pozwalały spodziewać się istnej uczty dla oczu. Niestety i tu rozczarowałem się. Najwspanialszą chyba (jeżeli chodzi o zdjęcia) jest dla mnie scena rejsu po Dnieprze – cudownie zrekonstruowana łódź Świętowojciechowa to okrążana przez kamerę z poziomu wody, to znowu płynąca samotnie, pokazywana też z lotu ptaka. Ileż tu rozmachu, ileż powietrza. I tak chyba wyobrażałem sobie filmowanie tej całej opowieści z bezkresnych stepów, gdzie tyle przestrzeni, powietrza, wolności, zamaszystości... Niemal wszystkie ujęcia filmowane są natomiast za pomocą teleobiektywu, co sprawia, że nasze pole widzenia staje się ograniczone, a widz bliski jest uczuciu klaustrofobii i z trudem orientuje się w świecie prezentowanym mu jedynie w małych wycinkach. Gdzie rozmach scen batalistycznych, znany chociażby z „Potopu"?

Obsadzenie wielkich aktorów polskich scen w najmniejszych epizodach powodowało często, że wręcz dusili się oni w tych ciasnych ramach i usiłowali nadać kreowanej postaci zbyt wielki wymiar. Przykładem może być Daniel Olbrychski, który tak przerysował Tuhaj Beja, że nadał mu wymiar niemal karykaturalny. Inni, jak Zbigniew Zamachowski, zupełnie nie odnajdywali się w swoich rolach, lub też jak Izabella Scorupco nie potrafili tchnąć duszy w kreowaną postać.

Co się zatem stało z Sienkiewiczem i Hoffmanem? Obawiam się, że tajemnica rozczarowań kinomanów tkwi przynajmniej po części w tym, że reżyser z ogromnymi kłopotami zdołał w końcu uzbierać sumę niezbędną do zrealizowania filmu i uzyskać kredyt bankowy. Praca na kredyt zapewne nie należy do najbardziej komfortowych, a pieniędzy nie zdołano chyba zebrać na tyle dużo, by zatrudnić wystarczającą liczbę statystów dla oddania mnogości kozackiej „czerni". Takich najstarszych filmowych sztuczek, jakie potrafią zdziałać naprawdę duże pieniądze, nie zapewnią nawet komputery i efekty specjalne. Dopiero bezpieczeństwo finansowe pozwala na rozmach artystyczny, a to odbija się na jakości każdego dzieła. Ot i cała zagadka.

Filmowi towarzyszy niespotykana w polskim kinie akcja promocyjna. Dziś widać już, jakie znaczenie ma ona dla „sprzedawania się" kinowej produkcji – można w ten sposób wypromować niemal wszystko, co jest firmowane znanymi nazwiskami. I to napawa lekkim smutkiem. Smutne jest też zawsze rozczarowanie, a tego niestety nie udało się uniknąć oglądając „Ogniem i mieczem". Smutku towarzyszącego czytaniu nieciekawej obowiązkowej lektury doświadczył też chyba każdy. Najsmutniejsze są jednak zmarnowane szanse. Nie wyobrażam sobie bowiem, by udało się szybko ponownie zekranizować „Ogniem i mieczem". „Oj gorze nam, gorze!" – pozwolę sobie strawestować jednego z Sienkiewiczowskich bohaterów.

JAROSŁAW WIERZCHOŁOWSKI

„Ogniem i mieczem", reżyseria i scenariusz Jerzy Hoffman, zdjęcia Grzegorz Kędzierski, muzyka Krzesimir Dębski, scenografia Andrzej Haliński, kostiumy Magdalena Tesławska, Paweł Grabarczyk; występują m.in. Izabella Scorupco, Michał Żebrowski, Zbigniew Zamachowski, Krzysztof Kowalewski, Aleksander Domogarow, Polska 1998.

Lektury

Pytania o państwo

Wydawnictwo Ikar z Warszawy pokusiło się o wydanie zbioru szkiców zatytułowanych *Nowa Polska*. Kilkunastu publicystów prawicowych dzieli się w nich refleksjami na temat tożsamości środowisk politycznych tworzących AWS.

Pytania stawiane przez autorów dotyczą przede wszystkim zagadnień państwa, zakresu i treści przemian ustrojowych, które dokonały się w Polsce. W Polsce, którą udało się wywalczyć po 1989 roku, dzięki wyborom 4 czerwca i dzięki przejęciu władzy przez obóz solidarnościowy. Wydana na początku 1999 roku książka z pewnością jest ważkim głosem w dyskusji na temat szans AWS i roli przywódców akcji. Piszą o tym znani publicyści, politycy i eksperci. W pierwszej części zbioru „Jak zdobyć Belweder?" autorzy ukazują niebezpieczny spadek po czasach totalitaryzmu pozostawiony prawicy i kłopoty, z jakimi muszą zmierzyć się rządzący obecnie Polską. I to zarówno w wymiarze lokalnym, jak i globalnym. Problem staje się tym poważniejszy, im mniejszą wiarę pokładamy w politykach i świeżo przyswojonych demokratycznych mechanizmach. Tymczasem Polska musi rozwiązywać problemy (gospodarcze, społeczne) związane zarówno z totalitarną przeszłością, jak i teraźniejszością wolnego rynku. Na dodatek, przy widocznych symptomach kryzysu globalnego, zwłaszcza w dziedzinie gospodarki. W szkicach pojawiają się więc pytania, czy rozrywane wciąż przez dwie ideologie (postkomunistów i antykomunistów) państwo jest w stanie uporać się z tym wszystkim. Zarazem przypominają, dlaczego zwycięstwo AWS i zjednoczenie prawicy dzięki wysiłkom Mariana Krzaklewskiego ma tak kapitalne znaczenie.

Druga część książki „Walka o państwo" dotyka problemu przeszłości, przypominając także drogę wiodącą ku III Rzeczpospolitej. Dramatycznie brzmią pytania o treści polskiej racji stanu, które zadaje ks. prałat Józef Maj, duszpasterz środowisk akademickich, mówiąc o konieczności wypracowania strategii pozwalającej chronić dobro Państwa i Narodu. Ciekawie prezentuje swój punkt widzenia Jan Maria Rokita, odwołujący się do tradycji budowania w Polsce instytucji publicznych i forsujący swoją wizję demokracji kanclerskiej w szkicu „Batalia o rząd". Nie mniej interesująca jest refleksja Andrzeja Hermana na temat transformacji prawnej od PRL do czasów obecnych. Generalnie, poziom szkiców jest zróżnicowany. Teksty różnią się nie tylko długością czy swoistym ujęciem tematu, ale także różnym stopniem szczegółowości w podejściu do przedstawianych problemów. Dotyczy to zwłaszcza części trzeciej, o znamiennym tytule „Po pierwsze, gospodarka", gdzie raport na temat przeciwdziałania praniu brudnych pieniędzy w Polsce walczy o lepsze z zagadnieniem koniecznych zmian w polskiej energetyce i syntetycznym ujęciem reformy systemu ubezpieczeń emerytalnych. Całość wieńczy szkic o świadomości historycznej i kulturowej Polaków pióra Grzegorza Godlewskiego.

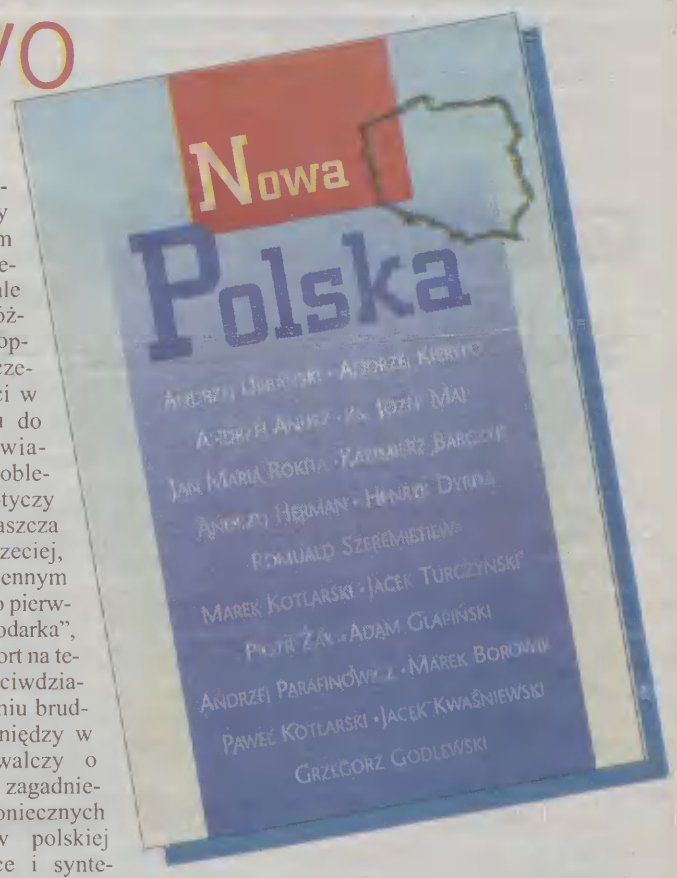

Nowa Polska, mimo zastrzeżeń, to pozycja warta uwagi i choćby przejrzenia zamieszczonych tam tekstów. Dziwi wszelako jedno – sam tytuł szkiców, sugerujący, że mamy do czynienia z „nową", czyli pozbawioną tradycji i przeszłości Polską. Co, jak na środowisko prawicowe, wydaje się myślą nazbyt rewolucyjną.

MIRA MOSSAKOWSKA

Nowa Polska, Wydawnictwo Ikar, Warszawa 1999.

Szefowa Działu Kontaktów z KZ Danuta Mendat odpowiada

Niedoinformowany związkowiec

● Jak komisja zakładowa NSZZ „Solidarność" może uzyskać od pracodawcy informacje niezbędne do prowadzenia działalności związkowej, a w szczególności skutecznych negocjacji?

Zgodnie z art. 28 ustawy o związkach zawodowych z 23 maja 1991 r. z późniejszymi zmianami pracodawca jest obowiązany udzielić niezbędnych informacji do prowadzenia działalności związkowej, w szczególności zaś warunków pracy i zasad wynagradzania. Ponadto przepisy kodeksu pracy art. 241 zobowiązują pracodawcę do udzielenia niezbędnych informacji do prowadzenia rokowań w celu zawarcia układu zbiorowego.

Jak widać, mimo że istnieją określone przepisy, wiele zakładowych organizacji związkowych ma trudności z uzyskaniem informacji dotyczących sytuacji ekonomicznej zakładu pracy.

Dyrektor zakładu często powołuje się na tajemnicę lub sam interpretuje przepisy i próbuje decydować, jakie informacje są niezbędne do prowadzenia działalności związkowej. Dlatego konieczne jest zrozumienie pewnych sformułowań z ustawy o związkach zawodowych, takich jak: *zasady wynagradzania* lub *informacje niezbędne do prowadzenia działalności związkowej.*

Informacje o *zasadach wynagradzania* obejmują dane o konkretnie występujących w zakładzie pracy zjawiskach gospodarczych, o jego sytuacji finansowej, o funduszach, a w szczególności o funduszu płac, oraz informacje o wysokości wynagrodzeń określonej grupy pracowniczej lub o kształtowaniu się wynagrodzeń na określonych stanowiskach.

Uchwała składu 7 sędziów Sądu Najwyższego z 16.07.1993 r. I PZP 2893 jednoznacznie uznaje, iż *uprawnienie do kontrolowania przez związki zawodowe przestrzegania prawa pracy oznacza także uprawnienie do kontrolowania wysokości wynagrodzeń pracowników; nie oznacza natomiast uprawnienia do żądania od pracodawcy udzielenia informacji o wysokości wynagrodzenia pracownika bez jego zgody.*

Kodeks cywilny w art. 23 i 24 wyraźnie stwierdza, iż ujawnienie przez pracodawcę wysokości wynagrodzenia bez wiedzy pracownika może stanowić naruszenie jego dóbr osobistych.

Informacje o warunkach pracy i zasadach wynagradzania to nie jedyne informacje dostępne dla organizacji związkowej. Większość informacji potrzebnych do działalności związkowej można znaleźć w comiesięcznych sprawozdaniach statystycznych. I tak:

DG-1 – meldunek o działalności gospodarczej

F-01 – sprawozdanie o przychodach, kosztach i wyniku finansowym

Z-03 – sprawozdanie kwartalne o zatrudnieniu i wynagrodzeniach.

Natomiast po informacje nie objęte ww. sprawozdaniami (np. średnia płaca w poszczególnych grupach zawodowych) organizacja zakładowa musi zwrócić się do pracodawcy z wnioskiem o ich udostępnienie lub ewentualne opracowanie.

Przepisy kodeksu pracy zobowiązują przedstawicieli związków zawodowych do nieujawniania uzyskanych od pracodawcy informacji. Dotyczy to takich informacji, które stanowią tajemnicę przedsiębiorstwa w rozumieniu przepisów o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji.

W przepisach prawnych znalazła się bardzo ważna sugestia, aby informacje, o które zwracamy się do pracodawcy, dotyczyły przedmiotu rokowań. Należy podkreślić, że tylko rokowania oparte na pełnej i wiarygodnej informacji można uznać za rokowania odpowiedzialne.

Gdyby tak postępowali wszyscy pracodawcy, wówczas byłoby mniej nieporozumień, sporów zbiorowych i strajków.

Oprac. na podstawie „Biuletynu Informacyjnego Komisji Krajowej NSZZ »Solidarność«" nr 1/99

Opinie prawne §

Składki związkowe

Odpowiadając na pytania komisji zakładowych dotyczące konieczności i potrzeby składania przez pracowników nowych upoważnień w sprawie potrącania z wynagrodzenia składek związkowych stwierdzam, co następuje:

1. Zasad płacenia składek związkowych nie określają przepisy ustawowe. Zostały one ustalone Uchwałą finansową Krajowego Zjazdu Delegatów, zaś – w kontekście „ubruttowienia płac" – doprecyzowane Decyzją prezydium Komisji Krajowej nr 216/98 z 14.12.1998 r.

Należy podkreślić, że intencją prezydium KK było niezwiększanie kwot potrącanych składek, a zatem – przy zachowaniu składki w wysokości 1 proc. – utrzymanie dotychczasowej podstawy jej wymiaru. Kwotę tej podstawy obliczamy poprzez odjęcie od całej sumy wynagrodzenia składek na ubezpieczenie emerytalno-rentowe i chorobowe (dodatkowo – zgodnie z dotychczasową zasadą – podstawę tę pomniejsza się o deputaty, nagrody, zasiłki rodzinne i pielęgnacyjne oraz rekompensaty).

2. W świetle normy z art. 87 k.p., wskazującej należności dopuszczone do potrąceń bez zgody pracownika, dla pracodawcy istotne jest wyrażenie przez pracownika zgody na potrącanie z wynagrodzenia składki członkowskiej. Akceptacja taka jest zawarta w dotychczas stosowanych upoważnieniach pozwalających na potrącanie 1 proc. z wynagrodzenia zasadniczego. Gdyby pracownicy uważali za konieczną modyfikację tych upoważnień, w każdej chwili mogą to uczynić.

W wyniku przekazywania przez komisje zakładowe pracodawcom nowej reguły ustalania podstawy wymiaru składki, powstaje sytuacja zgodnie z klasyczną zasadą wnioskowania prawniczego: *ad maiori a minus* – „skoro wolno mi więcej, to tym bardziej wolno mi mniej". Jeżeli pracodawca ma pozwolenie na potrącanie składki w wysokości 1 proc. od wyższej (całej) kwoty, to w konsekwencji wolno mu potrącić składkę 1 proc. od kwoty zmniejszonej.

3. W świetle powyższych ustaleń trzeba jednoznacznie powiedzieć, iż nie jest potrzebne ani celowe podejmowanie akcji ponownego podpisywania przez pracowników upoważnień, które miałyby zastąpić dotychczasowe.

Gdyby pracodawca miał uzależniać potrącanie składek od podpisania nowych upoważnień, należałoby to uznać za utrudnianie prowadzenia działalności związkowej oraz negowanie zasad wyrażonych w Porozumieniu zawartym w dniu 2 lutego 1999 r. pomiędzy NSZZ „Solidarność" Regionu Gdańskiego a Gdańskim Związkiem Pracodawców.

WALDEMAR UZIAK

Renta rodzinna wynosi:

- 85 proc. świadczenia, które przysługiwałoby zmarłemu – dla jednej osoby uprawnionej
- 90 proc. – dla dwóch osób uprawnionych
- 95 proc. – dla trzech lub więcej osób uprawnionych.

Zapytaj o reformę

Reforma ubezpieczeń społecznych rodzi wiele pytań i wątpliwości. Na łamach „Magazynu" będziemy starać się odpowiadać na te pojawiające się najczęściej. W tym miesiącu odpowiada Joanna Kobus, prawnik z Zarządu Regionu Gdańskiego „S"

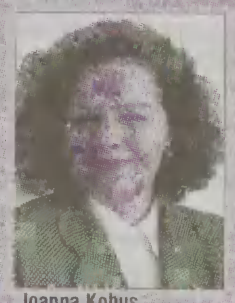

Joanna Kobus

● W jaki sposób członek otwartego funduszu emerytalnego uprawniony do renty z ubezpieczenia spolecznego może wykorzystać środki zgromadzone w tym funduszu?

Zasadą obowiązującą w nowym systemie jest możliwość pobierania jednego świadczenia.

W sytuacji, gdy pracownik utracił zdolność zarobkowania i pobiera z tego tytułu rentę, zgromadzony kapitał podczas świadczenia pracy pozostaje na jego koncie osobistym do czasu nabycia uprawnień do emerytury, tj. dla kobiet po ukończeniu 60 lat, dla mężczyzn – 65 lat.

Gdyby okazało się, że zgromadzony kapitał jest niewielki, co byłoby spowodowane krótkim stażem pracy, i emerytura byłaby niższa od otrzymywanej renty – osoba taka będzie otrzymywać rentę. Środki zgromadzone w II filarze przekazane zostaną do funduszu rentowego w Funduszu Ubezpieczeń Społecznych.

● Czy kobieta przebywająca na bezpłatnym urlopie wychowawczym podlega ubezpieczeniu i kto ponosi te koszty?

Art. 6 ust. 1 pkt. 19 ustawy o systemie ubezpieczeń społecznych stanowi, że obowiązkowo ubezpieczeniom emerytalnemu i rentowemu podlegają osoby fizyczne, mieszkające na terenie Polski, są osobami przebywającymi na urlopach wychowawczych lub pobierającymi zasiłek macierzyński. Budżet państwa finansuje w całości składki na ubezpieczenia emerytalne i rentowe tych osób.

Podstawę wymiaru składek na te ubezpieczenia stanowi, dla osób przebywających na urlopie wychowawczym, kwota najniższego wynagrodzenia, natomiast dla osób pobierających zasiłek macierzyński – kwota tego zasiłku.

● Czy osoba będąca na studiach dziennych, niepracująca może być w II filarze?

Osoba będąca uczniem szkoły ponadpodstawowej lub studentem, który nie pracuje do ukończenia 26. roku życia, nie podlega obowiązkowo ubezpieczeniom emerytalnemu i rentowemu. W momencie rozpoczęcia pracy na podstawie umowy o pracę obowiązuje ją ubezpieczenie emerytalne i rentowe.

Osoba ta, jeżeli będzie wykonywała pracę na podstawie umowy agencyjnej lub umowy zlecenia, a umowy te zostaną zawarte z jednym zleceniodawcą na czas dłuższy niż 14 dni, może zadecydować o oskładkowaniu przychodów. Nie jest to jednak obligatoryjne.

● Czy osoby młodociane przyuczane do zawodu mogą przystępować do funduszu emerytalnego?

W ustawie z 13 października 1998 r. o systemie ubezpieczeń społecznych (Dz.U. nr 137, poz. 887 ze zmianami) przepisy stanowią, że obowiązkowym ubezpieczeniom emerytalno-rentowym podlegają:

– pracownicy zatrudnieni na podstawie umowy o pracę (w pełnym i niepełnym wymiarze czasu pracy) – z wyłączeniem prokuratorów

– pracownicy zatrudnieni na podstawie powołania i mianowania.

Ustawodawca w tej ustawie nie różnicuje sytuacji prawno-ubezpieczeniowej pracowników w oparciu o kryterium wieku. Należy zatem przyjąć, iż obowiązkowo ubezpieczeniom emerytalnemu i rentowemu podlegają pracownicy „ starsi" i młodociani.

● Kto płaci składki do II filaru za osobę bezrobotną?

Składki na ubezpieczenia emerytalne i rentowe bezrobotnych finansują w całości powiatowe urzędy pracy z Funduszu Pracy. Podstawę wymiaru składki stanowi kwota zasiłku.

● Czy niepracująca żona pracownika, pozostającego w I filarze, po jego śmierci otrzyma rentę rodzinną?

Tak. W ustawie z 17 grudnia 1998 r. o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych (Dz.U. nr 162, poz. 1118) w rozdziale II działu III wskazane zostały przesłanki nabycia prawa do renty rodzinnej przez wdowę.

Wdowa otrzyma rentę rodzinną, jeżeli:

– w chwili śmierci męża osiągnęła wiek 50 lat lub była niezdolna do pracy, lub

– wychowuje co najmniej jedno z dzieci, wnuków lub rodzeństwa uprawnione do renty rodzinnej po zmarłym mężu, które nie osiągnęło 16 lat, a jeżeli kształci się w szkole 18 lat życia, lub jeżeli sprawuje pieczę nad dzieckiem całkowicie niezdolnym do pracy lub do samodzielnej egzystencji albo całkowicie niezdolnym do pracy, uprawnionym do renty rodzinnej

– osiągnęła wiek 50 lat lub stała się niezdolna do pracy po śmierci męża, nie później jednak niż w ciągu 5 lat od jego śmierci lub od zaprzestania wychowywania osób wyżej wymienionych.

Prawo do renty rodzinnej nabywa także małżonka rozwiedziona lub wdowa, która do dnia śmierci męża nie pozostawała z nim we wspólności małżeńskiej, jeżeli dodatkowo oprócz wspomnianych wyżej wymogów miała w dniu śmierci męża prawo do alimentów z jego strony ustalone wyrokiem lub ugodą sądową.

JOANNA KOBUS

Reforma emerytalna w Chile

U nich się udało

Ruszyła kampania reklamowa funduszy emerytalnych, rywalizacja o klienta przygotowywana już od kilku miesięcy. Za pośrednictwem mediów poznajemy tajniki reformy, która ma nam zapewnić spokojną starość.

Nie jesteśmy jednak pierwszym krajem, w którym taka reforma jest wprowadzana. Obywatele większości krajów Ameryki Południowej już od kilku lat mogą obserwować jej efekty, a zapoczątkowało te zmiany Chile. Warto więc przyjrzeć się, jak funkcjonuje reforma po 19 latach, tym bardziej że w 75 proc. opieramy się na doświadczeniach chilijskich.

Spojrzenie na Chile

Za sprawą dyskusji wokół gen. Pinocheta, kraj ten kojarzy się nam z juntą wojskową i łamaniem praw człowieka. Tymczasem Chile to obecnie najbardziej dynamicznie rozwijający się kraj w Ameryce Płd., zaliczany przez World Economic Forum do najatrakcyjniejszych rynków tego regionu i nie tylko. Demokratyzacja spowodowała wzrost inwestycji zagranicznych i rozwój gospodarki wolnorynkowej, która mimo niesprzyjających warunków politycznych zawsze była tam obecna.

Chile znakomicie wykorzystało swoje położenie geograficzne i zajęło pozycję naturalnego przejścia między Ameryką Łacińską a obszarami Azji i Pacyfiku. Rozwinęło niewykorzystane dotychczas obszary gospodarki, wzbogaciło ofertę handlową, chociażby o takie produkty eksportowe, jak: wino, łososie, owoce i warzywa, co stymuluje stały wzrost gospodarczy kraju.

Wystarczy powiedzieć, że dochód narodowy brutto w 1997 r. wyniósł 78 mld USD, a dochód na jednego mieszkańca równa się 5300 USD. Pokaźną część narodowych dochodów stanowią obecnie zyski z funduszy emerytalnych.

A jak to się zaczęło?

Do 1980 r. w Chile obowiązywał system oparty na umowie pokoleniowej. Na jednego emeryta pracowało 2,5 pracownika. Powiększało to składki i obciążało wynagrodzenia, narażając na straty zarówno pracodawców, jak i pracobiorców. Powoli państwowy system ubezpieczeń stawał się niewydolny i dlatego w 1980 r. podjęto decyzję o wprowadzeniu reformy emerytalnej. Po raz pierwszy pracownicy stali się właścicielami funduszy.

Dzięki dobrze przeprowadzonej kampanii informacyjnej już po pierwszych trzech miesiącach do ubezpieczenia w nowym, trzecim filarze przystąpiło 48 proc. uprawnionych pracowników.

Chile w nowym systemie emerytalnym

Po 19 latach funkcjonowania reformy można powiedzieć, że wprowadzenie jej okazało się sukcesem. Przede wszystkim nastąpiły pozytywne zmiany na rynku pracy. Dotychczas składki na ubezpieczenie wynosiły 50 proc. płacy, obecnie jest to 12,2 proc., w zależności od funduszu, do którego przystąpi pracownik. Realna roczna rentowność funduszy działających na rynku wynosi 11,7 proc., czyli ponad dwukrotnie więcej niż przewidywano. Kolejna korzystna zmiana to rozwój rynku kapitałowego i wzrost oprocentowania oszczędności wewnętrznych.

Reforma w Chile przyczyniła się do sukcesu prywatyzacji i wzrostu PKB, bowiem w 1997 r. aż 45 proc. zysków pochodziło z funduszy.

Obawy i oczekiwania

Wchodząca w życie reforma budziła wiele emocji – z jednej strony były to nadzieje, a z drugiej niepokój: jak będzie wyglądała nowa emerytura, jak będą inwestowane pieniądze ze składek, kto na tym naprawdę zarobi? Doświadczenia chilijskie pokazują jednak, że warto przeprowadzać takie zmiany, nawet jeśli związane są z pewnym ryzykiem.

Według ambasadora i radcy handlowego tego kraju, którzy na spotkaniu w ZR Gdańskiego 3 lutego br. opowiadali o funkcjonowaniu nowego systemu, sukces opiera się na dobrej informacji. Nie chodzi przecież tylko o to, aby trickami marketingu zwabić klienta, ale przede wszystkim pokazać, co tak naprawdę dzieje się z jego pieniędzmi. Z pewnością jest to kosztowne, o czym może świadczyć fakt, że na obsługę informatyczną w Chile wydaje się miesięcznie 6 mln USD. Między innymi dlatego na rynku zostają tylko najsilniejsze (z 35, które zaczynały, przetrwało tylko 7). Warto pamiętać, że bankrutuje część kapitałowa funduszu, reszta przejmowana jest przez te, które lepiej radzą sobie na rynku. Klient ma prawo do rzetelnej informacji, stąd codzienne publikowanie rezultatów finansowych. W końcu są to jego pieniądze i on jest ich faktycznym dysponentem, może przelewać konto z jednego funduszu do drugiego lub opłacać dwa, jeśli go na to stać.

Wielu z nas musi podjąć decyzję o tym, gdzie ulokować pieniądze. Oby były jak najkorzystniejsze dla naszej przyszłej emerytury. W natłoku reklamowej papki musimy nauczyć się odróżniać cenną informację od handlowego chwytu.

Tak więc pozostaje nam tylko życzyć sobie i nowej reformie samych sukcesów.

MARTA PIÓRO

Realna rentowność roczna funduszy emerytalnych w Chile

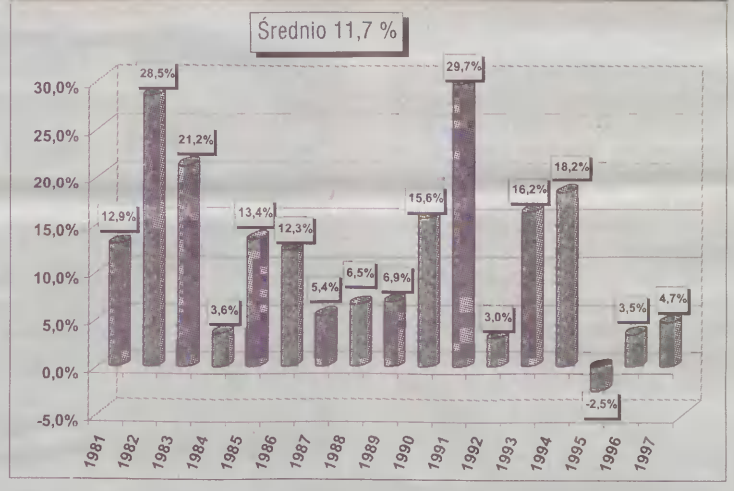

PTE Zurich Solidarni

Krzaklewski popiera

NSZZ „Solidarność" – inicjator reformy emerytalnej – aktywnie uczestniczy również we wdrażaniu nowego systemu emerytalnego, tworząc Otwarty Fundusz Emerytalny Zurich Solidarni.

Jako związek zawodowy mamy szczególne prawo i obowiązek dbać o dobro pracowników, o ich bezpieczeństwo finansowe, o godną emeryturę po okresie wytężonej pracy.

Nasze wspólne przedsięwzięcie ze szwajcarskim holdingiem finansowym Zurich Financial Services Group, który reprezentuje najwyższy standard światowy w dziedzinie ubezpieczeń, zwłaszcza emerytalnych, jest bardzo dobrą, wiarygodną propozycją funduszu emerytalnego dla członków i sympatyków NSZZ „S".

Zurich Financial Services to światowy lider, piąta co do wielkości instytucja finansowa na świecie. Partner szwajcarski gwarantuje bezpieczeństwo i najwyższej klasy profesjonalizm w zarządzaniu pieniędzmi. Udział NSZZ „S" to gwarancja dbałości o interes uczestników funduszu, to ekonomiczne wzmocnienie naszego Związku.

Gorąco popieram wspólny wysiłek i zaangażowanie w prace na rzecz osiągnięcia sukcesu przez PTE Zurich Solidarni – dla dobra uczestników funduszu i członków NSZZ „S".

Marian Krzaklewski

Lista trenerów *funduszu emerytalnego ZURICH-SOLIDARNI – region Gdańsk*

ZURICH SOLIDARNI

L.p.	Nazwisko i imię	Rejon działania	Telefon kontaktowy
1.	Wiesława Banaszewska	Gdańsk (Gdańska Stocznia Remontowa, Stocznia Północna) + Pszczółki	347-83-57
2.	Mieczysław Chełminiak	Gdańsk (na wschód od linii torów kolejowych od granicy miasta przez dzielnicę Orunia do wiaduktu na wysokości Urzędu Wojewódzkiego) + Stocznia Gdańska	553-26-51
3.	Bożena Domagała	Gdynia (od stacji Gdynia Rzeźnia przez dzielnice Chylonia, Leszczynki, Grabówek do Gdyni Stoczni) + od stacji Gdynia Wzg. Św. Maksymiliana do skrzyżowania Stryjskiej z Łużycką + Witomino + Chwarzno)	623-77-04
4.	Bogdan Gasik	Gdynia ul. Hutnicza + Kościerzyna + Wejherowo wspólnie z Grażyną Lewandowską	621-87-79
5.	Tadeusz Grubich	Tczew (powiat wspólnie z Piotrem Wojciechowskim)	531-57-26
6.	Anna Hałas	Gdańsk (dzielnica Nowy Port od ul. Mjr. Sucharskiego do ul. Marynarki Polskiej, bez Marynarki Polskiej)	682-16-41
7.	Małgorzata Kuźma	Gdańsk Śródmieście (na wschód od linii torów kolejowych, od wiaduktu na wysokości Urzędu Wojewódzkiego do Stoczni Gdańskiej. Od wschodu granica na Nowej Motławie)	302-00-09
8.	Irena Siudek	Wejherowo (powiat wspólnie z Bogdanem Gasikiem)	676-70-49; 676-76-90
9.	Iwona Matela-Ociepa	Gdańsk (na południe od linii torów od ul. Słowackiego do granicy z Sopotem)	341-40-47
10.	Anna Muszyńska	Gdynia (na południe od linii torów /linia Oksywie/ od granic miasta do ul. Kartuskiej) + Śródmieście (od stacji Gdynia Stocznia przez ul. Polską do	623-54-80
11.		Wzgórza Św. Maksymiliana)	
12.	Danuta Owczarek	Kartuzy (powiat)	0-501 10 5663
13.	Roman Pająk	Gdańsk (na południe od torów od ul. Sobieskiego do dzielnicy Św. Wojciech, w tym Chełm)	557-37-42
14.	Jadwiga Procińska	Gdańsk (na północ od linii torów kolejowych od ul. Hallera bez bazy ZKM, przez dzielnice Zaspa, Przymorze do granicy z Sopotem)	305-90-42
15.	Ryszard Rusiłowicz	Gdańsk (od Nowej Motławy na wschód do granic miasta, w tym dzielnice Stogi i Przeróbka. Od zachodu granicę wyznacza ul. Sucharskiego)	673-18-69
16.	Hanna Sarnecka	Puck (powiat wspólnie z Romualdem Włudzikiem)	0-601 662 078
17.	Krystyna Sidor	Starogard Gd.	345-66-28
18.	Marian Styber	Gdańsk (na południe od linii torów kolejowych od ul. Sobieskiego do ul. Słowackiego) + Kokoszki	682-48-96
19.	Piotr Śledzikowski	Pruszcz Gd. (powiat bez Cedrów Wielkich, Pszczółek i GPRD)	629-53-80
20.	Piotr Wiczliński	Gdynia (od granicy na północ do linii torów teren Pogórza, Obłuża, Oksywia do ul. Polskiej + od skrzyżowania Stryjskiej z Łużycką do południowej granicy miasta)	673-32-00
21	Romuald Włudzik	Puck (powiat wspólnie z Hanną Sarnecką)	531-79-10
22.	Piotr Wojciechowski	Tczew (powiat wspólnie z Tadeuszem Grubichem)	

Jedną z ważniejszych przesłanek decydujących o sukcesie funduszu emerytalnego jest to, w co będzie inwestować dany fundusz. Poniżej przedstawiamy założenia polityki inwestycyjnej Powszechnego Towarzystwa Emerytalnego Zurich Solidarni.

ZURICH SOLIDARNI

W co zainwestują

Filozofia inwestowania

Filozofia inwestowania ma istotne znaczenie dla oczekiwanego wzrostu wartości aktywów zarządzanych przez Powszechne Towarzystwo Emerytalne i powinna być jednym z głównych kryteriów przy dokonywaniu wyboru odpowiadającego członkowi Otwartego Funduszu Emerytalnego. Dlatego też Zurich Solidarni Powszechne Towarzystwo Emerytalne SA pragnie przedstawić przyjęte założenia realizowanej w przyszłości polityki inwestycyjnej Funduszu.

Koncepcja Funduszu

Zurich Solidarni Otwarty Fundusz Emerytalny mając na uwadze bezpieczeństwo lokat będzie nastawiony na zróżnicowane inwestycje i będzie Funduszem opartym głównie na obligacjach i innych dłużnych papierach wartościowych emitowanych przez skarb państwa i NBP. Część środków Funduszu będzie lokowana w akcjach spółek dopuszczonych do publicznego obrotu oraz innych papierach korporacyjnych. W kręgu zainteresowania Funduszu znajdować się będą również inne instrumenty finansowe, na inwestowanie w które zezwala Ustawa o organizacji i funkcjonowaniu funduszy emerytalnych.

Mając na względzie ograniczenie ryzyka inwestycyjnego, proporcje pomiędzy poszczególnymi lokatami będą zmienne w zależności od sytuacji na rynku oraz przyjętych przez Zurich Solidarni Powszechne Towarzystwo Emerytalne SA wewnętrznych limitów inwestycyjnych.

Polityka inwestycyjna

Równowaga pomiędzy ryzykiem i poziomem dochodów będzie osiągana poprzez dostosowanie ogólnych proporcji aktywów w odpowiedzi na oczekiwane zmiany sytuacji ekonomicznej oraz przewidywane zmiany cen akcji i innych instrumentów finansowych. Proces selekcji akcji oraz dłużnych instrumentów finansowych będzie miał na celu optymalizację wyboru i będzie przeprowadzany na podstawie własnych badań oraz zewnętrznych analiz. Decydującym czynnikiem mającym wpływ na poziom ryzyka Funduszu będzie stopień jego zaangażowania na rynku akcji. Na określanie w ramach długoterminowej strategii inwestycyjnej modelowego portfela inwestycyjnego decydujący wpływ będą miały czynniki makroekonomiczne: dynamika wzrostu produktu krajowego brutto, poziom inflacji, poziom stóp procentowych, stopa bezrobocia, kursy walutowe.

Modelowa alokacja aktywów będzie kształtowała się następująco:

Rodzaj inwestycji	Udział procentowy w portfelu
Dłużne papiery skarbowe i NBP	55%
Dłużne papiery innych podmiotów	10%
Papiery wartościowe z prawem do kapitału	25%
Lokaty bankowe	5%
Inne	5%

W rzeczywistej alokacji aktywów będą występowały różnice w stosunku do modelowej alokacji aktywów – będącej średnią alokacji aktywów w długim horyzoncie inwestycyjnym.

Podłożem zmian alokacji aktywów będą m.in.:

- średnioterminowe zmiany w sytuacji makroekonomicznej, w szczególności dotyczące zmian stóp procentowych i kursów walut,
- zmiany postrzegania rynku przez inwestorów zagranicznych,
- zmiany w szansach na zyski oferowane przez sektor, w którym działa spółka,
- znaczne odchylenie zwrotu z inwestycji od określonych wewnętrznie benchmarków (np. dla akcji WIG).

W poniższej tabeli zawarto zakresy najczęstszej alokacji aktywów w najważniejszych kategoriach inwestycyjnych.

Kategoria aktywów	Zakres alokacji
Obligacje i inne dłużne papiery wartościowe emitowane przez skarb państwa i NBP	od 50 do 85%
Dłużne papiery wartościowe innych emitentów	od 0 do 15%
Papiery wartościowe z prawem do kapitału	od 10 do 35%
Lokaty bankowe	od 0 do 15%
Inne	od 0 do 10%

Przy doborze instrumentów do portfela Funduszu czynnikiem decydującym będzie zawsze minimalizacja poziomu ryzyka w stosunku do oczekiwanej stopy zwrotu.

Posiadanie aktywów zagranicznych będzie miało na celu zmniejszenie ryzyka systematycznego przez zróżnicowanie ogólnego portfela inwestycyjnego, co w sytuacji słabnącego złotego może przynieść dodatkowe zyski.

Realizowanie przyjętej strategii inwestycyjnej, przy zakładanych wielkościach makroekonomicznych i stopach zwrotu instrumentów finansowych, powinno pozwolić na osiągnięcie satysfakcjonującego członków Zurich Solidarni OFE zwrotu z inwestycji w dłuższej perspektywie.

W celu ograniczenia wahań wartości aktywów portfel Funduszu będzie portfelem zdywersyfikowanym. Zróżnicowanie portfela będzie miało miejsce na kilku poziomach.

Aktywa Funduszu będą rozdzielone pomiędzy różne kategorie w proporcjach zgodnych z przyjętymi wyżej założeniami, co pozwoli przy ujemnej korelacji stóp zwrotu ograniczyć ryzyko inwestycyjne.

Na poziomach poszczególnych kategorii aktywów zasada ograniczania ryzyka specyficznego będzie realizowana poprzez dobór aktywów różnych emitentów, zróżnicowanie sektorowe oraz dywersyfikację w ramach branży. W przypadku dłużnych papierów wartościowych ryzyko stopy procentowej będzie ograniczane przez nabywanie instrumentów o zróżnicowanym okresie zapadalności.

Dzięki funkcjonowaniu w ramach Zurich Financial Services Group będzie wykorzystywana również możliwość dywersyfikacji międzynarodowej.

Ocena procesu inwestycyjnego

Proces inwestycyjny będzie się kończył analizą osiąganych wyników inwestycyjnych. Ocena wyników inwestycyjnych będzie przeprowadzana zarówno pod kątem porównania wyników osiągniętych w stosunku do rynkowych benchmarków, jak również w stosunku do konkurencji. Krytyczne podejście pozwoli również na bieżąco korygować przyjętą strategię inwestycyjną.

z prospektu informacyjnego PTE Zurich Solidarni

Z jakim kapitałem startujemy w reformę emerytalną?

Wiek	Kobiety	Mężczyźni
Osoby po studiach, zarabiające średnią krajową		
30 lat (5 lat składkowych)	35,92	33,39
42 lata (15 lat składkowych)	98,75	92,56
49 lat (24 lata składkowe)	146,14	137,24
Osoby po studiach, zarabiające 150 proc. średniej krajowej		
35 lat (16 lat składkowych)	114,43	109,05
40 lat (21 lat składkowych)	149,87	142,85
45 lat (26 lata składkowych)	185,31	176,66
49 lat (30 lat składkowych)	185,31	176,66
Osoby po studiach, zarabiające 0,7 średnich krajowych		
35 lat (16 lat składkowych)	71,98	66,60
45 lat (26 lat składkowych)	116,33	107,68
49 lat (30 lat składkowych)	130,88	124,11

Kapitał w tys. zł

lata składkowe to lata przepracowane w okresie służby wojskowej oraz zarejestrowanego bezrobocia

Źródło: Biuro Pełnomocnika Rządu ds. Reformy Emerytalnej

Przy wyliczaniu kapitału początkowego ZUS weźmie pod uwagę lata pracy, a także urlopy macierzyńskie i wychowawcze, wojsko, okres pobierania zasiłku dla bezrobotnych, studia, opiekę nad inwalidą I grupy, okres pobierania zasiłku lub świadczenia przedemerytalnego.

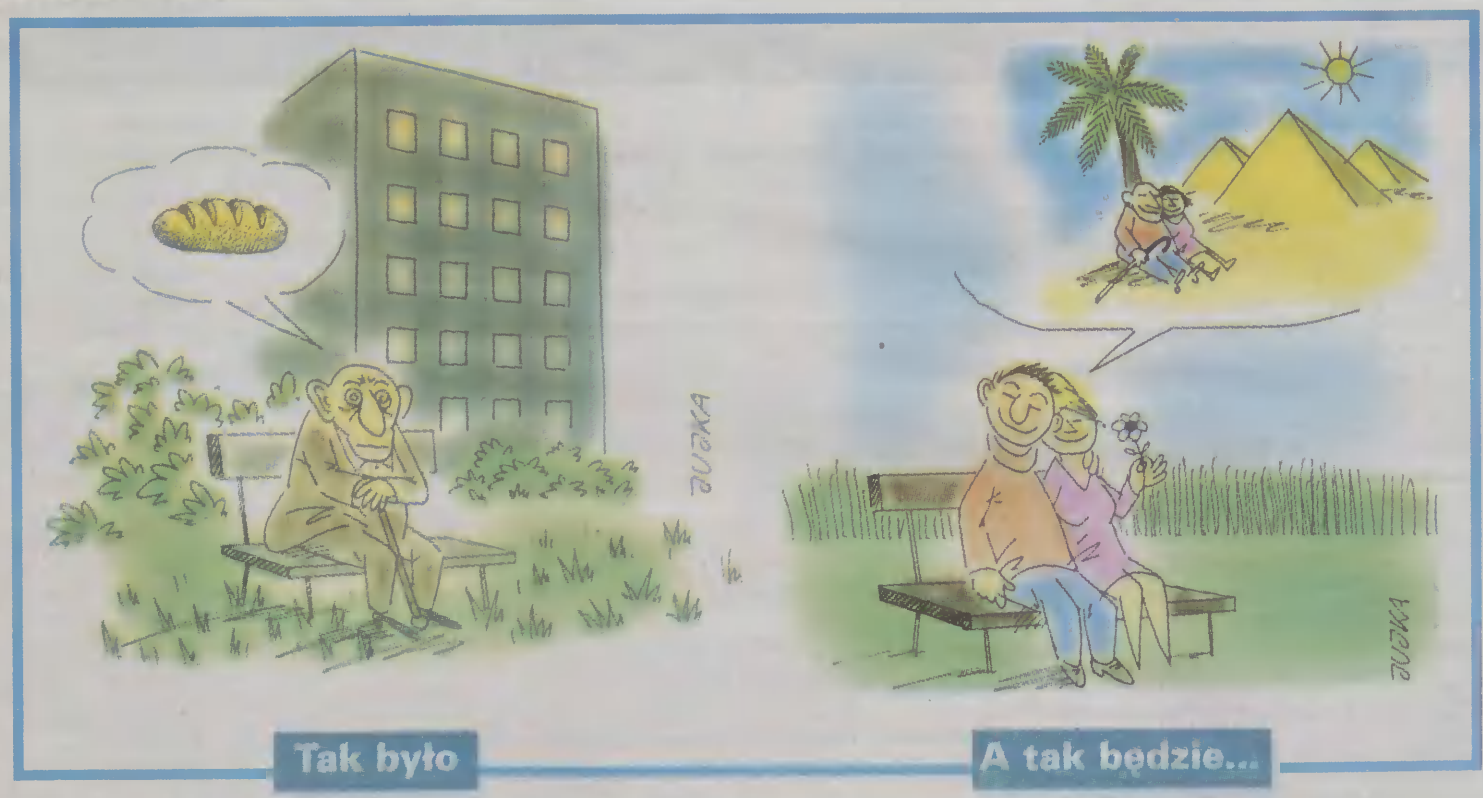

RYS. ZBIGNIEW JUJKA

ZURICH SOLIDARNI

Informacje na temat II filaru ubezpieczeń oraz Powszechnego Towarzystwa Emerytalnego Zurich Solidarni można uzyskać w komisjach zakładowych NSZZ „Solidarność" lub u trenerów, których listę publikujemy na str. 17. Gdański oddział PTE Zurich Solidarni mieści się w budynku „Solidarności", 80-855 Gdańsk, Wały Piastowskie 24, pok. 111 (I piętro), tel./fax 308-42-21. Informacje można także uzyskać w redakcji „Magazynu Solidarność", tel./fax 301-71-21. PTE Zurich Solidarni uruchomiło bezpłatną infolinię: 0-800-369-369 oraz stronę internetową: www.zurich.solidarni.pl

Po naszych publikacjach

Okrągły stół – nie wstydzę się

Okrągły Stół objął cztery tematy uznane za zasadnicze oraz dziewięć dotyczących różnych aspektów życia społecznego, omawianych na osobnych zebraniach przy tzw. podstolikach. Do podstolika ekologicznego zaproszeni zostali działacze Franciszkańskiego Ruchu Ekologicznego z Gdańska oraz kilka innych osób z różnych regionów kraju. Franciszkański Ruch Ekologiczny utworzony w 1986 r. w Gdańsku szybko dał się poznać jako występujący przeciw budowie systemów energetyki jądrowej w Polsce. Powstawanie elektrowni atomowych było wynikiem decyzji narzuconej Polsce przez ZSRR – mieliśmy się stać ogniwem systemu energetycznego RWPG. Rozwój tej gałęzi energetyki miał objąć aż 12 elektrowni jądrowych, z których pierwsze trzy były już w różnych etapach realizacji – Żarnowiec, którego budowę rozpoczęto, Klempicz nad Wartą i Darłowo. Żadne racjonalne względy ekonomiczne czy techniczne nie przemawiały za podjęciem tak ogromnie kapitałochłonnych inwestycji. Naukowe argumenty dla decyzji wystąpienia przeciw potężnemu lobby jądrowemu przez nieformalną, z punktu widzenia prawa, organizację, były od dłuższego czasu przygotowywane na sesjach Gdańskiego Towarzystwa Naukowego.

Dwie pierwsze mówiły o prognozach dotyczących energetyki i możliwości jej rozwoju w aspekcie ekonomicznym i społecznym oraz o ekologicznych aspektach rozwoju kompleksu energetyczno-przemysłowego.

W toku tych przygotowań jak grom z jasnego nieba spadło na nas wezwanie z Warszawy, by wytypować paroosobową delegację do podstolika ekologicznego Okrągłego Stołu. Do Gdańska przyjechał prof. Kozłowski i określił ogólnie cele dyskusji ze stroną rządową, którą miał w tej dziedzinie kierować prof. Jerzy Kołodziejski.

W dwa, może trzy dni nasza gdańska delegacja została wytypowana, zgłoszona i przyjęta bez korekt: prof. Zygmunt Polański, Gotfryd Kupryszewski, doc. dr Edmund Tołwiński, doc. dr inż. Mikołaj Kostecki, dr Jerzy Jaśkowski - główny organizator działań antyjądrowych, dr inż. Jerzy Salmonowicz, Bogusław Gołąb i niżej podpisany. Z Gorzowa dołączyła do nas dr Stefania Hejmanowska, z Lublina mgr Wojciech Kłosowski. Szybko znaleźliśmy wspólny język z tymi dwiema osobami.

Obrady Okrągłego Stołu trwały długo, aż do końca marca i względy służbowe (zdecydowana większość z nas pracowała zawodowo) oraz inne zajęcia na terenie Trójmiasta nie pozwalały na stałe uczestnictwo w obradach. Dojeżdżaliśmy więc na zmianę, a tylko stały trzon „gdańskich ekstremistów" stanowili Jerzy Jaśkowski i Bogusław Gołąb. Piszę „ekstremistów", bo wnet taką nazwą nasz zespół został ochrzczony. Staliśmy bowiem **jednomyślnie** na stanowisku zdecydowanej negacji wobec wszelkich prób budowania energetyki jądrowej w Polsce.

Zakres tematyczny podstolika rozszerzał się w toku obrad, wykraczając poza sferę, którą na ogół uważa się jako związaną z ochroną środowiska. Objął m. in. problem odejścia od peerelowskiej, rabunkowej polityki eksploatacji krajowych zasobów surowcowych, konieczności kompleksowego, racjonalnego zarządzania gospodarką wodną i leśną, konieczność radykalnej zmiany polityki urbanizacyjnej. Dyskutowano także niektóre kwestie szczegółowe, jak np. poprawa jakości mleka (wyegzekwowana dopiero w 1998 r., pod naciskiem Brukseli), lub wciąż czekająca na kompleksowe rozwiązanie służba ratownictwa kataklizmowego, w tym plany ewakuacji osiedli.

Trzeba było dużej dozy uporu i jednomyślności, by przeforsować nasze racje, tym bardziej że poza nami inni członkowie strony opozycyjnej (na szczęście będący w mniejszości) mieli zróżnicowane stanowiska w tej złożonej i wymagającej dość sporej wiedzy kwestii. Szczególną zaś walkę trzeba było stoczyć z przewodniczącym naszej grupy. Nawet ostatniego dnia, na plenarnym zebraniu, strona rządowa, ze zjadliwymi uśmieszkami, cierpliwie czekała aż „solidarnościowcy" skupieni w narożniku sali pod oknem wreszcie przestaną się spierać i wyszykują ostateczne oświadczenie w pośpiechu spisywane przez prof. Polańskiego.

Inne problemy ekologiczne łatwiej przeszły w uzgodnieniach, choć nie obyło się bez twardych negocjacji z niektórymi liberalnymi poglądami. Pamiętam, że musiałem zaprzeć się na którejś warszawskiej konferencji, by wymóc decyzje o dwuletniej karze więzienia bez zawieszenia dla importerów odpadów w celu ich składowania lub przerobu w Polsce. Zaowocowało to wnet obaleniem pomysłu ówczesnego wicewojewody gdańskiego, gotowego przyzwolić na zbudowanie w Gdańsku spalarni odpadów sprowadzanych z Niemiec.

My, gdańszczanie, wracaliśmy z obrad okrągłostołowych zadowoleni z zajętej postawy, choć przecież wtedy nic jeszcze nie wskazywało, że odniesiemy sukces. Dopiero później protokół rozbieżności stał się jedną z podstaw przełamania argumentów zwolenników budowy elektrowni jądrowej Żarnowiec. Walkę o tę elektrownię, z istotnym udziałem młodzieży, której dwumiesięczny strajk głodowy wymusił ustępstwa rządu Tadeusza Mazowieckiego, rozstrzygnęło referendum regionalne stosunkiem głosów 86,1 proc. przeciw Żarnowcowi do 13,9 proc. za kontynuacją budowy tej elektrowni.

Jak pamiętam, nasza ówczesna ocena Okrągłego Stołu była umiarkowanie pozytywna. Zaangażowani w szczegóły energetyczno-ekologiczne podstolika nie mieliśmy czasu ani też dostatecznych informacji, by móc ogarnąć oceną cały wielopłaszczyznowy problem. Byliśmy, obrazowo mówiąc, jak np. instalatorzy stoczniowi starający się rzetelnie wyposażyć budowany statek, nie wiedząc, że jego konstruktorzy zepsuli projekt konstrukcyjny.

Mój i nie tylko mój niepokój budziła świadomość, że główną orkiestrę ze strony „solidarnościowej" obsadzali tacy ludzie, jak Jacek Kuroń, Andrzej Celiński i paru innych, których nie darzyłem zaufaniem. Znacznie bardziej krytycznie odnosiliśmy się do terminów realizacji ustaleń, które uzgodnione zostały ze stroną rządową na podstoliku ekologicznym, a które uważaliśmy za nierealnie krótkoterminowe, co zresztą potwierdziły dalsze miesiące i lata. O tym co działo się w Magdalence, dopiero później zaczęły docierać do nas jakieś fragmentaryczne pogłoski.

Dziś, słuchając zachwytów lewicy komunistycznej i jej kompanów świętujących „swój" sukces okrągłostołowy, gdy uświadamiam sobie rozmiar manipulacji, jakiej poddani byliśmy w tym okresie, dochodzę do takiej konkluzji:

W układzie sił, jaki istniał w okresie Okrągłego Stołu, być może ustalenia (nawet część tych z Magdalenki) miały jakąś wartość pozytywną. Ale wnet potem okazało się, iż ten układ sił ma charakter dynamiczny i przywódca „Solidarności" i jego najbliżsi współdecydenci, gdyby mieli zdrowy instynkt państwowy, gdyby rzeczywiście służyli narodowi i społeczeństwu polskiemu, mając niekwestionowane poparcie społeczne, winni byli przekształcać postanowienia okrągłostołowe stosownie do szybko zmieniającego się układu sił.

WŁADYSŁAW DOBROWOLSKI
b. przewodniczący Franciszkańskiego Ruchu Ekologicznego w Gdańsku

Baśka
z człowiekiem trzeźwo patrzącym na życie

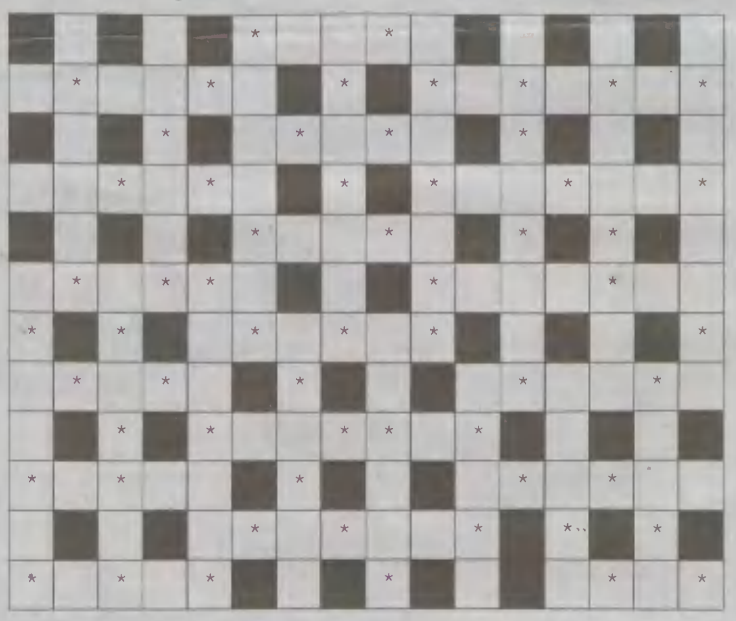

● powieść Bolesława Prusa ● sztuka samoobrony bez broni ● brawa ● kolba kukurydzy ● zabezpieczenie ● sztuka układania kwiatów ● strój zakonnika ● kosmopolityczna roślina zielna terenów podmokłych ● państwo z nieżytem ● hycel ● twarz ● przedmiot z formy ● początek włosa ● kawa lub herbata rozpuszczalna ● pot. restauracja ● rodzaj sondy często przeprowadzanej przez dziennikarzy Redakcji Magazynu „S" ● główna strona monety ● m. w pn. części Włoch nad rz. Adyga, Trydent ● stosowany do dezynfekcji wody ● głęboki w zastawie stołowej ● sanitarka ● marka komputera ● marszczone obszycie spódnicy ● potrzebna do gry w tenisa ● modrak, bławatek ● zmiana na statku ● biała broń ● człowiek trzeźwo patrzący na życie ● pokerzysta ● widełki stroikowe ● jeden z miesięcy ● tylna część obuwia ● poranna na trawie ● miejsce zamieszkania.

W polach zaznaczonych gwiazdkami znajdują się wszystkie samogłoski.

(kas)

♦ ♦ ♦

Rozlosowaliśmy nagrodę za rozwiązanie Krzyżówki z drapieżnym pająkiem (z nr. 1/99). Hasło – „wesoła zima". Nagrodę otrzymuje pani **JOLANTA STAL Z GDAŃSKA.** Nagrodę można odebrać w pok. 105 w budynku „S" (Gdańsk, Wały Piastowskie 24) w godz. 10-17. Gratulujemy!

INFORMATOR

Zarząd Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność"
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk

	pokój	fax	telefon
Przewodniczący i sekretariat	107	301-88-54	308-43-52
Członkowie prezydium	107		308-42-60 308-43-61 308-42-89
Kadry	124		308-42-97 305-54-80
Księgowość i kasa	122		308-43-16 346-21-74
Administracja budynku i rezerwacja sali „Akwen"	1		346-22-12 308-42-50
Fundacja „Archiwum Solidarności"	112a		308-43-05
Dział Kontaktów z KZ	105	301-04-44	301-04-44 308-44-54
Radca prawny	105		308-42-74
„Magazyn Solidarność"	112,114	301-71-21	301-71-21 308-42-72
Dział Szkoleń	117		305-54-79 308-42-76
Biuro Konsultacyjno-Prawne	105		308-44-69 305-55-12
Komisja Terenowa Emerytów i Rencistów, pn., śr. i czw. 9.30-15.30	119a		308-43-71
Reg. Sekcja Emerytów i Rencistów	120		308-42-70
Komisja Rewizyjna ZR „S"	113		308-43-02
Ośrodek Prac Społeczno-Zawodowych	113		308-43-40
Biuro Pracy	14		301-34-67 308-43-47
Reg. Sekcja Służby Zdrowia	116a	308-43-93	308-43-93
Reg. Sekcja Oświaty i Wychowania	118	[illegible]	308-44-22
Reg. Sekcja Osób Niepełnosprawnych	120		308-42-69
Okręgowa Sekcja Kolejarzy, Gdańsk, ul. 3 Maja 25		308-35-73	308-32-62
Zarząd Główny Związku Solidarności Kombatantów oddz. Gdańsk	10		308-44-40
Redakcja „Przeglądu Oświatowego"	119	305-54-72	305-54-72 308-43-49
Spółka z o.o. „Akwen"	121		305-81-83 308-44-00
Drukarnia „Akwen"	32		308-44-01
Ośrodek Nieinwazyjnej Diagnostyki Kardiologicznej	104		301-06-22 308-44-50

Biura oddziałów Zarządu Regionu

Gdynia, ul. Abrahama 82/86	620-61-82	620-61-82
Kartuzy, ul. Dworcowa 1	681-31-00	681-31-00
Starogard Gd., al. Wojska Polskiego 13	562-22-20	562-22-20
Tczew, ul. Podmurna 11	531-29-96	531-29-96
Kościerzyna, ul. Mała Młyńska10	686-44-26	686-44-26
Puck, ul. Sambora 16	673-16-15	673-16-15
Wejherowo, ul. Pucka 10A	672-37-76	672-37-76
Pruszcz Gdański, ul. Chopina 12	683-30-11	683-30-11

FOT. WOJCIECH MILEWSKI

Obrady były burzliwe

KK „S", 2 marca 1999 r.

Rady Krajówki

– To zestaw witamin, które w trudnym okresie reform pozwolą złagodzić sytuację – żartobliwie skwitował stanowisko Komisji Krajowej oceniające sytuację w kraju przewodniczący Marian Krzaklewski podczas konferencji prasowej 2 marca.

Zdaniem KK, napięta sytuacja w Polsce dotyczy m.in. gwałtownych protestów rolniczych w lutym oraz akcji protestacyjnych niektórych grup sfery budżetowej. Wynikają one z nierozwiązanych wcześniej problemów społecznych i gospodarczych oraz trudności powstałych przy wdrażaniu reform społecznych. Bardzo niepokojąca jest sytuacja w przedsiębiorstwach i branżach przechodzących kryzys lub zagrożonych upadłością. Dodatkowo, kłopoty spowodowało osłabienie koniunktury oraz ograniczenie środków na restrukturyzację i reformy, a także wzrost bezrobocia w związku z reformą ubezpieczeń.

Pierwsze miesiące wdrażania reform ujawniły zarazem problemy, wobec których nie podjęto wcześniej działań zapobiegawczych. Dlatego „S" domagała się od dawna m.in. pakietu osłon socjalnych, krytykowała też brak odpowiedzialności za złe gospodarowanie majątkiem skarbu państwa oraz zbyt wysokie wynagrodzenia zarządów NFI. Komisja Krajowa uznała też, że niezbędne jest jak najszybsze usunięcie błędów dotyczących organizacji opieki zdrowotnej oraz wyciągnięcie konsekwencji wobec osób odpowiedzialnych za powstałe zaniedbania. Przypomniała również, że warunkiem powodzenia polityki gospodarczej i społecznej jest akceptacja społeczna. Należy więc wykorzystać istniejące formy dialogu społecznego oraz wprowadzić możliwie jak najszybciej ustawodawstwo ułatwiające ten dialog. Ten postulat dotyczy zwłaszcza przedstawienia przez rząd projektu ustawy o Komisji Trójstronnej i nowelizacji przez parlament ustaw określających zasady reprezentatywności, niezbędnej do zawierania układów zbiorowych.

(mm)

Sport

Pocztowcy ze Szczecina górą

Drużyna Urzędu Przewozu Poczty ze Szczecina została zwycięzcą III Międzynarodowego Halowego Turnieju w Piłce Nożnej Pracowników Poczty. Turniej, który odbywał się od 4 do 8 marca w Cetniewie zorganizowała Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność" przy Dyrekcji Okręgu Poczty w Gdańsku.

FOT. RYSZARD KUŹMA

Zwycięzcy pocztowcy ze Szczecina

Do Ośrodka Przygotowań Olimpijskich w Cetniewie przyjechało 16 drużyn piłkarskich reprezentujących różne struktury polskiej poczty oraz pocztowcy z Litwy, Chorwacji i ze Słowacji. W ścisłym finale znalazły się drużyny **Poczty Słowackiej** oraz **Urzędu Przewozu Poczty Szczecin 2** – która ostatecznie została zwycięzcą całego turnieju. Trzecie miejsce zajęła reprezentacja **Rejonowego Urzędu Poczty z Poznania**, czwarte pocztowcy z **UPP Gdynia**. Drużyny **RUP Gdynia i Gdańsk** zajęły w kolejności ósme i dziewiąte miejsce. Najlepszym strzelcem turnieju został **Andrzej Karoń** z RUP Gdynia, najlepszym natomiast bramkarzem **Janusz Bielecki** z UPP Szczecin.

FOT. RYSZARD KUŹMA

Przewodnicząca „Solidarności" RUP Gdańsk Krystyna Taranowska wręcza nagrodę najlepszemu strzelcowi turnieju Andrzejowi Karoniowi z RUP Gdynia

Głównym organizatorem międzynarodowego turnieju pracowników poczty jest Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność" przy Dyrekcji Okręgu Poczty w Gdańsku, a przede wszystkim przewodnicząca komisji **Krystyna Taranowska** i **Piotr Wartenberg**. Również większość zawodników grających w pocztowych drużynach to członkowie „Solidarności".

– W piłkę nożną gram od dzieciństwa, a w drużynie pocztowej od pięciu lat. Trenujemy cztery razy w tygodniu w klubach. Taki aktywny tryb życia pomaga także w pracy. Grałem także w reprezentacji Polski Poczty, byłem wtedy na turnieju na Malcie – powiedział **Piotr Sochocki,** listonosz, zawodnik drużyny RUP Gdańsk.

MAŁGORZATA KUŹMA

Adres wydawcy:
Zarząd Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność"
80-855 Gdańsk
ul. Wały Piastowskie 24

REKLAMA

Polfracht

Agent Generalny Armatora

YANG MING LINE
陽明海運股份有限公司

OFERUJE REGULARNE PRZEWOZY KONTENEROWE
POLSKA - AZJA (INDIE/DALEKI WSCHÓD)
POLSKA - USA (WSCH. WYBRZEŻE, ZAT. MEKSYKAŃSKA)
POLSKA - AUSTRALIA
POLSKA- MORZE ŚRÓDZIEMNE

PPM Polfracht
ul. Pułaskiego 8
81-368 Gdynia

tel. +58 6272180, 6272120
fax +58 6217411, 6203049
tlx 54201, 54331, polft pl

Marian Małocha komentuje